PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 4 (325) Rok VIII | Nowy Sącz, 25 stycznia 1987 r. | Cena 20 zł

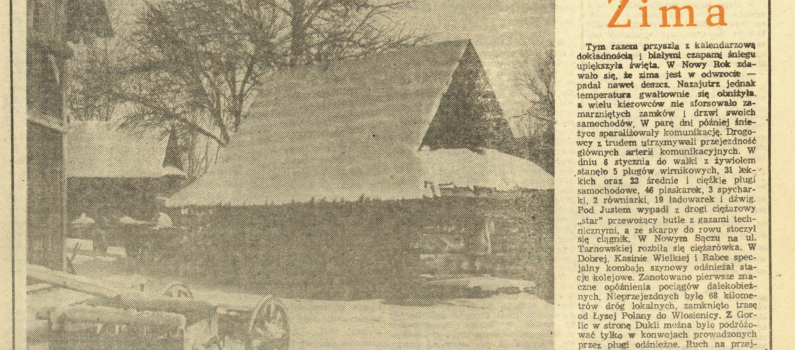

Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

Roman Kostanecki

Zima

Tym razem przyszła z kalendarzową dokładnością i białymi czapami śniegu upiększyła święta. W Nowy Rok zdawało się, że zima jest w odwrocie — padał nawet deszcz. Nazajutrz jednak temperatura gwałtownie się obniżyła, a wielu kierowców nie sforsowało zamarzniętych zaników i drzwi swoich samochodów. W parę dni później śnieżyce sparaliżowały komunikację. Drogowcy z trudem utrzymywali przejezdność głównych arterii komunikacyjnych. W dniu 6 stycznia do walki z żywiołem stanęło 5 pługów wirnikowych, 31 lekkich oraz 23 średnie i ciężkie pługi samochodowe, 46 piaskarek, 3 spycharki, 2 równiarki, 19 ładowarek i dźwig. Pod Justem wypadł z drogi ciężarowy „star" przewożący butle z gazami technicznymi, a ze skarpy do rowu stoczył się ciągnik. W Nowym Sączu na ul. Tarnowskiej rozbiła się ciężarówka. W Dobrej, Kasinie Wielkiej i Rabce specjalny kombaje szynowy odśnieżał stacje kolejowe. Zanotowano pierwsze znaczne opóźnienia pociągów dalekobieżnych. Niegrzejących była 68 kilometrów dróg lokalnych, zamknięte trasa od Łysej Polany do Wiosienicy. Z Gorlic w stronę Dukli można było podróżować tylko w konwojach prowadzonych przez pługi odśnieżne. Ruch na przejściach granicznych zmalał do minimum. PKS zmuszony był skrócić kursy na kilkunastu liniach. Sierockie w gminie Biały Dunajec poztawione było wody, a śnieżyce odcięły je wieś od świata. Z powodu deficytu wody Bukowina Tatrzańska została zamknięta dla zimowego wypoczynku dzieci i młodzieży.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4—5)

O siódmej rano słupek rtęci wskazywał —32 st. C, a w południe podniósł się zaledwie o kilka stopni. Wiele sklepów — zamkniętych z powodu choroby personelu, pustkami świeci biurowe pokoje. Mimo siarczystych mrozów — grypa szaleje. Nawet w urzędach.

Butelka mleka na klatce pod drzwiami, masło i ser w „Nabale" — to nas nie dziwi, to się należy. W warunkach, kiedy spora część ludzi i instytucji nie funkcjonuje normalnie — może jednak warto przyjrzeć się pracy tych, którzy funkcjonować muszą. Bez względu na warunki.

☆

Dzień mleczarza zaczyna się o drugiej w nocy — o trzeciej magazynierzy muszą już być na stanowiskach. Gwałtowne roztopy po opadach śniegu w końcu grudnia — ujawniły wszystkie niedomogi transportu: okazało się jak stary i niekompletny jest tabor, jak słabe akumulatory, jak trudno zapalić i rozgrzać cysternę. Wtedy też zaczęły się kłopoty ze zwiezieniem mleka: każde zakłócenie w transporcie blokuje zlewnię, wozacy stoją i czekają, mleko zamarza. Jeśli już zamarznie — nowy kłopot z oceną surowca: tłuszcz i śmietana osadzają się na ściankach baniek.

W nowotarskiej Mleczarni magazynierzy dotąd nie zawiedli — pracują z wyjątkowym oddaniem. To samo można powiedzieć o całej reszcie skoro codziennie dźwigną butelki z mlekiem i na razie go wystarczą, a co najważniejsze — można je pić bez obaw o zdrowie i życie

— *Ja nigdy nie pomyję mleka, najwyżej podgrzewam* — zapewnia pełnica obowiązki prezesa, pani Kazimiera Luberda. Po takim oświadczeniu każda reklama wydaje się zbyteczna.

ANNA SZOPIŃSKA

Mleko z lodu

Dwadzieścia tysięcy litrów mleka w butelkach wyjeżdża stąd dzień w dzień, poza tym kefir, twaróg, bloki sera „Edamskiego", chude mleko w proszku i śmietana.

No właśnie śmietana: na dobrą sprawę nie wiadomo, w jaki sposób i na jakiej podstawie skalkulować cenę śmietany — teleksem przesłane wytyczne jakoś enigmatycznie to tłumaczą, a podważają zasadność wcześniejszych kalkulacji. Konieczny jest telefonogram i wkrótce też przychodzi odpowiedź. Ustalenia są już jednoznaczne (i jednolite dla wszystkich mleczarni): cena urzędowa 4-15 %. Praktycznie oznacza to tyle, że za butelkę śmietany dwunastoprocentowej będziemy płacić 62 złote, za butelkę dziewięcioprocentowej — 47 złotych.

— *Znaczy to również tyle* — powiada pani prezes — *że, jeśli nie otrzymamy dotacji, nasze straty wynoszą ponad 50 zł na litrze, co daje 125 tysięcy złotych dziennie. Kto ma dotować — jeszcze nie wiadomo.*

☆

Mimo że z powodu kłopotów sportowych białego surowca jest trochę mniej — wielka rzeka pełna mleka jakoś nie wysycha ani całkiem nie zamarza. Jak to się dzieje? Ano, niebagatelna rolę odgrywania ceny skupu: za 1 litr mleka i klasy (tę w zimie ponoć łatwo uzyskać) dostawca otrzymuje ponad 40 złotych. Ile kosztuje litr tegoż mleka w sklepie — powszechnie wiadomo.

Mleczarnia w Nowym Targu jest właściwie zlepkiem kilku Spółdzielni: wchłonęła Rabkę, Mszanę Dolną, Jordanów, Krościenko, w Jaworkach powstają serki wędzone, bryndza — teren, jak widać, rozległy a niezwykle trudny dla transportu, wozacy docierają jeszcze 10 i 15 km dalej, do wsi rozrzuconych w promieniu tych miejscowości. W ubiegłym roku udało się jednak skupić 3 mln litrów mleka więcej niż w poprzednim i krzywa stale rośnie, podnosi się także jakość surowca — wskazują na to badania mikrobiologiczne. Mleczarnia, pomyślana wpierw jako zakład mający przerabiać nadwyżki surowca spółdzielni zakopiańskiej — rychło zaczęła produkować dla handlu detalicznego, tym samym — dla całego Podhala. Nie zrekalnie na zaplanowana dopiero w latach 80-tych modernizację — zakład próbuje stać się samowystarczalny: na razie bez zakłóceń działa własna kotłownia, uniezależniono się także od sieci miejskiej: 5 studni głębinowych zapewnia wodę wolną od skażeń i zanieczyszczeń, nie grożą tu przerwy w jej dopływie. Jak ważna jest ta sprawa — niech świadczy następujące wyliczenie: do wyprodukowania 1 litra mleka potrzeba 6 litrów wody. Paradoks? Może. Jeszcze zeszłego roku para doprowadzana była rurami pod ziemią, wiele kłopotu sprawiły nieszczelności i awarie. Teraz para wędruje do hal dobrze wyizolowanym rurociągiem naziemnym. — zmieniono wszystkie ciągi wodne. Okazuje się, że „produkty uboczne" też mają dawać korzyści: głównym odbiorcą serwatki jest hodowca trzody chlewnej z Ratwy Wyżnej (zaś tysiące litrów serwatki dziennie to dla niego ponad połowa wartości paszy) biorą ją także rolnicy z rejonu Spytkowic, Przyłęki, Morawczyny. Serwatki będzie coraz więcej, w przyszłym roku obsłuje się pojemnik, by nie zamarzała. Jedyna trudność to brak wozów do transportu, kłopoty z pozyskaniem kierowców i mechaników — jak wszędzie.

Bezpośrednio przy produkcji zatrudnionych jest 90 pracowników: 320-osobowej załogi. Tych większość dojeżdża: Niedzica, Mszana, Rabka, Skawa, Morawczyna. W jakich warunkach pracują — zobaczmy: w korytarzu zalega gęsta, ciepła mgła — to para, która przy kilkudziesięciostopniowej różnicy temperatur natychmiast się skrapia. Twarzogowniki dziewczęta w białych fartuchach spłukują wężem wielkie sita, teraz już nie marzną, gorzej było rok temu. Na lewo od wejścia „butelkownia" — przestoje zawinione przez transport i wyłączenia energii spowodowały że praca będzie w trzech do nocy. Na trzaie chodzą taśmy butelki jadą do mycia, prześwietlane są na specjalnym ekranie — tu kontrolerka czytelnik potem wypełniają się mlekiem i śmietaną, maszyna nakłada kapsle, ludzie układają butelki w pojemnikach. Ta praca nie należy do lekkich niewielu jest chętnych. W sąsiedniej sali — właśnie awaria: jakby nie dość było mrozów i wyłączeń — zepsuł się kombajn do

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Szkolnictwo podstawowe

Kolejna informacja nadesłana przez Wojewódzki Urząd Statystyczny pozwala zorientować się, jak ogromny zasięg ma obecnie szkolnictwo. Otóż tylko do szkół podstawowych Nowosądeckiego uczęszcza 103 tysiące uczniów. Mamy 458 szkół podstawowych i 43 punkty filialne, w których pracuje 5789 nauczycieli (aż 4136 w szkołach wiejskich).

W ciągu dziesięciu lat przybyło nam 88 szkół i 1400 nauczycieli; w 1975 roku na jednego nauczyciela przypadało 23 uczniów, obecnie — 18.

W ciągu sześciu ostatnich lat liczba uczniów wzrosła o 5 tysięcy. W roku szkolnym 1986/87 rozpoczęło naukę 13,6 tys. pierwszoklasistów; szacuje się, że za trzy lata trzeba będzie przygotować dodatkowo prawie tysiąc miejsc dla pierwszoklasistów.

Nasze szkoły podstawowe dysponują czterema tysiącami pomieszczeń do nauczania (w tym tylko siedemset pracowni przedmiotowych odpowiednio wyposażonych w pomoce dydaktyczne). Uboga jest baza dla wychowania fizycznego dzieci: jedna sala gimnastyczna przypada na trzy szkoły (na wsi sytuacja jest jeszcze gorsza).

Sporo szkół musi prowadzić zajęcia na dwie zmiany. Przed południem uczy się jednak wyraźna większość, trzy czwarte dzieci uczęszcza na jedną zmianę. Prawdziwą zmorą — głównie w miastach — jest trzecia zmiana; na szczęście lekcje w godzinach wieczornych obejmują jedynie 0,3 procenta dzieci.

Interesujące i zmuszające do zastanowienia są dane dotyczące drugoroczności. Otóż w roku szkolnym 1985/86 ukończyło szkoły podstawowe ponad 11 tysięcy uczniów, natomiast nie poradziło sobie z programem nauczania 2600 uczniów. Jest to duży odsetek! Najwięcej repetentów (37 procent) wywodzi się z klas IV i V. Odrębnym powodem do refleksji jest informacja, że dwukrotnie więcej uczniów musi powtarzać klasę w szkołach wiejskich (gdybyśmy dysponowali danymi dotyczącymi egzaminów wstępnych do szkół ponadpodstawowych, okazałoby się pewnie, iż również tutaj uwidacznia się gorzka prawda o różnicy poziomu nauczania na wsi i w mieście).

Tylko ułamek procenta (0,3) dzieci w wieku 6—15 lat nie wypełnia ustawowego obowiązku szkolnego (głównie ze względów zdrowotnych).

Wstrząsanej ciągłymi reorganizacjami i zmianami szkole potrzeba czasu na złapanie oddechu, a pedagogom – poczucia stabilizacji. Z wystąpienia minister oświaty i wychowania, Joanny Michałowskiej-Gumowskiej, która spotkała się z grupą nowosądeckich pedagogów, wynika, iż okres tworzonych za biurkiem programów i koncepcji uzdrawiania szkolnictwa minął. Nie zaniechano myśli o reformie, unowocześnianiu metod nauczania i wychowania, najpierw jednak trzeba zadbać o stworzenie ku temu warunków, przygotować i ludzi, i placówki, przezwyciężyć podstawowe kłopoty.

Lucyna Kaszuba

Szkoła na zakręcie

Wydaje się, że jeden z nich — zaopatrzenie w podręczniki — doczekał pomyślnego rozwiązania. W ubiegłym roku wydrukowano 32 mln podręczników, w tym roku będzie ich dwa razy tyle, dla wszystkich więc wystarczy. Uczniowie szkół podstawowych otrzymają je bezpłatnie. Młodzież szkół średnich — zaopatrzy się w księgarniach. Niestety, choć podręczników nie zabraknie, będą drogie. Sporo zakupią szkolne biblioteki (zwłaszcza książek do przedmiotów zawodowych), nie tyle jednak, by młodzież mogła zdać się wyłącznie na wypożyczalnie. Jak wyjaśniła minister — podniesienie cen było koniecznością. Wydawnictwa i drukarnie nie są zainteresowane drukiem specjalistycznych, wydawanych w małych nakładach książek. Mając do wyboru — pogodzenie się z brakiem tych pozycji na księgarskich półkach, albo — podniesienie cen, wybrano drugą możliwość.

Nadal nie zadowala system zarządzania oświatą na najniższych szczeblach, w gminach. Opracowuje się dokumenty mające podnieść status i uprawnienia dyrektorów szkół, ulepszyć pedagogiczny nadzór w terenie, sprawowany przez inspektorów oświaty i wychowania. Rozważa się, jak usprawnić pracę nauczycieli i zachęcić ich do poszukiwania nowatorskich rozwiązań. Bodźcem winny być m.in. nagrody dyrektora szkoły (0,7 proc. funduszu płac poszczególnych szkół). — *Przy obecnym systemie nagradzania nadal jest wiele nieporozumień* — powiedziała Joanna Michałowska-Gumowska. — *Nagrody nie mogą stać się czymś w rodzaju socjalnego zasiłku, „należnego" z racji przepracowanych lat, powinny honorować osiągnięcia najlepszych, bez względu na wiek i staż w zawodzie. Chcemy przełamać niedobre zwyczaje, stworzyć równe szanse dla wszystkich, którym chce się dobrze pracować.*

Rozbudzeniu pomysłowości i aktywności nauczycieli będzie służył system dodatków motywacyjnych i zróżnicowane płace, nie wszystkim „po równo", ale według zasług. Inaczej nauczanie i wychowanie nie wzniesie się na wyższy poziom. Środki na to są, gdyż resort uzyskał dodatkowo z budżetu państwa 33 mld zł. Oczywiście, motywacyjne skutki podwyżek ocenimy dopiero po pewnym czasie.

Najboleśniejszy jest brak wykwalifikowanych nauczycieli. By podołać potrzebom, w najbliższych latach należałoby zatrudnić 120 tys. nowych pedagogów. Tymczasem można liczyć na nie więcej jak 50 tys. absolwentów szkół wyższych. Zniesienie limitu przyjęć na studia nauczycielskie, utworzenie specjalizacji pedagogicznych na różnych wydziałach i uczelniach nie zacznie procentować od razu.

W dyskusji, jaka rozwinęła się w trakcie spotkania, wzięło udział wielu pedagogów, choć tylko nieliczni potrafili wnieść coś nowego do poruszanych przez panią minister zagadnień.

Najbardziej niepokoi nauczycieli słaby związek szkoły z życiem, z nowoczesnością; co mogą zaoferować biedne, małe szkółki młodzieży zafascynowanej techniką, komputeryzacją, elektroniką? Rzecz jednak nie tylko w ubogim wyposażeniu pracowni i sal lekcyjnych. Niekiedy i tam, gdzie jest komputer — brak obeznanej z jego obsługą osoby. Nauczyciele muszą nadążać za współczesnością. Słusznie stwierdził kurator **Lechosław Mikształ**, iż wielu utyskujących na marne zaopatrzenie szkół w nowoczesny sprzęt nie wykorzystuje tego, co znajduje się w zasięgu ręki. Zdarza się, że pomoce naukowe pokrywa kurz, wygodniej bowiem prowadzić lekcje zerkając do podręcznika, niż obsługując najprostsze nawet urządzenie techniczne. Inna sprawa — to niespójne kryteria stawiania ocen w podstawówkach i szkołach średnich. W konsekwencji piątkowi ośmioklasiści oblewają wstępne egzaminy do liceów i techników. Pedagodzy powinni przeanalizować to zadziwiające zjawisko, pomoże im w tym przekazywanie pisemnych prac egzaminacyjnych do macierzystych szkół kandydatów.

Konieczne jest stałe podnoszenie poziomu nauczycieli. **Władysław Biernacki**, dyrektor Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Nowym Sączu zwrócił uwagę, iż zbyt schematyczne i sztywne są zasady obowiązujące w systemie kształcenia pedagogów. Potrzebne jest perspektywiczne myślenie, wyobraźnia przy tworzeniu nowych kierunków i likwidowaniu starych. Trzeba przewidywać, by uniknąć błędów na przyszłość. Już teraz brakuje matematyków, fizyków, polonistów. Z konieczności ich obowiązki pełnią pedagodzy innych specjalności. Wielu absolwentów SN-ów chciałoby kontynuować naukę, na studiach wyższych, lecz uczelnie bronią się przed studentami, którzy startują od razu na III rok. Rocznie przyjmują zaledwie 7—8 osób po SN. By złagodzić braki i umożliwić młodym ludziom kontynuowanie nauki, być może uda się przy ODN utworzyć studia magisterskie.

Kazimierz Sas, dyrektor Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych, które mogą się pochwalić 11 mini-komputerami, a w swoich warsztatach produkują wyroby wartości 70 mln zł rocznie, nie miał powodów do narzekań. Martwi go jednak niedoskonałość współpracy szkół zawodowych z zakładami przemysłowymi — *Uczniowie odbywający praktyki w przedsiębiorstwach są niekiedy traktowani jako zło konieczne. Zapomina się, że praktyka zawodowa winna być dalszym ciągiem wychowania młodego człowieka. Niewłaściwe podejście niszczy trud wychowawczy nauczycieli, źle przygotowuje do życia społecznego.*

Inspektorzy oświaty i wychowania żalą się, iż nie wszędzie naczelnicy gmin rozumieją ich rolę jako opiekunów wiejskiego szkolnictwa. O swojej pracy i jej trudnościach mówili m.in. **Józef Nowak** z Mszany Dolnej oraz **Franciszek Myśliwiec** z Uścia Gorlickiego. Józef Nowak proponował, by eksperymentalnie utworzyć w województwie rejony o wzmocnionej kadrze pedagogicznej, mające pod opieką większą ilość szkół i przedszkoli. To zapewniłoby lepsze efekty ich pracy.

Na spotkaniu więcej było rozważań nad przyszłym modelem oświaty, mniej spraw lokalnych. Cieszy, iż nauczyciele szukają sposobów, jak zmienić, ulepszyć naszą szkołę, jak sprostać coraz to większym wymaganiom czasu. Jest nadzieja, że te poszukiwania przełamią skostnienie i schematyzm.

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

◇ **Stanisław Sobczak** z Gorlic urodził się 21 marca 1921 r. w Sędziwojewie w województwie poznańskim. W latach 1945—46 odbywał zasadniczą służbę wojskową, ale po jej zakończeniu nie złożył broni, wstąpił do ORMO, a następnie do organów MO. Gdy w marcu 1947 r. od kul ukraińskich nacjonalistów zginął w Bieszczadach gen. Karol Świerczewski — Stanisław Sobczak wraz z wieloma młodymi funkcjonariuszami służby bezpieczeństwa i milicji przerzucony zostaje na ten newralgiczny teren. Przez kilka lat bierze udział w walce z reakcyjnym podziemiem w powiecie jasielskim. W 1954 r. kończy w stopniu starszego sierżanta służbę w MO i podejmuje pracę w Komitecie Powiatowym PZPR w Jarosławiu, jako kierownik wydziału propagandy. Ale już w 1955 r. awansuje na sekretarza Komitetu Powiatowego partii w Gorlicach, a od 1961 r. taką samą funkcję powierzono mu w powiecie krośnieńskim. W 1964 r. wraca do Gorlic na stanowisko sekretarza Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i odtąd na stałe związał się z pracą w radach narodowych i administracji państwowej. Po likwidacji powiatów został naczelnikiem gminy w Gorlicach. Pozostał na tym stanowisku 11 lat. Pod jego kierownictwem gmina stała się jedną z najlepszych jednostek administracyjno-gospodarczych regionu, zajmując w kolejnych konkursach o tytuł „Mistrza Gospodarności" czołowe miejsca w województwie. Na najwyższym poziomie postawione są problemy obrony cywilnej oraz sportu wiejskiego. W 1984 r. tutejsze Ludowe Zespoły Sportowe zajęły III miejsce w kraju. Nic, co dobrego działo się w gminie, nie obeszło się bez aktywnego udziału naczelnika Sobczaka. Można go było spotkać o godzinie piątej rano wizytującego punkty skupu mleka, wieczorami na zebraniach partyjnych i wiejskich, a na co dzień przy budowie dróg, przedszkoli, remiz strażackich. Zna chyba każdą ścieżkę i każde gospodarstwo, cieszy się sukcesami poszczególnych rolników. Gdy z dniem 1 stycznia br. odchodził na emeryturę, wojewoda wręczył mu list z podziękowaniem za długoletnią, ofiarną pracę w służbie państwowej. Znalazło się w tym liście takie oto zdanie: *Z Waszej to inicjatywy podejmowano i z powodzeniem realizowano wiele zadań społeczno-gospodarczych. Powstały nowe szkoły, przedszkola, remizy strażackie, placówki kulturalne, obiekty sportowe, mosty i drogi.*

Poprosiłem więc Stanisława Sobczaka o próbę bilansu jego 11-letnich rządów w gminie nad Ropą.

— *Zacznę od postępu, jaki dokonał się w rolnictwie. Jego wyznacznikiem może być nasycenie gospodarstw ciągnikami, maszynami i środkami do produkcji rolnej. W 1974 r. cały powiat gorlicki dysponował 223 ciągnikami rolniczymi, zaś gmina Gorlice w końcu ub. roku miała ich już 433; tylko we wsi Ropa w posiadaniu rolników znajduje się 128 traktorów. Jeśli do tych ponad czterystu ciągników dodamy 750 kosiarek, 250 maszyn omłotowych, 60 snopowiązałek i 5 kombajnów, to mamy do czynienia z ogromnym parkiem maszynowym. A 1288 prywatnych samochodów osobowych też jest miernikiem zamożności społeczeństwa gminy. W ub. roku osiągnęliśmy najwyższą w okresie 40-lecia wydajność czterech zbóż. W ostatnich latach powstały Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne w Bielance, Kwiatonowicach i Klęczanach. Przybyło w gminie 15 gospodarstw specjalistycznych, a w Bielance powstało 5 ferm drobiarskich. W Klęczanach zbudowano nowoczesną suszarnię owoców i warzyw, w Ropicy Dolnej — bazę SKR, a Kobylance odchowalnię piskląt. Zmeliorowano grunty rolne w Staszkówce i częściowo w Moszczenicy, gdy wioski te należały jeszcze do gorlickiej gminy, a także w Kobylance, Ropicy i Zagórzanach. Uregulowano potoki w Moszczenicy, Zagórzanach i Szymbarku. Regulacja rzeki Ropy kosztuje 60 mln zł rocznie. We wsi Ropa powstał punkt weterynaryjny. W Ropicy Dolnej, Szymbarku, Ropie, Stróżówce i Bystrej przebudowano i zmodernizowano sieć elektryczną. Zgazyfikowano Stróżówkę, większą część Ropicy Dolnej, połowę Szymbarku i część Zagórzan, zmodernizowano sieć i instalację gazowniczą w Kobylance. Trwa gazyfikacja Dominikowic i Kwiatonowic oraz przygotowuje się do podobnego przedsięwzięcia wieś Bystra.*

Nastąpił postęp w telefonizacji gminy, a zwłaszcza wsi: Zagórzany, Kobylanka, Dominikowice, Bielanka, Kwiatonowice, Stróżówka i Ropica Dolna. W tym roku Szymbark otrzyma nową centralę telefoniczną.

Na dużą skalę rozwinęło się budownictwo mieszkalne i inwentarskie. Obecnie w budowie znajduje się około 400 obiektów. Tylko w latach 1978—83 wzniesiono w gminie 762 budynki mieszkalne i inwentarskie. W ciągu ostatnich 11 lat zbudowano lub zmodernizowano około 200 kilometrów dróg, kilkanaście mostów i kładek. W Ropicy Dolnej i Kwiatonowicach zbudowano nowe szkoły, szkołę w Stróżówce zmodernizowano i rozbudowano, w Ropie i Klęczanach przeprowadzono remonty kapitalne obiektów oświa-

Mleko z lodu

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

produkcji masła — olbrzymie kotły połączone systemem rur od dwóch dni stoją bezczynnie. Takich urządzeń, wyprodukowanych w Czechosłowacji, jest w kraju zaledwie kilka, a brak części zamiennych, nie ma żadnego schematu ani rysunku technicznego — tutejsi mechanicy są bezradni, nikt nie chce podjąć się naprawy, podróż do Opola nie dała żadnych rezultatów. Gdy metalowy gigant był sprawny — można było przerabiać śmietanę nawet z całego województwa. Teraz — nie wiadomo, co zrobić z 20 000 litrów — śmietanę trzeba gdzieś wywieźć do przerobu — część może przyjmą sąsiedzi, z resztą trzeba jechać dalej. Rzecz w tym by sąsiednie Zakłady Mleczarskie użyczyły własnego transportu — nowotarskie cysterny mają już w tej chwili wielkie zaległości.

Jeszcze jedna potężna hala — olbrzymie wanny z serwatką i pojemniki z substancją zakwaszającą — tu formuje się bloki sera, który ma być „Edamskim". Leżakują one potem 6 tygodni w pomieszczeniu obok, czyszczone, przewracane wciąż z jednego boku na drugi, zalegają piętrzące się pod sufit półki. Do specyficznego zapachu dojrzewalni można ponoć w niedługim czasie przywyknąć.

Budynek, w którym odbiera się mleko: jedna wielka hala i laboratorium. Tu praca jest najcięższa. Temperatura prawie taka, jak na zewnątrz, gruby lód wokół wejścia uniemożliwia zamknięcie metalowych drzwi, zresztą taśma do transportu baniek musi być w ciągłym ruchu bo inaczej zamarznie. Ubytkom ciepła i energii nie sposób zaradzić. Trzy cysterny z mlekiem czekają na wypompowanie — zamarzły przewody i zawory, odmrażanie jednego samochodu gorącą parą trwa pół godziny, pod cysterną i wokół niej zaraz tworzy się ślizgawka, trudno utrzymać równowagę. Watowane spodnie i kurtki nie bardzo chronią przed mrozem niezbędny jest dodatkowy gorący posiłek, a i to nie rozwiązuje sprawy. W dodatku trzeba tu pracować w wolne soboty i niedziele. Żadne premie nie zrekompensują takich warunków pracy.

Myjnia cystern — gorąca woda jeszcze tu dochodzi, ale przy dłuższym wyłączeniu energii niechybnie też zamarznie. Myjnia działa, choć jednoosobowa (i to kobieca) obsługa od wczoraj jest na zwolnieniu lekarskim — schlapane wodą ubranie przy takich temperaturach szybko pokrywa się lodem, nie sposób używać rękawic, bo momentalnie sztywnieją. Innego sposobu mycia cystern po prostu nie ma. Dotykamy przy okazji osobnego problemu: zdecydowaną większość zatrudnionych w mleczarstwie stanowią kobiety, o przepisach BHP w temperaturze —20 st. C. trudno mówić, nikt szybko nie zaradzi kłopotom kadrowym.

Tym większy szacunek należy się mniejszości, która zadbała o codzienną butelkę mleka.

W korytarzu teraz nie tylko ślisko i mgliście — jeszcze ciemno. Kolejne wyłączenie energii. Żeby się tylko nie spaliły silniki...

ANNA SZOPIŃSKA

TYDZIEŃ

Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego wespół z Miejskimi Radami Narodowymi patronował obchodom 42. rocznicy wyzwolenia naszego regionu spod okupacji hitlerowskiej. Uroczyste spotkania, wieczornice, kwiaty i znicze w miejscach pamięci narodowej przywołały zbiorową refleksję o cenie wolności i pokoju ▲ I sekretarz KW partii zaprosił twórców i animatorów kultury na spotkanie noworoczne; tym razem gościny użyczył Gminny Ośrodek Kultury w Łopusznej (nasza relacja z rozmowy, jaka się tam rozwinęła, za tydzień) ▲ Dużym zainteresowaniem cieszyło się spotkanie nauczycieli z ministrem oświaty i wychowania Joanną Michałowską-Gumowską. Pisze dziś o tym red. Lucyna Kaszuba ▲ Nie bacząc na mróz gorliccy działacze kultury prezentują różnorodny dorobek swego miasta publiczności Nowego Sącza. Pierwsze oceny tego przedsięwzięcia zamieszczamy w „Białej Izbie"; imprezy jeszcze trwają, więc na podsumowanie za wcześnie ▲ Odbywają się gminne i miejskie konferencje sprawozdawczo-wyborcze PRON. Za dwa miesiące planowany jest Kongres Ruchu Odrodzenia Narodowego ▲ Panoramę sytuacji międzynarodowej przedstawił aktywowi partyjnemu województwa red. Ryszard Wojna, często odwiedzający rodzinne strony i chętnie tu słuchany komentator ▲ Jubileusz „Lachów" zaczął się od spotkania w sądeckim Ratuszu. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymała Krystyna Łodzińska, wielu członków lachowskiej rodziny artystycznej uhonorowano odznaczeniami i dyplomami. Zbiorową złotą odznakę „Za zasługi dla woj. nowosądeckiego" przyznano Zespołowi Pieśni i Tańca „Lachy". W spotkaniu uczestniczyli m. in. Józef Brożek, Antoni Rączka, Zdzisław Pawlus ▲ Kolędnicy z różnych stron województwa rywalizowali w Grybowie, zwyciężyła grupa z Mszalnicy ▲ Imię Agaty Konstanty, zmarłej przed kilku laty poetki starosądeckiej, nosi konkurs literacki dla młodzieży szkolnej. Szczegółową informacją służy główny organizator — Zarząd Wojewódzki ZSMP, Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6 ▲ Medalami „Za zasługi dla pożarnictwa" uhonorowano budowniczych remizy strażackiej na Olczy — Mariana Hyca i ks. proboszcza Jana Kowalika ▲ „Gazeta Krakowska" podała, że sklep przy ul. Wałowej w Nowym Sączu sprzedaje dwa razy w miesiącu banany dla dzieci chorych na celiakię.

KTO — KIM?

Aleksander DYNDA — lat 52, rolnik z Łużnej, prezes (społeczny) Wojewódzkiego Związku Hodowców Bydła, właściciel 10-hektarowego gospodarstwa oraz stada dorodnych jałówek i byków; żona Bronisława, dwoje dzieci — syn prawnik pracuje w gorlickim „Gliniku", córka — studentka medycyny; członek rad nadzorczych gminnej spółdzielni i spółdzielni usług rolniczych; narzeka na brak wolnego czasu, hobby — praca i jeszcze raz praca (mówi, że tylko trud tworzy urodę...); krowy z jego stada dają rocznie ponad 4 tys. litrów mleka każda, znacznie powyżej przeciętnej krajowej.

Wacław JANIK — lat 48, naczelnik Oddziału Socjalnego PKP w Nowym Sączu, absolwent sądeckiego Technikum Kolejowego i krakowskiej Akademii Ekonomicznej (kierunek — ekonomika produkcji), w kolejarskim mundurze od 31 lat (pracę zawodową rozpoczął jako pomocnik maszynisty); żona Teresa — rencistka, czterech synów (dwóch energetyków i dwóch uczniów), dwójka wnucząt — Kubuś i Małgosia; w wolnych chwilach pracuje na działce i słucha muzyki klasycznej, najchętniej Beethovena, Mozarta i Schuberta; w bogatym księgozbiorze ma wydawnictwa biograficzne; długoletni członek PZPR i lektor TWP, nauczyciel zawodu; otrzymał w Warszawie z rąk wiceministra komunikacji specjalne wyróżnienie za wzorową organizację wypoczynku dla kolejarskich dzieci.

Urszula KOCHANIK — lat 31, komendantka Nowosądeckiej Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego, magister fizyki z kilkuletnim stażem nauczycielskim, wywodzi się z kolejarskiej rodziny (dziadek i ojciec, wujkowie i brat pracowali bądź pracują w ZNTK); radna Wojewódzkiej Rady Narodowej, działa w Komisji Młodzieżowej KW partii; najmilsza lektura — wiersze Staffa i Tuwima, ulubione zajęcie w wolnych chwilach — wędrówki po Beskidzie Sądeckim; wyjechała razem z wiceprzewodniczącym ZW ZSMP Markiem Gunią i przewodniczącym ZG ZSMP w Korzennej, Czesławem Kosińskim, do Altenburga (NRD) na konferencję sprawozdawczo-wyborczą tamtejszej organizacji FDJ. Druhna Urszula podejmie także rozmowy o możliwościach rozszerzenia wakacyjnej wymiany młodzieży między zaprzyjaźnionymi regionami.

Zdzisław TOHL — lat 33, artysta-plastyk, przemyślanin, w Gorlicach od 1979 roku; studia w Instytucie Malarstwa, Rzeźby i Architektury w Leningradzie oraz w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych; od kilku lat kierownik Galerii BWA; żona Danuta, plastyczka-grafik pracuje w Ognisku Pracy Pozaszkolnej, synowie: Aleksander (4,5 roku) oraz Eryk — uczeń 1 klasy; przewodniczący Miejskiej Rady Kultury w Gorlicach, jeden z inicjatorów „Panoramy Kultury Gorlickiej" w Nowym Sączu, twórca Klubu Sztuki imienia Alfreda Długosza przy BWA w Gorlicach, organizator Olimpiad Plastycznych dla dzieci, autor popiersia Marcina Kromera ofiarowanego miastu; zainteresowania: historia (zwłaszcza wiek XIX), muzyka poważna, entuzjasta medalierstwa, bibliofil (ulubiony pisarz — Waldemar Łysiak); wakacje spędza z rodziną na wodnych szlakach (kajakarz), najukochańsze zajęcie i hobby — rzeźbiarstwo; w Małej Galerii BWA w Sączu wystawia właśnie swoje rzeźby.

Walenty ZIĘTARA — lat 37, trener hokeistów nowotarskiego „Podhala", reprezentant Polski przez 18 lat (500 bramek w lidze i 80 w kadrze narodowej), 11-krotny mistrz Polski, olimpijczyk, absolwent katowickiej Akademii Wychowania Fizycznego; żonaty, dzieci — 12-letnia Agnieszka i 17-letni Marek (z powodzeniem gra w drużynie juniorów „Podhala"); największy sukces — pokonanie wraz z kolegami hokeistów ZSRR podczas mistrzostw świata w Katowicach (1976); domator, miłośnik muzyki country; wzory sportowe — Trietiak, Firsow, Malcew i Suchy; w wolnych chwilach gra z chłopcami z podwórka w piłkę i tenisa; w chudych dla naszego sportu czasach prowadzone przez niego „Szarotki" zdążają po 8-letniej przerwie do odzyskania tytułu mistrza Polski.

towych. Powstało 6 nowych przedszkoli i 5 mieszkań dla nauczycieli. W Ropie, Szymbarku i Zagórzanach wzniesiono ośrodki zdrowia z aptekami lub punktami aptecznymi oraz 9 mieszkaniami dla personelu. W gminie pracuje już 10 lekarzy i 19 pielęgniarek, a na opiekę społeczną wydaje się rocznie około 10 milionów złotych. Ochotnicze Straże Pożarne w Zagórzanach, Kobylance i Dominikowicach wzbogaciły się o nowe remizy. Kolejne remizy budowane są w Ropie i Bielance, a w Szymbarku przygotowano już dokumentację na budowę wspólnego obiektu dla OSP, poczty i klubu „Rolnika". Zmodernizowano wiele sklepów, zaś w Szymbarku i Bystrej zbudowano nowe. Modernizacyjno-remontowym zabiegom poddano obiekty domów kultury w Stróżówce, Dominikowicach, Kobylance i Zagórzanach. W Ropicy Dolnej trwa adaptacja starego przedszkola na wiejski dom kultury. Modernizuje się obiekty sportowe, w Kobylance jeszcze w tym roku oddany zostanie do użytku piękny stadion. Przewidywana jest budowa boiska sportowego w Szymbarku.

Następcy towarzysza Sobczaka pracy nie będzie brakowało, jeśli zechce, by gorlicka gmina nadal przodowała w regionie.

◇ **W ubiegłym roku wybuchły na terenie województwa 432 pożary. Ogień strawił mienie o wartości przekraczającej 170 milionów złotych. Najtragiczniejsze jest, że śmierć w płomieniach poniosło aż 7 osób.** Wszystkie te liczby są znacznie wyższe niż przed rokiem. Upalne lato i bezdeszczowa jesień sprzyjały pożarom, ale nie były ich bezpośrednią przyczyną. Nadal najczęstszym powodem powstawania pożarów jest nieostrożność osób dorosłych. Dzieci spowodowały tylko kilkanaście pożarów. Wśród przyczyn wymienić jeszcze należy wady instalacji elektrycznych i urządzeń ogrzewczych, a także bałagan i nieporządek na wielu strychach i poddaszach. Brak zbiorników przeciwpożarowych w wielu wioskach znacznie utrudnia prowadzenie akcji gaśniczych. O ich budowę muszą zadbać zarówno naczelnicy gmin, jak i samorządy wiejskie.

◇ Pracownicy Nowosądeckiej Fabryki Urządzeń Górniczych „Nowomag" utworzyli własną spółdzielnię mieszkaniową „Gwarek". Podjęła ona budowę pierwszych mieszkań dla pracowników tego przedsiębiorstwa. Podobne spółdzielnie funkcjonują już przy wielu zakładach pracy, rozwiązując trudne problemy mieszkaniowe załóg.

◇ W Muszynie jubileusz 50-lecia małżeństwa świętowali **Janina i Franciszek Drozdowie** oraz **Maria i Władysław Wantuchowie**, a 40. rocznicę ślubu **Stanisława i Leon Czmielowie, Zofia i Antoni Grzesiakowie, Helena i Jan Jakielowie, Janina i Czesław Kmietowiczowie, Helena i Stanisław Matusikowie, Genowefa i Edward Sajdakowie** oraz **Maria i Władysław Sajdakowie.**

Zaprosili nas

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na XVI zwyczajną sesję;

● Prezydia Miejskiej Rady Narodowej i Rady Miejskiej PRON w Nowym Sączu na wspólną uroczystą sesję z okazji 42 rocznicy wyzwolenia Nowego Sącza spod okupacji hitlerowskiej;

● Prezydia Miejskiej Rady Narodowej i Rady Miejskiej PRON w Gorlicach na akademię z okazji 42 rocznicy wyzwolenia Gorlic;

● Zarząd Wojewódzki ZBoWiD i Zarząd Wojewódzki ZIW na akademię z okazji wyzwolenia Ziemi Sądeckiej i obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu przez Armię Radziecką w 1945 roku;

● Prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy Limanowa na XVIII zwyczajną sesję;

● Wojewódzki Komitet Pokoju w Nowym Sączu na spotkanie przedstawicieli organizacji społecznych poświęcone sprawom popularyzacji problematyki pokojowej;

● Osiedlowy Klub Mieszkańców „Relaks" w Starym Sączu na uroczyste wręczenie legitymacji ZSMP i odznaczeń młodzieżowych;

● Izba Rzemieślnicza w Nowym Sączu na naradę o perspektywach rozwoju drobnej wytwórczości;

● Zarząd Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej przy Zarządzie Głównym Towarzystwa Opieki nad Zabytkami na wystawę fotograficzną pt. „Prace konserwatorskie przy zabytkach kamieniarki ludowej w Beskidzie Niskim i Roztoczu" do warszawskiej Galerii PKZ;

● Inspektor Oświaty i Wychowania oraz dyrekcja szkoły podstawowej nr 2 w Białym Dunajcu na XI Przegląd Młodych Recytatorów i Gawędziarzy imienia Andrzeja Skupnia-Florka, który odbędzie się 30 stycznia br.;

● Rada Gminna Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych w Sękowej na Gminny Zjazd Sprawozdawczo-Programowy;

● Rada Wojewódzka NOT przy współudziale Komitetu Zakładowego NOT Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego na Forum Inżynierów i Techników województwa nowosądeckiego przed XXI Kongresem Techników Polskich;

● Galeria BWA w Gorlicach na wystawę pt. „Konfrontacje Środowisk Twórczych: Tarnów — Nowy Sącz", czynna do 12 lutego.

ROMAN KOSTANECKI

ZIMA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

* * *

W nocy z 7 na 8 stycznia w Jabłonce na Orawie zanotowano minus 35 stopni, w Muszynie było 29, w Łącku — 28, a w Nowym Sączu — 27. Pociąg z Warszawy do Krynicy przyjechał z 4-godzinnym opóźnieniem, a z Krakowa do Budapesztu opuścił stację graniczną w Muszynie o 7 godzin opóźniony. Niskie temperatury unieruchomiły 59 autobusów PKS, około 100 kursów w województwie zostało odwołanych. W zbiornikach autobusów zamarza nawet specjalne zimowe paliwo. Z baz „Transbudu" w Nowym Sączu tylko połowa pojazdów zdołała wyruszyć na trasy, a w żwirowni w Podegrodziu nie udało się uruchomić ładowarek. Na tzw. „mrozowe" poszła 120-osobowa załoga „Energopolu" budująca zaporę czorsztyńską. Bez zakłóceń funkcjonowała natomiast kolejka linowa na Kasprowy Wierch. W Szkole Podstawowej nr 19 w Nowym Sączu odwołano zajęcia z powodu bardzo niskich temperatur w salach lekcyjnych. Do podobnej sytuacji doszło w przedszkolu sąsiadującym ze szkołą, a stało się to za sprawą wyjątkowej indolencji i opieszałości Miejskiego Zarządu Administracyjno-Ekonomicznego Szkół w Nowym Sączu, który pozostał głuchy na prośby i interwencje wymienionych placówek oświatowych, bo... czekał na pisemne potwierdzenie awarii instalacji ciepłowniczej. Gdy wybuchł skandal, awarię w szkole i przedszkolu można było usunąć w ciągu dwóch dni. Zimno było w mieszkaniach na sądeckim osiedlu „Millenium", bo z powodu złej jakości miału węglowego uległ awarii jeden kocioł w miejscowej kotłowni. Podobno ciepłownia ta gwarantuje prawidłowe ogrzewanie mieszkań, jeśli mróz nie przekracza 20 stopni Celsjusza. Karygodnego wybryku dopuściła się ponadto załoga tej kotłowni w nocy, kiedy z powodu mrozów obowiązywał ją ostry dyżur. Milicyjny patrol zastał palaczy i ich pomocników w stanie upojenia alkoholowego. Nic więc dziwnego, że resztę nocy załoga spędziła w Izbie Wytrzeźwień i wkrótce stanie przed kolegium d/s wykroczeń. W lesie koło Skomielnej Białej rozegrała się pierwsza zimowa tragedia; 56-letni Franciszek G. pojechał koniem po drzewo i zamarzł.

* * *

W piątek 9 stycznia w Tatrach rozszalał się wiatr. Wstrzymany został ruch kolejki na Kasprowy Wierch oraz wyciągów krzesełkowych. Na linii wysokiego napięcia między Szaflarami a Jordanowem uległa awarii jedna z dwóch „nitek" zasilających całe Podhale oraz Zakopane i Rabkę. Była to już druga w ciągu kilku dni poważna awaria na tej linii. Poprzednią pracownicy pogotowia energetycznego z nieprawdopodobnym poświęceniem usuwali przez siedem godzin, brodząc w zaspach śnieżnych. Tym razem poszło szybciej i obeszło się bez wyłączeń prądu. W Mnichowym Żlebie GOPR-owcy znaleźli zwłoki taternika z Poznania.

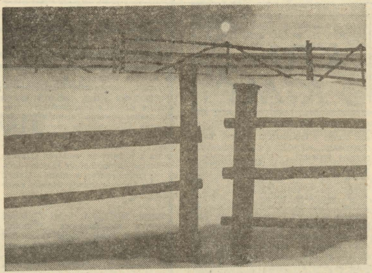

Fot. WŁADYSŁAW GRABAN

* * *

W niedzielę 11 stycznia nastąpił kolejny atak zimy. Przy 20-stopniowym mrozie spadł gęsty śnieg. Na Turbaczu pokrywa śnieżna osiągnęła grubość 170 centymetrów, a na trasach prowadzących do schroniska zaspy śnieżne sięgały 3 metrów, trudno było dotrzeć z zaopatrzeniem. Ruszyły pierwsze wyciągi narciarskie, ale lekarze i GOPR-owcy przestrzegali narciarzy przed przecenianiem swoich możliwości. Zakopiański szpital przyjął już ponad 150 narciarzy z połamanymi nogami. Służby meteorologiczne zapowiedziały dla regionu nowosądeckiego lekkie ocieplenie, ale synoptycy tym razem pomylili się. Skutki tej pomyłki były brzemienne, bo w poniedziałek 12 stycznia wiele autobusów nie udało się uruchomić bez nocnego „przepalania". Jezdnie były zaś tak śliskie, że autobusy poruszały się z szybkością piechura. Coraz częściej dochodzi do awarii przesyłowych linii energetycznych, zwłaszcza między Nowym Sączem a Rożnowem oraz między Nowym Sączem a Krynicą. W poniedziałek 12 stycznia po raz pierwszy tej zimy ogłoszony został w kraju 20 stopień zasilania. W godzinach wieczornych wyłączano kolejno poszczególne dzielnice miast. Pracujący w tym dniu do godziny 17 pracownicy Urzędu Wojewódzkiego oraz Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu pracowali przy świecach i lampach naftowych. Podobnie było w sklepach. Oszczędność energii elektrycznej stała się bezwzględnym nakazem chwili. Coraz większe trudności przeżywa kolej — trzeba odśnieżać nie tylko szlaki i stacje, ale również rozmrażać rozjazdy i zwrotnice. Pociąg z Budapesztu do Krakowa przyjechał do Muszyny z 15-godzinnym opóźnieniem, z Warszawy do Krynicy spóźnił się 6 godzin, z Olsztyna do Zakopanego 6,5 godziny, a z Łodzi do stolicy Tatr 4 godziny. Służby drogowe pracują bez wytchnienia, do walki ze śniegiem i gołoledzią kierują cały posiadany sprzęt. Gdy województwo znajdowało się w okowach siarczystego mrozu, wysoko w Tatrach notowano tylko po kilka stopni poniżej zera. Mimo ostrej zimy zanotowano wzrost zachorowań na grypę, a apteki i chorzy narzekają na brak wielu lekarstw, w tym również witamin.

* * *

Gdy w dniu 15 stycznia dokonuję tego zapisu zimowych wydarzeń — nic nie wskazuje na to, by zima zamierzała skapitulować. Dwa dni temu w rejonie Skrzydlnej ugrzązł w śniegu pociąg jadący z Chabówki do Nowego Sącza. Do Muszyny od strony słowackiej nie wjeżdżają pociągi towarowe, a przejścia graniczne między CSRS i Węgrami są zamknięte. W Mizernej termometry wskazywały 37 stopni mrozu, w Nowym Targu — 32, w Muszynie — 31, w Nowym Sączu — 29, a w Zakopanem — 27. Pokrywa śnieżna na Hali Gąsienicowej osiągnęła 130 cm grubości. W Nowym Sączu zawieszono naukę we wszystkich szkołach podstawowych. Również na terenie województwa zamyka się coraz więcej szkół.

* * *

Wojewoda kontaktuje się drogą radiową z naczelnikami wszystkich miast i gmin, stosownie do kształtującej się sytuacji podejmowane są odpowiednie decyzje i interwencje. Naczelnik Jan Kubowicz zameldował o barbarzyńskim wręcz przypadku przetrzymywania na

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

◇ Czytelnik z Nowego Sącza (nazwisko do wiadomości redakcji) komentuje w ten sposób „Apel do mieszkańców województwa" ogłoszony w prasie codziennej na początku ubiegłego tygodnia:

Komisja powołana dla usprawnienia struktur organizacyjnych gospodarki i państwa mogłaby liczyć na szersze wsparcie społeczeństwa, gdyby rozpoczęła swą pracę od zinwentaryzowania tych wniosków i propozycji, które zgłoszono już na łamach prasy lokalnej. Następnie powinna podać, jaki użytek z nich zrobiono. Uzasadniam swój pogląd następująco: od kilku lat piętą Achillesa jest u nas nadmiar gadulstwa, z którego tylko niewielka część znajduje odzew. Taka sytuacja budzi niewiarę w sens zgłaszania kolejnych inicjatyw. Mam się za człowieka aktywnego, ale nie odczuwam potrzeby włączenia się do dyskusji, skoro nawet dziennikarze nie znajdują posłuchu, choć mają możliwość publicznego wypowiadania się.

Z pamięci przytoczę kilka propozycji prasowych, które przeszły bez echa, a powinny — moim zdaniem — zainteresować władze lokalne i doczekać się odpowiedzi. Może Szanowna Komisja zdoła nadać im bieg?

1. W „Dzienniku Polskim" i „Dunajcu" sugestywnie przedstawiono pomysł rozwiązania problemów komunikacyjnych w rejonie Nowego Sącza poprzez uruchomienie szybkiej kolei podmiejskiej. Zwracano uwagę na konieczny pośpiech ze względu na prowadzone obecnie prace modernizacyjne. Wypowiedzieli się fachowcy, brakło natomiast reakcji Wydziału Komunikacji UW oraz władz PKP.

2. Co jakiś czas wraca na łamy prasy temat dostarczania butli z gazem płynnym do odbiorców indywidualnych. Monopolista w tej dziedzinie — przedsiębiorstwo ze Starego Sącza — wyznacza terminy dostaw, których nie przestrzega. Ileż społecznego czasu marnuje się w ten sposób! Ludzie zwalniają się z pracy, czekają w domu daremnie. Zmienił się dyrektor w Urzędzie Wojewódzkim, któremu podlega gospodarka komunalna. Może nowy znajdzie sposób na usprawnienie tej sprawy?

3. Stale krytykowane są miejskie autobusy. Czy nie byłoby słuszniej, żeby skargi pasażerów rozpatrywało nie WPK, do którego jest tyle zastrzeżeń, lecz Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego? A w ogóle, czy nie jest marnotrawstwem społecznych pieniędzy „kontrola wewnętrzna" w sferze usług publicznych? Efekty działań Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej są wymownym dowodem, że kontrola z zewnątrz przynosi dziesięć razy lepsze rezultaty.

4. W pełni podzielam pogląd „Gazety Krakowskiej", która przed wielu laty rozpoczęła wojnę z motorówkami na Jeziorze Rożnowskim. Następnie podjął temat „Dunajec". Nikt się jednak nie wytłumaczył, dlaczego wydaje zezwolenia. Dawno właściciele ośrodków wczasowych powinni zrobić sobie dojazd drogą lądową, a motorówki WOPR-u i MO nie mają racji bytu w strefie ciszy wyznaczonej przez WRN. W lecie obserwowałem zupełne bezhołowie na jeziorze, nawet w nocy.

5. Załączam wycinek z „Trybuny Ludu", który mówi o małych elektrowniach wodnych na północy Polski. Na zdjęciu jest rolnik, który wykorzystał jako turbinę i generator zwykłą pompę melioracyjną. Część uzyskanej energii wykorzystuje on w swoim gospodarstwie, a resztę sprzedaje do państwowego systemu energetycznego. Co zrobiono u nas w tej dziedzinie? Kto poczuje się w obowiązku odpowiedzieć na to pytanie?

Myślę, że warto też przejrzeć wnioski i postulaty mieszkańców z niedawnych kampanii (wybory do rad narodowych i Sejmu, dyskusja przed X Zjazdem). Jeśli Komisja powołana przy KW partii nada bieg, choćby kilku drobnym, ale konkretnym sprawom, ludzie uwierzą w sens zgłaszania swych przemyśleń.

◇ Kierownik **Władysław Grys** w imieniu Wydziału Handlu, Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Miasta i Gminy w Limanowej w odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w rubryce „Piszą do nas" w sprawie zamknięcia baru gastronomicznego obok dworca PKS w Limanowej wyjaśnia, że placówka ta na podstawie umowy agencyjnej z Rejonową Spółdzielnią Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej została uruchomiona w czerwcu 1986 r. Z dniem 30 listopada 1986 r. Zarząd Spółdzielni rozwiązał umowę w związku z nieprzestrzeganiem przepisów i niewywiązywaniem się agenta z bieżącego regulowania należności na rzecz spółdzielni.

Ponieważ rozmowy z Prezesem Spółdzielni dotyczące przywrócenia działalności baru nie przyniosły pożądanego efektu, zainteresowano inne jednostki handlowe i turystyczne możliwością uruchomienia małej gastronomii.

Z oferty skorzystała Ogólnokrajowa Spółdzielnia Turystyczna „Gromada" Oddział Okręgowy w Krakowie i z dniem 1 stycznia br. zawarto umowę agencyjną z ob. Anną Szewczyk na prowadzenie baru przy ul. Targowej. Z dniem 5 stycznia 1987 r. bar ponownie został otwarty.

◇ Mgr **Stanisław Nowakowski**, prezes Zarządu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Krościenku informuje, że po krytycznej notatce w „Dunajcu" omówiono na naradzie pracowniczej nieprawidłowości występujące w obsłudze kelnerskiej. Pracownikom karczmy „U Walusia" — winnym opisanego zdarzenia — Zarząd potrącił premię. Prezes zaprasza do ponownego odwiedzenia podległych mu zakładów gastronomicznych.

Dziękujemy za odpowiedź i zaproszenie.

◇ Osobie pytającej, czy pisanie szkalujących anonimów jest karalne, odpowiadamy, że oczywiście wszelkie działania poniżające osoby drugie, pomówienia, ubliżanie — są karane. Trudność polega wszakże na tym, że niełatwo jest udowodnić autorstwo anonimu. Radzę porozumieć się z prawnikiem lub Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych.

◇ Dyrekcja WPK poinformowała nas pisemnie, że do obowiązków dyspozytora należy przyjmowanie także interwencji telefonicznych od pasażerów. Inż. **Paweł Tobiasz** zapewnia, że kierownictwo przedsiębiorstwa dołoży starań, aby rozkład jazdy na każdej linii był realizowany planowo, a już w żadnym przypadku nie przed czasem.

Przekazaliśmy to wyjaśnienie ob. **Józefowi Kałużnemu**, który sygnalizował uprzednio, że autobusy linii nr „4" często jeżdżą przed czasem, zaś dyspozytor żąda od pasażera pisemnych oświadczeń. Nasz informator stwierdza, że sytuacja uległa wyraźnej poprawie: nawet podczas największych mrozów autobusy linii „4", „5" i „6" jeździły akuratnie.

mrozie w jednym z punktów skupu 200 sztuk bydła. Widocznie pracownikom Zakładów Mięsnych oraz Spółdzielni Transportu Wiejskiego zupełnie zamroziło rozum, że dopuścili do tego, iż skupione bydło nie zostało odtransportowane do rzeźni. Meldunki z Bukowiny sygnalizują dalszy spadek wydajności źródeł wody, z Jordanowa — brak węgla, z Zakopanego o zamknięciu 9 szkół podstawowych, z Krynicy o niskich temperaturach w sanatoriach i szpitalach uzdrowiskowych, z jednostek transportowych o braku oleju napędowego „Z-35", który nie zamarza przy temperaturze poniżej minus 15 stopni. Dyrektor Wydziału Komunikacji UW informuje o wyjątkowo trudnej sytuacji w oddziałach PKS, gdzie wielu kierowców choruje, a po każdej nocy kilka lub kilkanaście autobusów nie wraca z trasy z braku możliwości uruchomienia silników. W dniu 14 stycznia odwołano 429 kursów PKS. Drogi I, II i III kolejności zimowego utrzymania są przejezdne, ale bardzo śliskie. Gorzej jest z drogami gminnymi, szczególnie w gminach Biały Dunajec, Bukowina Tatrzańska i Jabłonka, gdzie wiele szlaków jest nieprzejezdnych nawet dla pługów odśnieżnych i wymaga użycia spycharek. Generalnie brakuje oleju napędowego „Z-35". Po interwencji wojewody przydzielono województwu 20 ton tego paliwa (zamówienie opiewało na 255 ton). Koszty utrzymania dróg przekroczą zapewne tej zimy zaplanowaną kwotę 469 milionów złotych. Dla zwalczania gołoledzi można używać tylko żużla, bo sól i piasek w tych warunkach nie skutkują. Służby drogowe ofiarnie pracują na dwie zmiany, a w RDP trwają całonocne dyżury ludzi i sprzętu. Ale również Rejony Dróg Publicznych mają trudności z uruchomieniem sprzętu.

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

* * *

Andrzej Zarazka z Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW mówi, że najpoważniejszy problem to braki oleju „Z-35" w przedsiębiorstwach gospodarki komunalnej. Dobrze, że chociaż WPK ma zapas tego paliwa na całą zimę. Po przejściowych kłopotach komunikacja miejska funkcjonuje zupełnie dobrze, ale w warsztatach WPK jest bardzo zimno.

Zaczynają się kłopoty z przemarzaniem instalacji wodociągowych. W Szczawnicy woda jest podawana do mieszkań 3 razy dziennie po jednej godzinie, w sanatoriach nie wykonuje się zabiegów wodnych. W Rabce nastąpiła awaria wodociągów i część miasta pozbawiona była wody. Usuwanie tych awarii jest bardzo trudne i niektóre ekipy pracują po 24 godziny. Coraz częściej zamarzają urządzenia uzdatniające wodę, pomimo bezawaryjnej pracy agregatów prądotwórczych na ujęciach wody.

W zakresie ciepłownictwa większych awarii dotąd nie było ale zła jakość miału i węgla, pochodzących z krakowskiego Przedsiębiorstwa Handlu Opałem i Materiałami Budowlanymi, przysparza wielu kłopotów. W Piwnicznej z powodu transportowych perturbacji brakuje koksu, ciepła woda podawana jest do mieszkań na osiedlu „Uwrocie" tylko 3 razy w tygodniu. W Nowym Targu z powodu złego stanu instalacji wewnętrznych w budynkach spółdzielczych mieszkania na parterze były niedogrzane, a na piętrach... przegrzane. W wielu spółdzielniach mieszkaniowych po godzinie 15 nie można skontaktować się z konserwatorami w przypadkach awarii mieszkaniowych, np. w Jordanowie. W Muszynie trzeba telefonować do Krynicy, a w Piwnicznej w ogóle nie ma dyżurów konserwatorskich. Zapasy opału w ciepłowniach wystarczą na 20 dni (miału węglowego wystarczy do końca zimy).

W Zakopanem przez 3 dni nie wywożono śmieci, bo droga do wysypiska była nieprzejezdna, a utrzymywana przez RDP ul. Nowotarska — śliska i trudna do przebycia. Kolejarze sygnalizują o przypadkach zamarzania parowozów.

* * *

Pod przewodnictwem wicewojewody Józefa Niemca operatywnie działa Wojewódzki Zespół ds. Zwalczania Skutków Zimy. Zespół wystosował apel do mieszkańców województwa nowosądeckiego o udział w odśnieżaniu chodników i przejść dla pieszych, uszczelnianie drzwi i okien oraz o oszczędne gospodarowanie energią elektryczną.

* * *

Drogi województwa są nadal niebezpieczne. Jezdnie pokryte lodem pod warstwą suchego i sypkiego jak piasek śniegu. Niewiele daje nawet posypywanie żużlem, który rozbryzguje się pod kołami samochodów. W województwie wydarzyło się już (do 15 stycznia) 15 wypadków drogowych, w których jedna osoba poniosła śmierć, a 15 odniosło rany. Zatrzymano 25 nietrzeźwych kierowców. Wyjątkowo nierozważnie i lekkomyślnie poruszają się po drogach piesi — w warunkach gdy samochody mają ograniczoną możliwość hamowania, przechodzący przez jezdnię są najczęściej sprawcami wypadków.

KĄCIK pptk. Czesława Glińskiego

Tragiczne wesele

Dla młodych państwa B. był to dzień ważny. Rozpoczynali wspólne życie.

W słoneczną, listopadową sobotę głównym traktem wiejskim prowadzącym w kierunku przysiółka Majerza w Starej Wsi jechał wóz konny wiozący tak zwaną dłużycę. Woźnica, Józef K., miał humor nijaki, gdyż roboty z przewozem drewna było jeszcze co niemiara. Kiedyś nieopatrznie dał słowo koledze, iż robotę wykona w całości, a słowo furmańskie nie dym. Nieoptymistyczne rozmyślania Józefa K. przerwał widok nadjeżdżających z przeciwka samochodów osobowych i autokaru, w których państwo młodzi, drużbowie oraz pozostali goście weselni podążali na uroczystości zaślubinowe do Limanowej. Woźnica zręcznym manewrem ustawił swój pojazd w poprzek publicznej drogi, tak że bez jego przyzwolenia nikt w żadną stronę nie miał prawa i możliwości przejechać. W miejscowym prawie obyczajowym zowie się to „stawianiem bramy". Młoda para i goście weselni muszą się wykupić poczęstunkiem, czyli — mówiąc prościej — sprezentować na rzecz stawiających bramę przynajmniej butelkę czystej. Józefowi K. pomagał nadeszły zupełnie przypadkowo Andrzej F., który również miał ochotę być degustatorem weselnego poczęstunku.

Samochody wiozące weselników były coraz bliżej. Józef K. i Andrzej F. przybrali odpowiednią do okoliczności postawę. Przeszkoda z dłużycy zmusiła weselną kolumnę do zatrzymania się. Kierowca przewodzący orszakowi kilkakrotnie naciskał na klakson. W ślad za nim uczynili to inni. Rozbrzmiało wokół samochodową muzyką. Twórcy „bramy" ani myśleli jednak od możliwości zdobycia „poczęstunku" odstąpić i jazgot klaksonów wcale im nie przeszkadzał. Ale gospodarze wesela wcale nie kwapili się do uiszczenia myta. Najstarszy drużba widząc, że żadna ze stron nie chce pójść na ustępstwa, próbował zepchnąć przeszkodę z drogi. Siły jego okazały się jednak niewystarczające i w sukurs pospieszył mu jeden z członków rodziny państwa młodych. W czasie szamotaniny przy wozie doszło między przeciwnymi stronami do wymiany zdań, niewiele mających związku z mową kulturalną, w czym najbardziej aktywni byli Andrzej F. i starszy wiekiem gość weselny. Podczas tej przepychanki, gdy każdy ciągnął w swoją stronę, pod ręką starszego mężczyzny pękła kłonica. W ręce tej pozostał solidny kawałek drewna okuty z jednej strony żelastwem. Kłonica miała niezłą wagę. Starszy mężczyzna zrobił z niej natychmiastowy użytek, trafiając w potylicę Andrzeja F. Po ciosie tym poszkodowany usiadł na środku drogi i upłynęło kilka dobrych chwil, zanim nieco do siebie przyszedł i z pomocą Józefa K. powstał. Twarz i ubranie Andrzeja F. zalane zostały krwią. Józef K. widząc, iż dyskusja z weselnikami to nie przelewki, szybko zrezygnował z przewidzianego zwyczajem okupu i przesunął szlaban czyli swój wóz konny na bezpieczną odległość. Orszak weselny już bez przeszkód, mógł ruszyć do miejsca ślubnych obrzędów.

Pozostawionym samemu sobie kontuzjowanym Andrzejem F. zajął się limanowski taksówkarz Zygmunt Makary, który przypadkowo znalazł się bezpośrednio po zdarzeniu na miejscu pobicia. Widząc, iż stan pobitego nie jest najlepszy, zdecydował się na kawaleryjską jazdę, aby najszybciej dostarczyć go pod opiekę lekarzy limanowskiego szpitala, po czym o wydarzeniu powiadomił patrol ruchu drogowego.

Oficer dyżurny RUSW-u w Limanowej zarządził natychmiastowe sprawdzenie wiarygodności informacji. Lekarz dyżurny potwierdził, iż stan przywiezionego przez taksówkarza Andrzeja F. jest bardzo ciężki. Podejrzewano rozległe złamanie czaszki i wylew podpajęczynowy. Na miejsce zdarzenia wysłano więc natychmiast wzmocnione siły milicyjne, celem pilnego ustalenia okoliczności zajścia i sprawcy przestępstwa.

Tym razem na powracający z Limanowej orszak weselny czekał w miejscu, gdzie doszło do tragedii, szlaban złożony z pojazdów milicyjnych. Funkcjonariuszy Milicji nie interesowały jednak zwyczajowe podarki, lecz starszy mężczyzna w kożuszku. Osobnika o podanym przez świadków zdarzenia, a przede wszystkim przez Józefa K., rysopisie odnaleziono w autokarze i poproszono o zmianę środka lokomocji na milicyjny radiowóz. Po wykonaniu zadania funkcjonariusze odblokowali drogę i weselnicy w pomniejszonym składzie ruszyli do domu weselnego na ucztę.

W późnych godzinach wieczornych lekarz dyżurny odnotował zgon Andrzeja F.

Zatrzymanym okazał się Jan B. — członek rodziny jednego z państwa młodych. Przed wyjazdem do Limanowej na ślubne uroczystości, jak to w weselnym zwyczaju bywa, wypił dla kurażu pewną ilość wódki, która uczyniła go jakby mocniejszym i ważniejszym. Ponaglał do pośpiechu zebrane towarzystwo, lecz organizacja wyjazdu pozostawiała trochę do życzenia. W konsekwencji wyruszono ze znacznym opóźnieniem. Na drodze pojawiła się pierwsza przeszkoda — „brama" złożona z kilku wiejskich pługów. Rodzina okupiła wolny przejazd półlitrówką. Po kilkuset metrach znów pojawiła się przeszkoda, doszło do straty kolejnej butelki i kolejnych kilku minut. Dalej tor przeszkód składał się z żelaznego drąga, następnego wozu drabiniastego, a po nim solidną zaporę stanowiły beczki z wodą. W Janie B. narastało nerwowe podniecenie. Toteż kolejna „brama", ustawiona przez Józefa K. z dłużycy, doprowadziła do wybuchu gniewu Jana B. Widząc bezowocne wysiłki najstarszego drużby w usunięciu przeszkody, postanowił mu pomóc. Rzekomo niewłaściwie dobrane przez Andrzeja F. słowa dolały oliwy do ognia. Nie wytrzymały nerwy Jana B. Złamał kłonicę i bez zastanowienia uderzył. Skutki tego ciosu okazały się tragiczne zarówno dla Andrzeja F., jak i w konsekwencji dla niego. Jan B. na uroczystość weselną już nie powrócił, a w dniu następnym, po prokuratorskiej decyzji o aresztowaniu powędrował do aresztu śledczego.

Co zawiniło? Alkohol, ludzkie nerwy, emocje i pośpiech, ludzka obojętność? A może zadziałał splot tych czynników? *Nie chciałem zabić* — powtarzał kilkakrotnie Jan B. w swoich wyjaśnieniach.

ELŻBIETA GLINKA

SĄDECKA „KOLEJÓWKA”

— *Andrasz Jerzy* — czyta profesor Marian Piwowar pierwsze nazwisko z dziennika lekcyjnego. — *Nieobecny* — odpowiada ktoś z głębi klasy. — *Balcer Andrzej. — Nieobecny. — Batkowski Jerzy — Jestem!* — zza stolika podnosi się mężczyzna o włosach przyprószonych siwizną. — *Bogdanowicz Józef — Obecny...* — Jest ich tutaj piętnastu spośród czterdziestu siedmiu uczniów klasy IV D, którzy w 1952 roku otrzymali świadectwa maturalne i dyplomy ukończenia nowosądeckiego Technikum Kolejowego. Pierwszy rocznik maturzystów tej szkoły Spotkali się dziś, w dniu jubileuszu 35-lecia swej „budy”. Mówią trochę o sobie wspominają kolegów, z sentymentem patrzą po sali, zaglądają w różne kąty budynku, który nadal — jak za ich lat — służy kolejarskiej młodzieży. Należą do grona 4150 absolwentów, z których większość pracuje w polskim kolejnictwie, niejeden sprawuje funkcje kierownicze. Na przykład szefami Dyrekcji Okręgowych Kolei Państwowych są dawni uczniowie tutejszego technikum: Stanisław Pachota — Południowej w Krakowie, Aleksander Rodak — Śląskiej w Katowicach, a jego zastępcami — koledzy szkolni Jan Sekuła i Kazimierz Drozda, Pajdak — Zachodniej w Poznaniu. Andrzej Gałęziowski — poseł do Sejmu PRL, kieruje nowosądeckimi ZNTK absolwentem „kolejówki” jest też jego zastępca. Jerzy Gilewicz. Stanisław Gabryś — to wicedyrektor Zespołu Komunikacji i Łączności NIK. Adam Niewczas i Wiesław Grzywa są dyrektorami rejonów w Rzeszowie i Przemyślu Bartłomiej Bembenek wykłada na Politechnice Krakowskiej, Zbigniew Kostecki — to attache handlowy w Berlinie.

Od rana 10 stycznia zjeżdżali absolwenci do Sącza, witani serdecznie przez dzisiejszych uczniów. Wyłożone w sali gimnastycznej stare kroniki wertowali z uwagą, szukali znajomych twarzy na wyblakłych fotografiach, przypominali sobie wzajem za co zdobyto ten puchar, tamten dyplom. Skrzykiwali się do wspólnych fotografii — klasami, z profesorami, którzy ich kiedyś uczyli zawodu i życia. Potem wiceminister komunikacji, Adam Franciszek Wielądek, odsłonił tablicę upamiętniającą jubileusz szkoły.

W Domu Kultury Kolejarza odbywa się cześć oficjalna dzisiejszego święta: okolicznościowe wystąpienia, odczytywanie listów z życzeniami, odznaczenia. Minister Wielądek dekoruje sztandar szkoły Srebrną Odznaką „Za zasługi dla transportu PRL”. „Kolejówka” zostaje też wyróżniona Złotą Honorową Odznaką OHP. Kilkoro uczniów otrzymuje odznaki „Zasłużonego działacza LOK”, w tym Lech Smoleń — Złotą.

Andrzej Gałęziowski mówi: — *Jest to nie tylko uroczysty dzień dla szkoły, ale i osobiste święto każdego z nas, licznych roczników absolwentów. Trudno przecenić wkład tej szkoły, jej grona pedagogicznego w przygotowanie kadry dla polskiego kolejnictwa, dla ZNTK.*

A zaczęło się wszystko trochę... dziwnie. W 1950 r. wychodząc naprzeciw potrzebie kształcenia zawodowego zlikwidowano II Państwowe Liceum Ogólnokształcące i w jego budynku przy ul. Jagiellońskiej 63 utworzono Państwowe Liceum Mechaniczne II stopnia. W 5 oddziałach młodzieżowych uczniowie specjalizowali się w obróbce metali skrawaniem oraz remoncie taboru. Dwa następne oddziały: o specjalnościach „remont taboru i urządzeń mechanicznych kolejowych” oraz „urządzenia mechaniczne zakładów przemysłowych” kształciły pracujących.

W rok później, już jako Technikum Mechaniczne, szkoła przenosi się do budynku po Domu Starców, przy ul. Św. Ducha. Ciasnego, opalanego piecami, o salkach małych i niefunkcjonalnych. Tam pozostaje do dzisiaj. Od stycznia 1952 r. podlega resortowi komunikacji i otrzymuje nazwę: „Technikum Kolejowe Ministerstwa Komunikacji”.

— *Jak to się stało, że wybrałyśmy naukę w technikum? Wcale nie wybierałyśmy* — wyjaśniają Maria Denenfeld i Teresa Żurkowska z dawnej IV A, dwie spośród pięciu dziewcząt uczęszczających wówczas do „kolejówki”. — *Co miałyśmy zrobić, gdy rozwiązano nasze liceum? Ale nie żałowałyśmy.*

— *Większość z nas tak tutaj trafiła* — uzupełniają ich koledzy z klasy, Andrzej Strakosz i Zdzisław Żelazko. — *Szli tu ludzie zarówno po „małej”, jak i po „dużej” maturze:, dlatego dziś niektórzy z nas jeszcze pracują, inni są już na emeryturach.*

Część absolwentów „kolejówki” — jak Alfred Duszka, Marcin Gacek, Franciszek Górz, Adam Kosecki, Andrzej Pancerz, Stefan Rębilas, Stefan Sarata, Stanisław Skórnóg i dzisiejszy wicedyrektor Franciszek Niemiec — po studiach wracali do swej szkoły jako nauczyciele. Dołączali do grona ludzi, którzy kształtowali ich charaktery, uczyli trudnego i odpowiedzialnego zawodu kolejarza.

Pierwszym dyrektorem Technikum Kolejowego był Wojciech Kopczyński — wychowawca wielu pokoleń młodzieży, człowiek oddany ogromnie sądeckiemu szkolnictwu. Po nim kierowało szkołą kolejno sześciu ludzi, wśród których najdłużej dyrektorskie funkcje pełnili Edward Smajdor i Józef Tobiasz. Od 1982 r. dyrektorem jest Zdzisław Janowski.

Nauczycieli na początku było 35, dziś — 57. Uczniów — 188, dzisiaj 754. Zaczynano od 5 oddziałów, teraz jest 30.

— *Gdy w 1951 roku przenieśliśmy się do tego budynku* — wspomina prof. Piwowar — *nauka odbywała się na dwie zmiany a i tak musieliśmy niektóre lekcje prowadzić na... podwórku. Pamiętacie? Z własnych domów przynosiło się krzesła.*

Kapitalny remont dobudowanie skrzydła, modyfikacje — nieco poprawiły sytuację ale — prawdę mówiąc — jest tajemnicą pedagogów i uczniów, w jaki sposób potrafią w takich warunkach osiągać tak wspaniałe wyniki. Dysponując tylko 14 pracowniami, 3 gabinetami specjalistycznymi i szczupłą salą gimnastyczną — przygotowuje się jednak od lat ludzi do pracy na nowoczesnych liniach „żelaznych dróg”, do obsługi i czuwania nad sprawnością pociągów. Wprowadza się do szkoły najnowocześniejsze pomoce dydaktyczne — na przykład ostatnio urządzono pracownię komputerową Wygospodarowano pomieszczenia na czytelnię czasopism, rośnie księgozbiór szkolny (dziś liczy 12 700 tomów), młodzież własnymi rękami wybudowała boisko sportowe. W żaden jednak sposób nie udało się zapewnić uczniom internatu ani stołówki.

Szkoła, nosząca dziś skomplikowaną i — powiedzmy otwarcie: okropną — nazwę: „Zespół Szkół Zawodowych Dyrekcji Generalnej Przedsiębiorstwa Polskie Koleje Państwowe Ministerstwa Komunikacji w Nowym Sączu” dzieli się na trzy wydziały — mechaniczny, ruchu i przewozów kolejowych oraz elektryczny. Kształcą one uczniów w 9 specjalnościach: obróbki metali, remontu taboru kolejowego, remontu urządzeń kolejowych, trakcji parowej, ruchu kolejowego, eksploatacji i naprawy spalinowych pojazdów trakcyjnych oraz trakcji elektrycznej.

Do nauki zawodu niezbędne są warsztaty. Początkowo znajdowały się w suterenach budynku przy ul. Jagiellońskiej, a w 1952 r. dzięki współpracy z ZNTK, utworzono warsztaty na terenie Zakładów i wspólnie się je wyposaża. Niestety, powierzchnia i tu dalece poniżej potrzeb.

W „kolejówce” działają pracownie zajęć pozalekcyjnych i różnorodne sekcje. Zespoły — teatralny, muzyczny, taneczny współpracują z Domem Kultury Kolejarza i sanatorium w Złockiem, z Ligą Kobiet Polskich oraz Domami — Dziecka i Spokojnej Starości, z przedszkolem kolejowym. Szkolna Izba Pamięci zajęła II miejsce w wojewódzkim konkursie zorganizowanym z okazji 40-lecia Polski Ludowej. Prace uczniowskie są nagradzane w Turniejach Młodych Mistrzów Techniki. Szkolną Komendę OHP dwukrotnie wyróżniano na szczeblu centralnym.

Marzeniem uczniów i pedagogów jest nowa siedziba szkoły. Są już plany opracowane przez „Miastoprojekt” Kraków. Ministerstwo Komunikacji obiecało 1,5 miliarda złotych, są również dotacje z Południowej DOKP i deklaracje innych instytucji, że pomogą finansowo, wesprą potencjałem wykonawczym. Może uda się jeszcze przed 1990 rokiem przystąpić do budowy?

Z prac Egzekutywy KW

Jak pracuje Wojewódzka Rada Narodowa? Czy radni spełniają nadzieje pokładane w nich przez wyborców? Czy wykazują należyte zaangażowanie w sprawy naszego regionu? Odpowiedzi na te pytania członkowie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR szukali w swych środowiskach, a także przez analizę pracy zespołu radnych partyjnych. Na ostatnim posiedzeniu Egzekutywy spróbowano podsumować wnioski.

Przypomnijmy, że Zespół Radnych WRN — członków partii skupia 64 osoby czyli 45,4 proc. ogółu radnych. Zebrania prezydium, na czele którego stoi ppłk. **Kazimierz Górny** z Karpackiej Brygady WOP oraz posiedzenia plenarne Zespołu odbywają się zarówno w dniach sesji Rady, jak i przed sesjami i służą wypracowaniu wspólnego stanowiska tej grupy radnych w sprawach będących przedmiotem obrad Rady. Członkowie Zespołu podejmowali również czynności kontrolne, oceniali działalność różnych dziedzin gospodarki i życia społecznego województwa uczestniczyli w kampaniach wyborczych do Sejmu PRL oraz samorządów terytorialnych. Czy jednak ich praca może nas w pełni satysfakcjonować?

— **Rozbudowujemy coraz szerzej mechanizmy demokracji** — przypomniał na posiedzeniu Egzekutywy I sekretarz KW, **Józef Brożek** — ale rodzi się wątpliwość, czy te już istniejące należycie spełniają swe zadania. Dziś więc, na półmetku kadencji rad narodowych, chcemy spojrzeć na pracę radnego od strony praktycznej, przyjrzeć się warunkom, w jakich działa WRN, zastanowić się, czy nasza partyjna, polityczna inspiracja nadąża za potrzebami w tej mierze. Jak doskonalić pracę zespołu radnych partyjnych, a za ich pośrednictwem — całej Rady?

Ze spostrzeżeń członków Egzekutywy wynika, że radni bardzo różnorodnie podchodzą do swych obowiązków. Jedna trzecia wykazuje dużą aktywność, część — uczestniczy w posiedzeniach i sesjach, ale na ogół biernie, są również tacy, choć nieliczni, którzy zupełnie się nie sprawdzili. Zbyt rzadkie i niedostatecznie rozpropagowane są kontakty radnych z wyborcami, należałoby również zobowiązać oraganizacje partyjne do skrupulatnego rozliczania swych członków-radnych z ich pracy w radach. Konieczny jest ściślejszy kontakt instancji partyjnych z radnymi, inspirowanie ich do podejmowania spraw istotnych dla regionu. Zbyt luźne są więzi między radnymi — może by poszukać jakichś form ich zacieśniania, rozszerzenia na sprawy nie związane ściśle z działaniem Rady? Warto by również zastanowić się nad stroną techniczną obrad, a nawet ich miejscem, bo wykorzystywana na sesje WRN sala Domu Kultury Kolejarza niezbyt nadaje się do tego celu. I jeszcze jedno: władza i autorytet rad narodowych pozostaje w dość ścisłym związku z ich samodzielnością finansową, a ta nie jest dziś dostateczna — stwierdzono.

Egzekutywa oceniła również przebieg partyjnej kampanii sprawozdawczo-wyborczej w województwie, a także zapoznała się z przedstawionymi przez wicewojewodę **Władysława Gawlasa** sugestiami dotyczącymi przygotowywanej uchwały WRN w sprawie tworzenia i wykorzystania funduszu celowego — na rozwój infrastruktury turystycznej naszego regionu.

elg.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

▲ Wprowadzono zakaz wjazdu taksówek do Kuźnic. Decyzja słuszna, tym bardziej, że u jej podstaw leżała dbałość o kieszeń przeciętnego turysty, a także chęć rozbicia taksówkarskich „gangów”, nastawionych na kursowanie na tej trasie, z czym wiązało się pobieranie tzw. cen umownych, nie mających nic wspólnego ze wskazaniami licznika.

Aby turyści i narciarze nie czuli się pokrzywdzeni, wprowadzono od Ronda do Kuźnic codziennie 40 autobusowych kursów wahadłowych. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie zapomniano o mieszkańcach dojeżdżających o różnych porach do pracy. A są to m.in. pracownicy PKL, gastronomii, sanatorium i szkoły, goprowcy, kioskarze, pracownicy punktów naprawczych i wypożyczalni sprzętu sportowego. Czasem niektórym uda się zabrać autobusem spod „Watry” czy z innego przystanku, częściej nie. Wówczas pozostaje szukanie taksówki, którą można by dojechać do Ronda, aby tam przesiąść się w „wahadło”.

Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Należałoby po prostu zwiększyć ilość kursów na trasie Dworzec — Kuźnice. Co na to dyrekcja oddziału PKS?

▲ W Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Zakopanem od kilku lat wybiera się kolektywnie (POP, Rada Zakładowa, Zarząd) „pracownika roku”. Kryteria są następujące: bardzo dobre wyniki w pracy zawodowej, zdyscyplinowanie, odpowiedzialność, wrażliwość na zło i życzliwość w stosunku do klientów i współpracowników. W 1984 roku „pracownikiem roku” wybrano **Józefa Olesiaka**, kierownika działu transportu, w 1985 — **Eugeniusza Janię**, specjalistę do spraw skupu, legitymującego się 30-letnim stażem pracy w Spółdzielni, w 1986 r. — **Andrzeja Flantkowskiego**, głównego mechanika, na którego głowie spoczywa odpowiedzialność za cały transport samochodowy (ok. 40 jednostek), koparki, piece piekarnicze oraz wszelkie urządzenia techniczne.

Warto odnotować, że dzięki inicjatywie GS „Samopomoc Chłopska” Zakopane doczekało się... chrupiących bułeczek. Sprawdziliśmy, degustowaliśmy, nie ma w tym żadnej lipy. Byle tylko nie zabrakło niezbędnej mąki wrocławskiej, a sklep przy ul. Chramcówki na pewno będzie się cieszył dużym powodzeniem.

▲ Co mnie najbardziej denerwuje i przeszkadza w pracy? — Na to pytanie odpowiada dziś **Zofia Paetzke**, wieloletnia pracownica kiosku „Ruchu” i mąż zaufania Grupy Związkowej.

— *Przede wszystkim praca w niektóre dni świąteczne (np. w I dzień Bożego Narodzenia). Targujemy wówczas po 5 tys. zł, a ile kosztuje światło, ogrzewanie? Siedzimy w kiosku na próżno, bo każdy zaopatrzył się wcześniej na święta w papierosy, prasę itp.*

Następna sprawa, to system odprowadzania gotówki do banku. Traci się sporo czasu, a w dodatku wędrówki z pieniędzmi, zwłaszcza z oddalonych punktów, są nawet niebezpieczne.

Koniecznie nasz oddział powinien mieć samochód ciężarowy. Wówczas papierosy czy proszki byłyby od razu rozwożone do punktów sprzedaży i nie narzekalibyśmy na braki w zaopatrzeniu.

Zdarza się, że klienci... przeszkadzają nam w pracy, np. w przyjmowaniu towaru. Przecież nie przez złośliwość z naszej strony to przyjmowanie czasem długo trwa. Również w naszym interesie leży, aby się jak najszybciej z tym uporać.

Uważam, że przydałyby się konsultacje ze sprzedawcami w sprawie zaopatrzenia kiosków. My mamy najlepsze rozeznanie, co „idzie” na rynku. Są na przykład sklepy pamiątkarskie, a my nie wiadomo po co sprzedajemy jakieś koszmarki z „Fotopamu”.

I ostatnia sprawa: słyszałam, że opracowuje się nowy typ kiosku dla naszego regionu. Czy pomyślano o kawałeczku zaplecza socjalnego, gdzie sprzedawca mógłby umyć ręce, zagotować wodę? O innych „wygodach” już nawet nie wspominam. Te kioski, w których obecnie pracujemy, są okropne. W zimie w nich zimno, w lecie za gorąco.

Styczeń '87

biała izba

— Jutro jadę do sanatorium. Jak uciśnie z reformą, daj znać telegraficznie! „KROKODYL"

Myśli luzem

■ Siedzenie na dwóch stołkach różnej wysokości powoduje skrzywienie kręgosłupa moralnego.

■ Winnych trzeba karać, a nie krytykować.

■ Bałwan ma nadzieję, że słońce dla niego nie zaświeci.

■ Błądzić jest rzeczą ludzką — rzecz w tym, by nie jedyną.

■ Wlokący się w ogonie później czują, że ryba śmierdzi od głowy.

■ Przeciw przykazaniom grzeszy także ten, kto wypełnia je zbyt gorliwie.

JERZY LESZCZYŃSKI

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

BRAMY RAJU

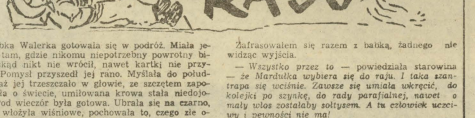

Babka Walerka gotowała się w podróż. Miała jechać tam, gdzie nikomu niepotrzebny powrotny bilet, skąd nikt nie wrócił, nawet kartki nie przysłał. Ponysł przyszedł jej rano. Myślała do południa, aż jej trzeszczało w głowie, ze szczętem zapomniała o świecie, umiłowana krowa stała niedojona. Pod wieczór była gotowa. Umała się na czarno, buty włożyła wiśniowe, pochowała to, czego zie oczy nie powinny widzieć. I w te słowa odezwała się do nas:

— *Co będę czekać? Kwiatki teraz tanie, ludzie czas mają, jak to po zniłoach. A swoje w życiu widziałam. Za młodu byłam na odpiście w Częstochowie, niedawno widziałam wnukci w Chicago. Świat wszędzie jejnakowy. Gdziebyś nie pojechał, musisz kombinować. Czy to na państwowej posadzie, czy w wolnym zawodzie, zawsze trza się dziadkowej maksymą kierować — „nie przykradnieśz, nie napadujesz!". Co to za życie, mój kochani? Dostatek przed ludźmi ukrywaj, żeby się w izbie skarbowej nie obgadali, co wieczór z sąsiadami narzekaj: „a dle, a niedobrze, a ami kradną, drugim nie dają" — bokiem człowiekowi wychodzi! Tak, ze bezapelacyjnie wyjeżdżam!*

Terka słuchała i przełykała ślinę:

— *Nie gadajcie byle czego, babko, boć to boska obrazu!* — burknęła na starą i pomyślała, że komoda stanie w stołowym, a kożuch chyba się na nią nada. Tylko gdzie ta kutwa pochowała dutki? Zawsze gdzieś wsadzi, a ty głupia szukaj. Nie może wyjechać, jak skrytki nie wyjawi. Tego jeszcze brakowało, żeby kto inny znalazł, albo myszy pocięły.

— *Życie i sto lat!* — powiedział wujek Kazik, który się zawodowo opierał zajmuje. — *Ale co macie testamentem rodzinie zapisać, daje e teraz.*

Babka spojrzała z góry:

— *Tobie nic nie dam! Żyjesz jak król. Do różnych komisji cię zapraszają, dali mejsce w radzie wiedowiarków, którą naczelnik gminy powołał, miesiąc w miesiąc przekazy dostajesz, a „konie" ci znoszą do chałupy kurzy czarnorybińcie. Nie* — stwierdziła stanowczo. — *Ty nic nie dostaniesz. Albo jest sprawiedliwość, albo jej nie ma?*

— *Nie ma!* — zgodził się wuj, bo inaczej nie mógł powiedzieć.

Zamknęła się w sobie babka Walerka i już z nikim nie chciała gadać. Muchy bzykały po izbie, kot drzemał na progu, klimatyzator japoński dmuchał ozonem. Rodzina po jednemu wyniosła się do swoich zajęć. Tylko myśmy z babką zostali.

Siedziała w skórzanym fotelu, odświętnie ubrana, chociaż gdzie tam jeszcze było do niedzieli, i czułem, jak ją coś trapi.

— *Jakie minimum socjalne przysługuje bogaczowi?* — odezwała się wreszcie babka. — *Od du po licą? Przypadkiem nie ujęsz?*

W głowie jej się pomieszało, patrzyłem przestraszony. O czymże gada? Tymczasem babka się uśmiechnęła:

— *Postanowiłam jechać w podróż, łatwo mi przyszło to postanowienie, dlem na szczęście to pore pomyślała o piśmie świętym. Nie wiesz jak w piśmie stoi? „Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi dostać się do raju"*

Kiwałem głową ze zrozumieniem. Pewnie, to jest kłopot jak cholera. Ona zaś dumała dalej:

— *Wedle jakiego kursu liczą? Jakby po ba kowym, jeszcze pół biedy. Ale jak po monopolowym, nie daj Boże!*

Zafrasowałem się razem z babką, żadnego nie widząc wyjścia.

— *Wszystko przez to* — powiedziała starowina — *że Marduśka wybiera się do raju. I taka szantrapa się wciśnie. Zawsze się umiała wkręcić, do kolejki po szynkę, do rady parafialnej, nawet o rauty wino zostaliśmy potłuszem. A tu człowiek wczoraj i pewności nie ma!*

— Jakby tu załatwić z tym wejściem do raju? Patrzcie, że tyle w świecie wynalazków, a w tym jednym pustkowie. Biała plama. Wynaleźli radar, turbinkę Kowalskiego, sposób na omijanie przepisów, i tylko dwie wielkie sprawy zostały odłogiem. Kałat i bramy raju!

— *Jakby dać komu?* — powiedziała. Ale zaraz pokręciła głową:

— *Ale komu?*

Gdyby na tym sprawa polegała, już by babka miała sprawę z głowy. Zawsze wiedziała komu dać, gdzie postawić. Tylko, że tego problemu nie przeprowadzi się tą drogą.

— *Niby czemu?* — zdumiewała się babka. — *Albożto nie pamiętasz, co powiedział Pan Jezus? Oddajcie co boskie Bogu, co cesarskie cesarzowi.*

— *Babko!* — zawołałem. — *Przecież teraz nie ma cesarzy!*

Spojrzała na mnie z przyganą:

— *To się tak tylko mówi, nie ma! Rozeszyły się wkoło. Widzisz, ile rąk się wyciąga po swoje? A ty powiadasz, nie ma. Oni są, ci cesarze, i dwory mają, i poddanych, tylko ich nie stać na korony, bo złoto w pewnekie podrożało. Ale to ci powiem, że są i biorą! Pan Jezus to miał dobrze, bo w jego czasach był jeden cesarz, a teraz jest ich jak pchel w pisarni, w kościele, gminie, w każdym sklepie. Każdy tylko patrzy, daj! A z czego? Pan Jezus miał szczęście, jakby żył w naszych czasach dawno poszedłby z torbami.*

— *Pomnożył wino, to i z pieniędzmi poradziłby.*

— *Różnie powiadają. Ponoć „krzcił" to wino, jak stryj Paweł wódkę na weselu. Z tym łatwo, jak się pobiją, nie zauważą, ale co do dudków, każdy bierze na trzeźwo.*

A więc ziemski sposób nie wchodził w rachubę

— *Może, babko, na pielgrzymkę pojechać?*

— *Nie z tego. Samej nie puszczą, a z grupą już byłam. Pojechałam do świętego miejsca. Nabrali hołoty, każdy wiózł kierpce z cepelii, żyta z pewekesu, zamiast się modlić, kupczyli jak filistyni. Wieczorem całe święte miejsce chodziło pijane. Pan Bóg nawet nie spojrzał, całe szczęście, że nie spuścił nogi i nie dokonał do rzyci. Taka to i pobożność!*

Wszystkie sposoby zawiodły.

Po mojemu, jeśli chodzi o Marduśkę, nie musi się babka frasować. Słyszałem od organisty, że jakby ta sknera-baba dostała się do raju, to on zwija interes.

Żarty żartami, ale kłopot jest. Po mojemu ogólny. Bo skoro bogaty ma zakaz wjazdu do raju, to jak nie zostaniemy w czyśćcu, czyli na ziemskim padole. Powiadają przecież, że bogatemu zawsze miło. A czyście słyszeli o takim, co powiedziałby, że ma dość? Wszyscyśmy więc bogacsi Amen.

Andrzej Gąsienica-Makowski

Prośba Jagniesi

Napiście mi tato
wiersyczek malućki
kies se bedzie lato
bo dziś świat bielućki

Kie słonko zaświeci
i oztopi lody
cy bedom kwiotecki
i pódem do wody

Cy bedom zaś ptoski
wesoło śpiywały
a dziadkowe pscółki
lo mnie miód zhiyrały

Dzisiok siedzem w doma
w okienko pozirym
na polu mróz, zima
jo kozuska ni mom.

Zimy kumoska

Do dziedziyny wpadła
hyrno tanecnica
biole
dozarte
przebiegło lisica.
Swoje falbanice
po polak ozkłado
to se cupnie
zwyrtnie
zapłace jak młodo.
Śrybelne ziyngierki
z fartuska wyruco
scypie
poli
w kółecko obraca.
Bars je honorowe
no i paradnica
kozdego wybośke
zimy kumoska
— dujawica.

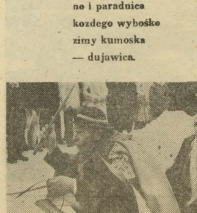

Wyścig kumoterek.

Fot. STANISŁAW MOMOT

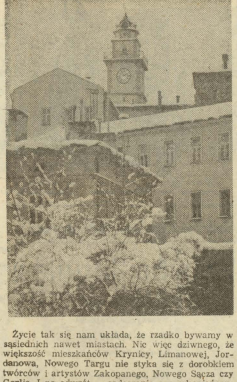

Życie tak się nam układa, że rzadko bywamy w sąsiednich nawet miastach. Nie więc dziwnego, że większość mieszkańców Krynicy, Limanowej, Jordanowa, Nowego Targu nie styka się z dorobkiem twórców i artystów Zakopanego, Nowego Sącza czy Gorlic. I na odwrót — sądeczanie czy zakopiańczycy nie oglądają zbyt często teatrzyków, kabaretów i zespołów folklorystycznych z innych miejscowości naszego regionu.

Żyjemy blisko siebie, a jednak mało o sobie wiemy. Szczerze mówiąc, czy wielu naszych Czytelników było choćby w galerii Władysława Hasiora albo w rabczańskim teatrze? Kiedy przesyłacy lub uczący się gorliczanin ma obejrzeć rzeźby Henryka Burzca lub spektakl zakopiańskiego teatru?

Mosty dla kultury

W ubiegłym roku urodził się pomysł wymiany kulturalnej między miastami naszego regionu. Ideę tę podchwycił Wojewódzki Ośrodek Kultury, zaś trud zorganizowania pierwszych prezentacji dorobku u sąsiadów podjęły Gorlice. Dzięki temu tydzień poprzedzający rocznicę wyzwolenia Nowego Sącza wypełniony był w województwie mnóstwem wieloma imprezami, o których pisze obok red. Lucyna Kaszuba.

Mam nadzieję, że to przedsięwzięcie nie zakończy się jednorazowym błyskiem. Pora teraz na rewanż Sącza w Gorlicach. Myślę też o celowości rozprzestrzeniania się owego pomysłu; szkoda byłoby mianowicie zwinąć przygotowane wystawy, szkoda byłoby nie pokazać swych zespołów w kolejnych miejscowościach. Wydaje się więc, że należy kuć żelazo, póki gorące. Wyobrażam to sobie w ten sposób, że działacze kulturalni Zakopanego, Nowego Targu, Limanowej — a może również mniejszych miejscowości i nawet gmin — zapoznawszy się z pozytywnymi i negatywnymi doświadczeniami imprezy gorlicko-sądeckiej, podejmą tę lub podobną inicjatywę na swoim terenie.

Kiedyś cieszyła się powodzeniem w naszych wsiach wymiana dorobku kulturalnego sąsiednich kół organizacji młodzieżowej. Od kilku lat budujemy kulturalne mosty do Smoljana, Bańskiej Bystrzycy i Uljanowska. Czemu nie mielibyśmy tego robić również wewnątrz województwa?

ADAM OGORZALEK

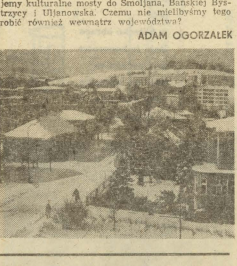

2. biała izba

Spotkanie z Gorlicami

Zmarznięci przechodnie z zainteresowaniem spoglądali na stojące w sądeckim Rynku skrzydlate rumaki naturalnej wielkości pokryte napisami. Kolorowe Pegazy reklamowały przywiezione z Gorlic wystawy, występy i koncerty.

Pierwsze spotkanie nastąpiło w Ratuszu, u gospodarza miasta, Zdzisława Pawlusa. Przygrywała kapela „Pogórzan", przystrojona w błękitne kubraki i portki z lampasami na przemian zadzierzysta i smętna w swojej muzyce, inna w brzmieniu i stylu od znanej nam, sądeckiej. Były powitania, serdeczne słowa, a także nieco historii Gorlic w opowieści Augustyna Janora, zastępcy naczelnika miasta nad Ropą.

Wiele oklasków zebrał dziecięcy chór gorlickiej Szkoły Muzycznej, prowadzony przez Wiesława Olczyka. Ponad 40 małych śpiewaczek i śpiewaków zaprezentowało mało znane pieśni polskich kompozytorów. Podobał się osiemnastowieczny menuet, ale także współczesne utwory. Dzieci śpiewały o naszej ziemi, radości, słońcu i nadziei, że kiedyś świat stanie się jeszcze piękniejszy, bardziej przyjazny. Śpiewane bajki, zabawne i wdzięczne oklaskiwano równie długo, jak poważniejsze pieśni. Warto wspomnieć, iż w ubiegłym roku podczas Międzywojewódzkiego Przeglądu w Oświęcimiu chór ten zajął I miejsce, a I nagrodę i Puchar Tatr przywiózł z konkursu Chórów Dziecięcych w Zakopanem.

Potem przedstawiono film „Miejskie opowieści." Po raz pierwszy dał się poznać jako reżyser gorlicki artysta-rzeźbiarz, Zdzisław Tohl (twórca oprawy plastycznej imprez przedstawionych sądeczanom), a jako operator — Marek Biesiadzki, fotografik z Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Zgrabnie połączono wyjście robotników z Fabryki „Glinik" oraz występ strojnej w górnicze mundury Orkiestry Dętej Romana Rzeszutka — z wątkami przybliżającymi przeszłość. Sporo tu zabytków, pamiątek po dawnych czasach, kiedy niewielkie miasteczko stało się Ziemią Obiecaną nafciarzy, gdzie rosły i upadały fortuny. Oprowadzał po starych uliczkach i wnętrzach Jan Niedźwiedzki, narrator filmu. Twórcy wyszli także poza Gorlice — do niedalekich Siar, gdzie w pałacowym parku do dziś stoją rzeźby Piotra Wójtowicza, który dla gorlickiego Liceum wykonał przed laty popiersia polskich królów, do rezydencji Skrzyńskich w Zagórzanach, pamiętającej czasy, kiedy gościli tutaj poeta Wincenty Pol i malarz Piotr Michałowski.

Nawet kto dobrze zna Gorlice, dzięki filmowi może je odkryć na nowo. Szkoda, że premierowa projekcja była jedyną w Sączu.

Spotkanie w Ratuszu zapoczątkowało gorlickie prezentacje. Nieprzyjęci przygotowano koncertów i wystaw. W klubie „Piast" przygrywały bawiącej się młodzieży rockowe zespoły „Paragraf" „Trafa" i „Aneks", a w Miejskim Ośrodku Kultury wystąpił Zespół Poezji Śpiewanej „Ostatnia wieczerza w karczmie przeznaczonej do rozbiórki".

Niezwykle bogato wypadła oferta plastyków, zawodowych i amatorów, dorosłych i dzieci. W Małej Galerii BWA — Grupa Czworokąt: doskonałe rzeźbione głowy, wyraziste i pełne zadumy, dzieła Zdzisława Tohla sąsiadują z abstrakcyjnym malarstwem Roberta Hübnera oraz Grzegorza Karpińskiego i graficznymi, symbolicznymi studiami Aliny Zachariasz-Kuciakowskiej. To sztuka nowoczesna, posługująca się skrótami, mówiąca o uniwersalnych sprawach miłości, samotności, tajemnicy życia. Tak głęboko nie sięgają amatorzy; urzeka ich przyroda, którą pragną przenieść na płótno czy papier, by lepiej zapamiętać ulubiony zakątek, pocięga pasowanie się z tym, co łatwo zaobserwować, a trudniej utrwalić pędzlem. W Klubie Ziemi Sądeckiej wystawiają członkowie Klubu Szkiół imienia Alfreda Długosza. Zwracają uwagę akwarele Waldemara i Stanisława Hübnerów, delikatne zimowe krajobrazy podgorlickich okolic, pozłocistę jesienne pejzaże. Mogą podobać się martwe natury z owocami Danuty Słyś-Tohl oraz Anny Słopnickiej, kobieta w białej sukni Ryszarda Figi, ciepły w barwach obraz przedstawiający podsądecką wieś (Zofii Tomalskiej); miniatury Danuty Poręby oraz kompozycje Ewy Plucińskiej.

W Klubie MPiK — popienerowa wystawa „Kamionka—86". Wystawiają zawodowcy i twórcy niezawodowi. Szkoda, że prac nie zaopatrzono w metryczki autorów, można się więc tylko domyślać, kto jest twórcą danego dzieła. Bez trudu dają się poznać: Stanisław Szafran i Stanisław Hübner, autorzy najbardziej interesujących krajobrazów i studiów architektonicznych.

W Młodzieżowym Domu Kultury zaprezentowały malarskie umiejętności dzieci i młodzież z gorlickiego Ogniska Pracy Pozaszkolnej. Tematy różnorodne: dom, matka, przyroda, zwierzęta, technika. Są i portrety. Zdumiewa dojrzałością malarstwo Doroty Krzyszchyn: piękne pejzaże komponowane z wielobarwnych plam.

W witrynach księgarni przy ale Wolności — fotograficzny „Robotniczy portret miasta". Fotograficy: Janusz Baran, Mieczysław Staszewski, Wacław Bugno i Stanisław Mętyk udowodnili, że anegcone, pokryte smarem twarze i ręce robotników przy pracy są doskonałym tematem dla artysty. Zdjęcia realistyczne i eksperymentalne, gdzie równie ważny jak bohater staje się przedmiot i sposób oświetlenia, dobrze świadczą o wyobraźni autorów.

Fotogramy Janusza Barana można także obejrzeć w piwnicach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Tym razem są to portrety kobiet oraz pejzaże. W gablotach — bogata kolekcja wydawnictw starych i nowych dotyczących Gorlic i Ziemi Gorlickiej. Część swoich zbiorów zaprezentowała tu jedna z najlepszych placówek kulturalnych miasta nad Ropą, tamtejsza biblioteka. Warto obejrzeć naukowe i popularne dzieła z końca XIX wieku, poznać sylwetki wielkich ludzi związanych z Gorlicami, a na starych widokówkach zobaczyć, jak wyglądało miasto po zniszczeniach wojennych w 1915 roku i później. Nowe Gorlice ukazują obrazy Marii Gabryel-Rutyckiej, choć i one przede wszystkim poświęcone są zabytkom.

W Klubie „Bufory" zagościła egzotyka. Piękna kolekcja muszli z mórz południowych oraz owadów Beskidu Niskiego zasługuje na obejrzenie. Wiele interesujących okazów przedstawił Roman Zamorski.

Tą ekspozycją dobrze zareklamował się Gorlicki Klub Kolekcjonerów, zrzeszający entomologów, alwerystów, numizmatyków, filatelistów i bibliofilów.

Nie sposób powiedzieć o wszystkich instytucjach kulturalnych, twórcach, stowarzyszeniach, jakimi mogą pochwalić się gorliczanie. To, co zaprezentowali w Sączu jest tylko małym wycinkiem życia kulturalnego miasta, w którym najwyraźniej przeglądają się robotnicze tradycje. Gorlickie Centrum Kultury — korzysta z bazy i doświadczeń dawnego Zakładowego Domu Kultury „Glinika", coraz bardziej znaczącą rolę pełni tam Galeria BWA i skupieni wokół niej zawodowcy i amatorzy, coraz głośniej dają o sobie znać członkowie Gorlickiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Gorlickie Towarzystwo Fotograficzne i Muzeum Regionalne PTTK.

☆

Do 27 stycznia można obejrzeć wystawy; w piątek 23 stycznia wystąpi jeszcze raz chór dziecięcy oraz zespół akordeonistów Szkoły Muzycznej (godzina 17) w sądeckiej PSM, a 26 stycznia o ósmej godzinie, w Domu Kultury Kolejarza koncert Orkiestry Dętej „Glinika" zakończy spotkanie Sącza z Gorlicami.

LUCYNA KASZUBA

Zdjęcia MIECZYSŁAW STASZEWSKI

Andrzej B. Krupiński

Zakopianada Stefana Żeromskiego

Wpadły mi niedawno w ręce stare roczniki „Wierchów”, w których ludzie godni a uczeni rozprawiają o związkach autora *Ludzi bezdomnych* z Zakopanem i Tatrami. W związku z tą lekturą przyszło mi na myśl, by temat ten nieco odświeżyć, a może i odbrązowić zgodnie z dewizą, iż konieczna jest właściwa miara do ludzi, wydarzeń i rzeczy. Zobaczmy zatem jak ów „góral” z Gór Świętokrzyskich znajdował prawdziwe góry i co w nich porabiał.

Zamysł wyjazdu do Zakopanego — głównie ze względu na „chorobę płucną” — powziął Żeromski w roku 1891, jeszcze w Nałęczowie, gdzie pełnił obowiązki nauczyciela domowego u Górskich. Dopiero jednak w połowie kwietnia następnego roku, przebywając w Krakowie, zaczął przygotowywać się do owej wyprawy. Wreszcie 24 kwietnia wyruszył pociągiem do Chabówki. Tatry zobaczył z wysokości góralskiej furki, przy pomocy której pokonywało się wówczas przestrzeń dzielącą chabówczańską stacyjkę kolei żelaznej do Zakopanego. „Z góry przed Nowym Targiem widać wreszcie góry — pisał do narzeczonej, Oktawii Rodkiewiczowej — gdzie jeszcze niedawno błąkały się stada nauczycieli wiejskich. Zębata, kanciasta nieskończona piła wysuwa się i cofa w chmury, urzeka, pociąga...”.

Rys. A.B.K.

W tym samym jeszcze dniu znalazł się Żeromski, podówczas młody, bo dwudziestoośmioletni literat w Zakopanem. Tam zainstalował się w domu Sobczaków przy ulicy Kościeliskiej 36. „Mam dużą izbę, z wyheblowaną podłogą i ścianami, czystą, o dwóch oknach — donosi pani Oktawii — dobre łóżko, kwiaty, mnóstwo świętych na ścianach”.

Miał też Żeromski pomysł noweli *Oko za oko*, nadzieję uzyskania jakiegoś zajęcia, a w kieszeni paszport carski, nieco reńskich i list polecający do Stanisława Witkiewicza, z którym nazajutrz pośpieszył do adresata, by zaprzyjaźnić się z nim na następne lata.

Nie tylko z Witkiewiczem zaprzyjaźnił się wówczas młody Żeromski, ale również z Sabałą i Władysławem Matlakowskim, z zapałem poznającym góralski świat, z czego powstały jego dzieła: *Budownictwo ludowe na Podhalu* oraz *Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu*. Matlakowski, sam leczący w Zakopanem swe chore płuca, choremu też Żeromskiemu zalecał: „Chodzić, chodzić po górach”. Więc ten podejmował wędrówki w doliny Kościeliską i Strążyską, na Kopę Królowej i Kopę Magury, zachwycał się krajobrazami, zbierając materiał dla pisanych później nowel i powieści.

Z Zakopanego wyjechał Żeromski po dwóch miesiącach, ale wracał tu wielokrotnie i to na dłużej. Był więc pod Giewontem latem i jesienią 1899 roku — pisze tu wówczas drugi tom *Popiołów*, zaś w „Przeglądzie Zakopiańskim” zamieszcza fragmenty *Ludzi bezdomnych*, poznaje Henryka Sienkiewicza i Kazimierza Tetmajera („To zupełny dureń, pozer” — notuje) oraz Stanisława Przybyszewskiego. Podczas kolejnego pobytu w Zakopanem (jesień 1903 — lato 1904 roku) zakłada czytelnię, a później, już do spółki z Dionizym Bekiem i Benedyktem Woyczyńskim, Bibliotekę Publiczną Zakopiańską. W rok później spotyka Józefa Piłsudskiego, który stara się nakłonić go do współpracy z PPS. Żeromski odmawia. Nie odpowiada mu bowiem koncepcja odbudowy Polski w oparciu o Austrię i Prusy. W rezultacie zostaje obwołany „rusofilem”, co dziesięć lat później przysporzy mu niemałych kłopotów. Podczas kolejnego pobytu w Zakopanem organizuje Towarzystwo Pisarzy Polskich i angażuje się w działania podejmowane na rzecz sprowadzenia do Krakowa prochów Juliusza Słowackiego.

Jednak najbardziej interesujący był ostatni, a zarazem najdłuższy pobyt Żeromskiego pod Giewontem, trwający z przerwami od lata 1912 do 1919 roku. Zaznaczył się on jego szczególną aktywnością twórczą, społecznikowską, a nawet polityczną. Chciałbym mu zatem poświęcić nieco więcej miejsca, żałując, że nie doczekał się dotąd stosownego opracowania.

Przybywszy do Zakopanego Żeromski zamieszkuje zrazu w willi „Wrzos”, zaś po przyjeździe żony z synem Adasiem — w „Nosalu” na Bystrem. Ma wówczas czterdzieści osiem lat, pozycję wybitnego pisarza i aktywnego społecznika. Jest jednak człowiekiem cichym, dość nieśmiałym i małomównym — skłonić go do rozmowy czy choćby dłuższej wymiany zdań na tematy pozaliterackie było raczej trudno. Nosił wtedy bujny ciemny zarost, pod którym skrywał swą bladą, stale pochmurną twarz, nieustające utrapienia: kłopoty z własnym zdrowiem, niepokój o zdrowie syna, przeprawy z wydawcami i właścicielami gazet oraz rozterkę, jaką wzbudzało w nim jego własne podwójne życie — już wówczas związany był z poznaną w Paryżu Anną Zawadzką, która w kwietniu 1913 roku urodziła ich córkę Monikę. Mimo tego nie przerywa przecież pracy: pisze *Walkę z szatanem*, *Nawracanie Judasza* i *Zamieć*, interweniuje w sprawie ochronki w Nałęczowie, prowadzi ożywioną korespondencję z wydawcami, dyrektorami teatrów i przyjaciółmi.

Wybuch pierwszej wojny światowej zastaje go wraz z rodziną w słowackich Wyżnych Hagach. Żeromski wyrusza stamtąd do Krakowa. Gdy jednak w Zakopanem dowiaduje się o pobycie Legionów w Kielcach, udaje się za nimi postanawiając walczyć w ich szeregach. Aliści po poznaniu roty przysięgi, w której znalazło się przyrzeczenie wierności dla tronu austriackiego, zawraca, by przez Kraków i Wrocław dotrzeć do Zakopanego. Tu rozpoczyna działalność w Narodowym Komitecie Zakopiańskim, agendzie Naczelnego Komitetu Narodowego. Fakt ten nie wynikał jednak z przekonań politycznych, lecz traktowany był przez niego jako jedyne zabezpieczenie przed internowaniem i wywiezieniem w głąb Austrii, co groziło wszystkim przybyszom z Kongresówki.

Pracując w NKZ ponownie podejmuje działalność odczytową i charytatywną, a nawet konspiracyjną. Oto bowiem już w 1915 roku wspólnie z Janem Kasprowiczem zawiązuje Organizację Inteligencji Narodowej.

W tym samym mniej więcej czasie wybrany został (głównie głosami endeków) przewodniczącym zarządu założonej przez siebie przed laty Biblioteki Publicznej w Zakopanem, a w dwa lata później przewodniczącym koła Towarzystwa Szkoły Ludowej. I znowu stanął za biblioteczną ladą, organizował kursy dla analfabetów i wiejskie biblioteki. Aż przyszedł rok 1918, a z nim najdonioślejsze wydarzenia w życiu autora *Ludzi bezdomnych*. 30 lipca w Nałęczowie umiera jego ukochany syn, Adam. Już ta śmierć była dla Żeromskiego wielką tragedią, a na dodatek miejscowy proboszcz wzbraniał się pochować go na miejscowym cmentarzu z uwagi na negatywną opinię kleru o etycznej stronie pisarstwa ojca. „Panie — pisała później do Wacława Borowego Oktawia Żeromska — ja widziałam na własne oczy, jak mój mąż, bezsilny, kopał w lasku dziurę i tam chciał sam z moją pomocą zagrzebać dziecko własne, prawie 19-letniego strzelca... ja, wolnomyślna, sprzeciwiłam się temu i położyłam go w grobie mojej matki”.

Jedyną pociechą w tym czasie była dla Żeromskiego świadomość zbliżającego się upadku zaborców, zbliżanie się niepodległości Polski. W trzy miesiące po śmierci syna zaczyna się jego ostatni etap okresu zakopiańskiego. Oto w połowie października zostaje wybrany przewodniczącym Organizacji Narodowej — niezbyt udanego tworu krakowsko-zakopiańskich endeków, a zaraz potem stanął na czele „Rzeczpospolitej Zakopiańskiej”. O wydarzeniach tamtego czasu tak oto pisał później do T. Łepkowskiego: „Powierzono (mi) niemal „dyktaturę” nad Zakopanem i przyległymi dolinkami. Sprawowałem ten niezapomniany, śmieszny i wzniosły urząd przez jedenaście dni, gdy się nam mama Austria mocno waliła w gruzy. Zaprzysięgłem uroczyście wojsko, policję, szpiclów, gminę, pocztę, telegraf na wierność nowemu Państwu, a nawet prowadziłem wojnę o odzyskanie wsi Głodówki i Sucha Góra od inwazji czeskiej”. W tym też czasie wypowiedział zdanie, które najlepiej charakteryzuje jego poglądy. Gdy na wieść o powstaniu rządu lubelskiego Eugeniusz Wesołowski krzyknął z pasją: „Parobki od gnoju chcą nami rządzić!”, Żeromski odpowiedział spokojnie: „Jeżeli dobrze będą rządzić, będziemy ich słuchać”.

Znają ich w całej Polsce; od Szczecina po Bieszczady. Byli w Lubaniu Śląskim z okazji Dnia Weterana Służby Granicznej, uświetnili 40-lecie Centrum Szkolenia WOP w Kętrzynie i Dni Chełma, dali koncert w Zamościu, wystąpili w Lubaczowie, zebrali owacyjne brawa i nagrodę szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego na Festiwalu Orkiestr Reprezentacyjnych Okręgów Wojskowych i Rodzajów Sił Zbrojnych „Warszawa '86”.

Najlepiej znani w województwie nowosądeckim, bo chociaż reprezentują całe Wojska Ochrony Pogranicza, ich macierzystą jednostką jest Karpacka Brygada WOP. Słuchały ich Nowy Sącz, Szczawnica, Piwniczna, Kamienica i Łącko — z okazji nadania tym miejscowościom wysokich odznaczeń państwowych. Uświetnili Sądecką Wiosnę Kulturalną i III Sądeckie Spotkania z Kulturą Wojskową. Dali koncert z okazji 80-lecia Gwardyjskiego Towarzystwa Sportowego „Wisła” w Krakowie. Znają dźwięki wopowskiej orkiestry wytrawni koneserzy — bywalcy sali koncertowej w Krynicy.

Kapelmistrz orkiestry kpt. BERNARD KRÓL wymienia wiele innych imprez, którym towarzyszyła orkiestra, zaś por. STEFAN ŻUK — dyrygent, uzupełnia tę wyliczankę, ale nie napiszę przecież o wszystkich występach i koncertach. Tylko w ubiegłym roku odbyło się sto takich imprez, a trzeba dorzucić do tego około stu koncertów zes-

Spirytus w trąbę

połu tanecznego. Por. Żuk pokazuje opasłe tomisko rejestru występów orkiestry: — *W sezonie letnim rzadko udaje się wykroić wolną niedzielę, o sobotach nawet nie wspomnę.*

Grają w każdych warunkach — nawet gdy mróz ściśnie tak, że „dźwięk zamarza w powietrzu”. Z tym mrozem to cała historia i powód do ciągłych żartów. Bo zimą, aby zapobiec zamarzaniu tłoczków w instrumentach dętych, muzycy wlewają doń... spirytus. Dlatego szefa orkiestry chor. STANISŁAWA WALANUSA, gdzie się tylko pokaże, pytają o zużycie tego „środka leczniczego”.

To żarty, a tak naprawdę — niełatwo grać w słocie i niepogodzie, w upale i na mrozie. A każdy koncert to ciągle nowy egzamin przed wymagającą publicznością.

O popularności Orkiestry Reprezentacyjnej WOP świadczą tłumy w czasie występów. Doceniają jej trud i wysiłek również przełożeni. Dowództwo Wojsk Ochrony Pogranicza nie skąpi nagród i pochwał. Z okazji ubiegłorocznego święta LWP posypały się awanse; przybyło gwiazdek na oficerskich pagonach, pojawiło się w szeregach orkiestry kilku świeżo upieczonych chorążych. Wyróżnienia wręczał szef działalności kulturalnej w Wojskach Ochrony Pogranicza płk HENRYK KACZMARCZUK.

Nie spoczywają na laurach. Grają dalej. Marzą o nowej sali prób, bo dotychczasowa już za ciasna i aż się prosi o remont. Cieszą się z nowego autokaru, który wreszcie im przydzielono, bo staruszek jelcz... Oj, były z nim przygody. Zdarzało się nieraz po koncercie, że zespoły i orkiestry rozjeżdżały się do swoich jednostek, a oni grzebali pod maską silnika, lub z instrumentami pod pachą wracali do Brygady pociągiem albo autostopem.

Zresztą przygód w drodze nigdy im nie brakowało. Ostatnio, gdy wracali z dalekiego Kętrzyna, drogę przegrodziło im zwalone potężne drzewo. Szczęściem spotkali akurat traktorzystę i dzięki temu przeszkodę usunęli. Od czasu tego zdarzenia znaleźli w autokarze miejsce na... piłę. Jakaś siekierka też się znajdzie w razie potrzeby.

MAREK JAROSIŃSKI

Zdjęcie JERZY CEBULA

3. biała izba

Władysław Graban

Krawędź ciszy

Październikowa noc. Przed chwilą rozlożyłem łóżko, chcąc położyć się do snu. W piecu przygasają ostatnie polana. Języki ognia rejestrują zarys wnętrza leśnego domu. Niedopalona dowa, wetknięta w kubek z ziarnem, podtrzymuje nierówne typiący snop światła. Jasna, księżycowa noc wkrada się do okien, dotyka stołu, gdzie niedojedzona kolacja, widelce w bezładzie, kilka talerzy, stygnąca kawa.

Wyciodzę na dwór — dopalam papierosa. Po minucie jestem na zboczu. Dolina zalana mleczną księżycowej poświaty leży u moich stóp, przypomina bajkowy krajobraz dziecistwa. Poszarpany horyzont ostro odcina szklisty kontur nieba. Tej nocy pełnia. Opary mgły otulają sąsiednie zbocza okalające dolinę, snują się od źródeł potoków i przechodzą wzwyż. Biała cisza krzyk pomruk dolatujący mego ucha. Nagle rozdziera ją potężny, gardłowy ryk... muuuuuuu... muuuuuuu! Wydobył się ze ściany lasu i jak echo spada uderzył o przeciwległy stok, potoczył się zboczem i gdzieś daleko zamilkł. Dźwięk powtarzał się raz i drugi — narastał. Z czasem zdawał się być coraz bliżej. Czuję, jak przenika każdy strzęp zmierzwionej trawy, porusza ostatnie liście drzew — otacza mnie. Chłód uszywa nie pale rok. Pomimo cięcia nocy, która wyrym odechem przypomina letnią — nieruchomieję. W gęstwinie potoku krzyczy nieuśpiony ptak, płoszę leśny turkot wody. Księżyc śmieje się jasnieji

Pada strzał. Szklisty głaz śmierci zsuwa się z krawędzi ciszy. Jak uderzenie w płot, zbrojny w tysiące sztachet, niesie nienaturalny pogłos, pokrakując się o coraz wyższe partie lasu — otrząsa mgielne kropie rosy, biegnąc z nadzwyczajną siłą donikąd. Napełnia uszy i trzewia, tnie na oślep — trwa, przenosząc się zboczami doliny, grzbietami gór, aż odchodzi, gaśnie.

Oczyma nocy dostrzegam gasnącą świecę leśnego domu, ostatni kłębek mgiełki nad nozdrzami leśnej czerni. Słyszę ulatujące bicie serca, lecz nie jestem w stanie odróżnić, do kogo należy?!

Barbara Paluch

Śpisu mój

Śpisu mój — górsko krajino
tu popod jedły sumi wiater holny
i nucł Tobie Janosikowe piosneckl
znane nom syćkim

To Tobie Ziymio Moja
kłaniajum sie
wysoko styrcunce Looyncowe Skołki
sfiycum prumiyniście Cygwune Sławy
grajum Basy i Gynśle
sumi Białka rzyka zimno i szumno

W Kramnicy cichućko stukajum diabłki
i fcum odstrasyć tyf
co Tobum Ziymio Moja poniywyrajum
niscum tfe piykno i urode

„BIAŁA IZBA" — ukazuje się pod patronatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

MACIEJ PINKWART

LEKTURY

Taternicki kryminał

Koneserzy literatury rzadko przyznają się do czytywania powieści kryminalnych. Często je zresztą czytują, tylko jakby „pod ławką". Co do mnie, to ani nie uważam się za konesera, ani nie wstydzę się przyznać, że chętnie czytam dobre kryminały niż literaturę filozoficzną czy pięknoduchowe tomy o niczym. Z tym, że właściwie ograniczam się do klasyki tego gatunku i współczesnych czołówki: A. Maxa, Lean E. S. Gardner, R. Macdanald. Z polskich autorów czytywałem chętnie jedynie Joe Alexa, póki nie poznać swego fachu na rzecz równie doskonałych tłumaczeń z literatury angielskiej.

Tymczasem kilka dni temu nawwa literatury górskiej i nestrutnowy jej kopciel po księgarniach, redaktor „Wierchów" a mój serdeczny przyjaciel, Wiesław A. Wójcik wypatrzył w Krakowie gustowną książeczkę z serii „Srebrnego klucza" o frapujacym tytule *Diretttissima*, autorstwa JERZEGO KULCZYŃSKIEGO. Powieść rozpoczyna się zatrutym spinem bohaterów — zupełnie lekkim zatrutym, jak w książkach Joe Alexa. Niestety, na tym podobieństwa z dobrymi kryminałami się kończą.

Akcja toczy się na przełomie lat 50. i 60. w schronisku nad Morskim Okiem, gdzie zebrali się na zgrupowaniu uczestnicy pierwszej planowanej polskiej wyprawy w Himalaje. Na skutek hałnego wstrzu i zamiast schroniska wpadają na dół jest odcięte od świata. Wcześniej jeszcze w jego okolicy — na diretttissimie Mięguszowieckiego Szczytu doszło do tragicznego wypadku, w którym zginął szef himalajskiej wyprawy. Jak łatwo się domyśleć, wypadek nie miał przyczyny naturalnej, lecz został spowodowany przez jednego z nader licznych wrogów nieboszczyka.

Sytuacja niby jak w klasycznej powieści kryminalnej: zamknięte pomieszczenie, ograniczony do kilkuset metrów kwadratowych krąg podejrzanych, nie brakuje oczywiście detektywa-amatora, dzielnie współpracującego z organami ścigania. Tylko zabójstwo nastąpiło przed zalamaniem się pogody, a wyjaśnienia z tym zamkniętem kręgu podejrzanych, zaś detektywami są sami domniemani sprawcy zbrodni, którzy zresztą bez specjalnych nacisków kolejno przyznają się do ochoty zrobienia „porządku" swojemu szefowi. Ale ponieważ Autor spodziewa się (bezpodstawnie!), że czytelnicy w końcu polubią jego niesłychy symptomatyczny bohaterów-taternikow w finale ściągki z ulgą dowiadujemy się, że cała powiązana w babskie węzły afera wewnątrz hermetycznego podobne środowiska nie ma nic wspólnego ze zbrodnią, a mordercy szukać wypada wśród nie wspinającej się, sfrustowanej ludności Sokolowa Podlaskiego...

Czy zatem odradzam lekturę książki J. Kulczyńskiego? Ależ skąd, gorąco ją popieram! Nie należy tylko szukać w niej wartkiej akcji, ciekawego tła, interesujących portretów psychologicznych, zakończonej wiernym tematycze związanej z regionem, w którym się urodził, z którym związał się na całe życie.

Czas dzielony między pracę zawodową i zajęcia przy gospodarstwie nie pozwalał na szerzej rozwinięcie działalności artystycznej. Jedynie zimą Antoni Wolski mógł poświęcić się w większym stopniu swoim światkom.

Przyzwyczailiśmy się do tego, że „Krasobiwy" musi koniecznie wyrażać najgłębsze cierpienie — tymczasem Chrystus z kapliczki pieniińskiej Wolskiego w swej głębokiej zadumie jakby czekał na przechodnów. Odbiegają od stereotypów również inne prace Antoniego. Zwraca uwagę uwieczniona w sosce lipowej miniatura starej pustelni pieniińskiej, w której przez kilkunastu laty mieszkał pobożny samotnik. Skuszony urokami świata porzucił później góry i swoję schronienie.

Konieczność utrzymania rodziny zmuszała, nie raz twórcę do podzywiania się swoich rzeźb. Na brak klientów nie narzekał; kupowały instytucje jak Leśnictwo i Park Narodowy, a przede wszystkim — osoby prywatne. Właszcza zaś turyści zagraniczni odwiedzający licznie Pieniny.

Ciepło wspomina pan Antoni Łate Pieniińskie" sprzed kilku lat kiedy to jego rzeźby zajęły trzecie miejsce „i zostały zakupione „na pniu" jeszcze w czasie trwania imprezy.

Dziś już niewiele zostało na strzysku. Schorowany artysta twierdzi jednak, że niech tylko „dojdie do siebie", a weźmie się do pracy ze zdwojoną energią.

ANDRZEJ NIEMIEC

Mały, pomalowany w pastelowe kolory domek przycupnął w połowie zbocza tuż przy szlaku prowadzącym na Górę Zamkową i Trzy Korony. Tu właśnie mieszka Antoni Wolski — rolnik, emeryt, ludowy artysta z Krościenka.

Aby obejrzeć prywatną galerię pana Antoniego, trzeba pokonać stromę, wąskie schodki prowadzące na wyżkę. Na strzyszku wprost na surowym blacie z desek, stoją lipowe świątki, krzyżowe i szczerniałe od słońca, uśmiechnięte i w majestacie powagi.

Gospodarz, liczący dziś 70 lat, porusza się z trudnością — pełnieje mu ułomność w kolanach.

Wszystko zaczęło się od... złamania nogi. W roku 1960 — pracując w PKS-ie, uległ wypadkowi. Skazany na przymusowa bezczynność, mając dużo wolnego czasu — zaczął rzeźbić. Już w dzieciństwie zdradzał smykałkę do strugania, jakieś jednak szanse rozwinięcie talentu mógł mieć chłopiec z biednej wielodzietnej rodziny? Zamiast iść do szkoły, trzeba było paść gęsi i krowy, a potem za marne grosze harować u bogaczy.

Lata wojny przyniosły nowe upokorzenia: uczestnik kampanii wrześniowej, po klęsce dostał się do niewoli; wywieziony do Rzeszy, przez pięć lat tułał się po więzieniach i obozach pracy.

Po wojnie trzeba było myśleć o codziennym trudzie dającym chleb. I dopiero ten wypadek porowił panu Antoniemu odszukać dawną pasję.

Wierząc wyjątkowo ptaszki i inne zwierzaki, rozdawał okolicznym chłopcom, którzy bawili się koło domu kuśtykającego o kulach gospodarza. W miarę upływu czasu rzeźbiarz wdrażał swój warsztat, poszukiwał coraz to nowych form pozostając

JERZY KULCZYŃSKI, *Diretttissima*. Państwowe Wydawnictwo „Iskry", Klub „Srebrnego Klucza", Warszawa 1986. Nakład 99 650 + 350 egz., 175 stron, cena 150 zł, opinioduawcy brak.

Rzeźbiarz spod Trzech Koron

GABRIELA R. DANIELEWICZ

Pamiętnik sądeczanki

5 maja 1861 roku

Minął już miesiąc, odkąd jestem z powrotem w Nowym Sączu, a jeszcze ciągle myślę o Krakowie. Czuję się dziwnie rozdarta, sama nie wiem czemu. Przecież to jest moje rodzinne miasto, tu się urodziła moja Mama, moja Babcia i Dziadek, moja Prababcia i Pradziadek... gdzie mam szukać szczęścia? Zresztą Joachim z niechęcią mówił o Krakowie, nie chciał tam zamieszkać. Nie lubi dużego miasta, jest bardzo do Sącza przywiązany. Dziwił się nawet, że mogłam się wahać, które miasto wybrać. On nie miał żadnych wątpliwości — Sącz i tylko Sącz. Może to i dobrze, że jest taki zdecydowany. Żeby już wrócił, wtedy będzie mi lżej na sercu!

7 maja 1861

Dzisiaj po południu poszliśmy wszyscy — p. Rubanowa, Kasia i Wicek — na Załubincze, zobaczyć jak przebiega budowanie naszego domu. W czasie nieobecności Joachima pracą kieruje jego szwagier, Bolesław, który ma na Przetakówce warsztat siodlarski.

Dom już prawie gotowy, niedługo będą tynkować i Bolesław pytał, jaki chcę kolor. Obok domki są albo białe albo niebieskie, niektóre stoją nie otynkowane. Wybrałam kolor kremowy, bo takiego nie ma. Gdy oglądaliśmy budowę, z niebieskiego domu naprzeciw przyszła do nas starsza kobieta z młodą. Powiedziała, że pamięta moich Dziadków, Mamę i mnie podobno widywała, gdy przychodziłam tam z Mamą w dzieciństwie. Dopytywała się o różne szczegóły i była bardzo ciekawa wszystkiego. Jest to stara Blankowa, matka bednarza. Rzeczywiście na podwórku niebieskiego domku stały balie, cebrzyki i antałki. Helena, trochę starsza ode mnie, jest jej synową. Będą one moimi najbliższymi sąsiadkami.

Obok, z jednej strony stoi dom nie otynkowany, zajmuje go dość liczna rodzina Janiaków, z drugiej strony biały domek należy do Klimków. Informacje te zawdzięczam starej Blankowej. Hela niewiele mówiła i cały czas pożerała oczyma moją sukienkę z niebieskiego batystu i kapelusz z wstążkami. Sama ubrana była w ciasną, brzydką i nieświeżą sukienkę.

Wracając do domu cofnęłam się myślami do początków mojej ojcowizny. Mama pochodziła z Załubincza i do końca życia kochała ten skrawek ziemi. W dzień jej urodzin Dziadkowe posadzili koło domu brzózkę, która rośnie do dziś. Po latach Mama chcąc uczcić moje urodzenie jako najstarszej, też zasadziła brzózkę. Spodobał mi się ten rodzinny zwyczaj i chciałabym go utrzymać. Ile razy idę na Załubincze, odczuwam wzruszenie i ucisk w gardle. Moi Dziadkowie, Małgorzata i Ambroży, domek na Załubinczu odziedziczyli po ciotce; stał ostatni na ulicy, za nim ciągnęły się już łąki i pola, przecięte Łubinką.

W pamięci Mamy do końca życia pozostało wspomnienie lipcowej nocy sprzed lat, kiedy uciekała wraz z matką i rodzeństwem wśród szalejącego ognia, pochłaniającego całe ich mienie. Dziadka nie było wówczas w domu, bo przypadał akurat dzień odpustu na Kunegundę w Starym Sączu, więc wybrał się tam ze swoim straganem z dewocjonaliami. Ogień wybuchnął niespodziewanie, nie wiadomo skąd się wzięła pierwsza iskra. W ogródku nocowali jacyś pątnicy zmierzający na Kunegundę, może oni zaprószyli ogień? Kiedy podniesiono krzyk i zbiegli się ludzie z wiadrami wody, spłonęła już prawie cała zabudowa. Próbowano ratować pościel i odzież, ale daremnie. Całe Załubincze było w pogotowiu i panował ogólny lament. Do brzasku jeszcze się tliło.

Tak więc zostali bez dachu nad głową, całe domostwo unicestwił ogień. Dziadek na wieść o pożarze osiwiał. Płakał jak dziecko oglądając zgliszcza. Roztrzęsiony i załamany przyrzekł żonie, że za parę lat wrócą na to samo miejsce do własnego domu. Niestety, nie dane mu było spełnić obietnicy. Zmarł nagle w dwa lata później, zanim przystąpił do odbudowy.

Wdowa z sierotami mieszkała u dalekich krewnych na przedmieściu Węgierskim, w południowej części miasta, daleko od Rynku. Odtąd pragnienie odbudowy domu stało się jej jedynym celem, którym zaraziła i moją Mamę, jako najstarszą. Chodziły często na Załubincze, oglądały pogorzelisko i pnącą się brzózkę.

Babka ciężko pracowała, by wyżywić dzieci. Najmowała się do różnych prac, gotowała na weselach w zamożnych domach, sprzątała i ciułała każdy cent. Miała czerwone, popękane ręce z pęcherzami. Przez lata uskładała woreczek brzęczących koron, lecz na budowę to było jeszcze mało. Nie ustawała w pracy i obliczała, że potrzeba jej jeszcze dziesięciu lat. Nie doczekała, bo spotkało ich nowe nieszczęście. W Nowym Sączu wybuchła zaraza, która skosiła całe rodzeństwo Mamy. Babcia z Mamą też chorowały, leżały w gorączce, nieświadome niczego. Gdy ozdrowiały, Babcia zorientowała się, że skradziono jej wszystkie oszczędności, które trzymała pod siennikiem. Chociaż miała pewność, kto dokonał kradzieży, nie sposób to było udowodnić i zrezygnowała z dochodzenia krzywdy. Za krwawicę mojej Babci podli ludzie wywianowali dwie córki. Babcia zapadła poważnie na zdrowiu i Mama ją utrzymywała. Chodziła szyć do jednej z lepszych krawcowych w mieście i siedziała nad igłą od rana do wieczora. Mistrzyni była z niej zadowolona i chciała wyuczyć kroju. Kto wie, może Mama byłaby znaną krawcową w mieście, ale akurat poznała mego Ojca, Urbana Stefanikowskiego, i myślała o ślubie, nie o szyciu. Babcia zmarła jeszcze przed ślubem córki, więc Mama szła do ołtarza u fary jako sierota. Cichy i smutny to był ślub.

10 maja 1861

Bardzo się cieszę, że odbyłam ten długi, piękny spacer. Poszłam w stronę Gołąbkowic wczesnym popołudniem. Chciałam namówić Kasię, lecz nie mogła, bo musiała wykończyć na wieczór suknię dla pani mecenasowej i jeszcze miała sporo do obrzucenia. Szłam wolniutko rozkoszując się ciepłym powietrzem i słońcem. Widok umajonych pól i kwiecistych łąk dobrze na mnie wpłynął. Wracając zaszłam na ojcowiznę Mamy, podumałam nad jej brzozą i moją brzózką, zerwałam trochę kaczeńców i wróciłam zadowolona, nawet uśmiechnięta. Ładnie mi w nowej bladożółtej sukience fularowej z falbankami i płóciennym kapeluszu z długimi wstążkami. Stara Blankowa nie mogła się napatrzyć na mnie. Helę zaś ciskało ze złości, widziałam to. Udawała, że nie widzi mojej sukienki, taka była zazdrosna. Włosy rozpuściłam, wymyte w rumianku nieco rozjaśniły się, naprawdę powabnie wyglądałam. Szkoda, że Joachim mnie dziś nie widział. Kiedy on wróci nareszcie? Na niedzielę muszę wyprasować tę muślinową w kwiatki, w niej mi też ładnie.

Kiedy Kasia poszła zanieść suknię do mecenasowej, podlałam grządki i czekałam na nią na progu. Było ciepło, macieżka silnie pachniała. Kasia wróciła uradowana, bo mecenasowa była w świetnym humorze, dała za suknię więcej niż było ustalone i na dodatek, ponieważ były imieniny mecenasa, obdarowała Kasię kawałkiem migdałowego tortu. Miałyśmy uciechę, bo ciasto pyszne! Kasia, zmęczona ślęczeniem nad igłą, szybko zasnęła. Mnie sen jakoś nie brał, zaczęłam czytać. Ciotka Karolka ofiarowała mi na pożegnanie książkę o Nowym Sączu z okresu najazdu Szwedów. Napisał ją Mieczysław Romanowski, wydrukowano we Lwowie pod tytułem „Dziewczę z Sącza”. Co za wspaniała książka! Czytałam jednym tchem aż do brzasku. Świeca cała się wypaliła, bo mi brakło nafty do lampy, nie mogłam oczu oderwać od tej opowieści. Płakałam szczerze nad ciężkim dla Sącza czasem, co za strach żyć wtedy! Losy Basi wzruszyły mnie i taka jest mi bliska, jakby stała przy mnie. Pomyśleć, chodziła tymi samymi co ja ulicami, widziała ten sam zamek i tę samą kolegiatę... Muszę dać tę książkę do przeczytania Joachimowi.

16 maja 1861

Nareszcie wrócił Joachim! Cieszę się jak nigdy! Ma przyjść do nas wieczorem z siostrą i szwagrem. Ręce dygotały mi z przejęcia. Pani Fetterowa zauważyła moje poruszenie i poznawszy jego przyczynę zwolniła mnie prędzej do domu. Nie szedł mi dziś ścieg, wypadł krzywo i palce sobie pokłułam. Zobaczę Joachima! Jeszcze tylko parę godzin do wieczora. Serce łomotało mi mocno. W co się ubrać? Włożę muślinową w kwiatki i do tego korale. Nie, w muślinowej byłam w niedzielę na sumie i widziała mnie siostra Joachima, trzeba włożyć coś innego, bo pomyśli, że nie mam więcej sukienek. Może fularową niebieską? Nie, w niej zbyt często chodziłam, każdy ją zna. Seledynowa w fałdy? Ona jakaś wyblakła, nie nadaje się na taką okazję. Może różową z krepy, w której tak podobałam się Pani Hrabinie! Tylko czy ona nie za strojna? Włożę najlepiej białą batystową z błękitną szarfą i ozdobię ją maleńkim pęczkiem kwiatków. Będzie naturalnie i skromnie.

W domu zastałam spłakaną Kasię. Okazało się, że jej bliska koleżanka, Bronia, znowu miała krwotok i lekarz nic dobrego nie wróży. Strapiłam się, Bronia to miła dziewczyna, ma narzeczonego, ślub wyznaczyli na sierpień, matka z trudem szykuje już wyprawę. Że też nie można zwalczyć jakoś tych suchot! Ciotka Karolka mówiła, że kiedy hrabianka Eliza dostała krwotoku, to zaraz wywieźli ją do Włoch i żyła jeszcze parę lat. Ale jak Bronia może jechać do Włoch? To dobre dla państwa, nie dla pospólstwa. Biedni ludzie muszą umierać nie marząc nawet o ratunku. Dlaczego tak jest? Czemu nie ma sprawiedliwości na świecie?

Zwarzył mi się humor, przestałam się cieszyć powrotem Joachima, radość spełzła. Uroniłam z Kasią parę łez i snułyśmy się wolno po domu. Nie myślałam już o sukienkach i ozdobach, wszystko stało się nieważne, skoro ktoś młody, pragnący żyć, ktoś wesoły, musi niedługo opuścić świat i nie można mu w niczym pomóc. Słyszałam, że w Nowym Sączu jest dobry doktor, pan Onufry Trembecki, który wielu ludziom przywrócił zdrowie. Trzeba podszepnąć matce Broni, by poszła z córką do niego. Doktor Trembecki pomaga biednym i podobno nie bierze pieniędzy od ubogich wdów.

Nie zmieniłam wcale sukni na wieczór i Joachim ujrzał mnie w zwykłej perkalowej, w której chodzę do pani Fetterowej.

21 maja 1861

Po kilku spacerach stwierdziłam, że Nowy Sącz jest rzeczywiście pięknym miastem. Otoczony ze wszystkich stron przedmieściami, za którymi rozciągają się urocze wsie. Od północy, między ujściem Kamienicy do Dunajca a wzgórzem, na którym wznosi się zamek (niegdyś potężna budowla, dzisiaj ku żałości rozsypująca się w gruzy, zaniedbana, przeznaczona na magazyny wojskowe), znajduje się Podzamcze. Na zachodzie rozciągają się Wólki i ni to park, ni to lasek. Na południu, od ulicy Zielonej jest Grodzkie. We wschodniej części miasta, za rzeką Kamienicą, wzdłuż gościńca grybowskiego, położona jest po prawej stronie Zakamienica, po lewej — Załubincze.

Od Rynku na Załubincze prowadzi ulica Młyńska z mostem nad Kamienicą. Na północ miasta wiedzie z Rynku ulica Krakowska, przechodząca w Tarnowską, aż do Przetakówki, za którą znajduje się wieś Zabełcze. Między Przetakówką a Załubinczem jest Bocoń, leżący nad Kamienicą. Na południe miasta biegnie ulica Węgierska, uważana w Sączu za główną. Idąc nią zajdzie się do Starego Sącza. Z Rynku wychodzi jeszcze kilka ulic: Kościelna prowadzi do kolegiaty św. Małgorzaty, nazywanej farą; w kierunku wschodnim — Młyńska, wiodąca przez most nad Kamienicą do Gołąbkowic; w kierunku północnym — ulica Kazimierza, łącząca się przy zamku z Krakowską. Równoległą do Krakowskiej jest Żydowska, łącząca Franciszkańską, prowadzącą do zboru ewangelickiego z placem przed bóżnicą. Przedłużeniem Rzeźnickiej w stronę południową jest Pijarska, gdzie w dawnych budynkach klasztornych umieszczono więzienie.

Z wieży zamkowej rozciąga się wspaniały widok. Cała zadunajcowa okolica rozściela się wokoło z zielonymi wioskami, chatami przykrytymi strzechą i białymi dworkami, a nad nimi wznoszą się góry, coraz wyżej i wyżej.

Akurat kiedy schodziliśmy z wieży, na dziedzińcu stało parę dostojnie wyglądających osób i starszy pan opowiadał historię zamku, sięgającą czasów ostatniego z Piastów. Przystanęliśmy z boku i niby patrząc na Dunajec, słuchaliśmy jego donośnej mowy. Tutaj podobno królowa Elżbieta przyjmowała okoliczną szlachtę, a królowa Jadwiga spotkała się ze swoją siostrą przybyłą z Węgier, tutaj król Jagiełło omawiał plany bitew. Mury zamku gościły królów, biskupów, nawet cesarza. Potem uczyli się tu młodzi królewicze, synowie Kazimierza Jagiellończyka, pod kierunkiem Jana Długosza. Zamek odegrał też ważną rolę w obronie miasta przed najazdem szwedzkim. Usłyszałam jeszcze, że pod zamkiem znajdują się głębokie piwnice i że kilkanaście lat temu wygrzebano w jednej z nich beczkę starego wina.

Starszy pan, widać miłośnik ojczystej historii i pamiątek, zaimponował mi swą wiedzą. P. Rubanowa szepnęła, że to hrabia Stadnicki z Nawojowej. Chciałabym posłuchać w całości opowiadania hrabiego, ale nie wypadało przecież dołączyć się do jego gości.

Żal ściska serce, gdy oglądam zamek w opłakanym stanie; kilka razy niszczyły go pożary nawiedzające miasto, a ponadto ciągle zagraża mu ruina od strony Dunajca z uwagi na obrywającą się skarpę. Wielką szkodę wyrządziła królewskiej budowli powódź w początkach naszego stulecia, która zniszczyła fundamenty zamku i spowodowała zawalenie się zachodniej części z basztą.

Po latach odbudowano część północną zamku i zamieniono na koszary. I tak resztki zamku z basztą kowalską obok ściany wschodniej sterczą po dziś dzień. Piętro zapadło się, podobnie jak mury i baszty leżące w gruzach. Nie ma śladu po dawnych komnatach. Resztki budowli zamieniono na skład wojskowy. Jeszcze gdzieniegdzie widać zacierające się malowidła na sufitach, kawałki sztukaterii i ozdób marmurowych.

Zamyśliłam się nad ruiną tej budowli. Czy kiedyś ją odbudują? Kiedy to się stanie? Przecież dopóki Polska nie odzyska niepodległości, jest to niemożliwe.

Dopiero od niedawna zastanawiam się nad położeniem naszej Ojczyzny, rozdartej między trzech zaborców. W szkole modliłyśmy się za Ojczyznę i za Najjaśniejszego Pana Cesarza. Więc jak to? Za tego Cesarza, przeciwko któremu buntują się Polacy? Dzięki hrabiankom i Joachimowi zrozumiałam wszystko i odtąd modlę się za odrodzenie naszej upadłej, nieszczęśliwej Polski. Cesarza zostawiam w spokoju. Różnie o nim mówią, jedni chwalą, że dobry z niego człowiek, inni narzekają i przypisują mu wiele zła. Faktem jest, że to zaborca.

Joachim kiedyś napomknął, że jest pełen nadziei na odzyskanie niepodległości naszej Ojczyzny. Modlę się o to wielkie szczęście dla polskiego narodu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SPORT turystyka REKREACJA

KRÓTKO

Podczas plenum Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego Medalami „Za zasługi w rozwoju sportu szkolnego" wyróżniono: **Józefa Pykę, Danutę Wrotniak, Alinę Mężyk, Mieczysława Zająca, Józefa Słowika, Kazimierza Sasa** i **Stanisława Gurgula.** Podkreślono duże zaangażowanie działaczy — **Marii Sobol** z Krynicy, **Stanisława Jacaka** z Nowego Sącza i **Stanisława Mrowcy** z Mszany Dolnej.

▲ W siatkarskich mistrzostwach Nowego Sącza zwyciężyły dziewczęta ze SP-8 (opiekun **Tadeusz Golonka**) i chłopcy ze SP-19 (**Franciszek Kubuszek**).

▲ Również w Sączu, w halowym turnieju piłki nożnej prym wiodły reprezentacje SP-3 (**Andrzej Waśko**) i SP-13 (**Wacław Stawarz**).

▲ XVI Zimowym Złazem na Halę Konieczną — zorganizowanym przez Zarząd Miejski ZSMP w Nowym Sączu — uczczono 45 rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej. W miejscach pamięci narodowej złożono wiązanki kwiatów i zapalono symboliczne znicze.

▲ W Zakopanem w wieku 68 lat zmarł **Leszek Dziędzielewicz-Kirkin** — taternik, długoletni ratownik GOPR, przewodnik tatrzański, meteorolog, twórca nartostrad i szlaków turystycznych.

▲ Specjalista od łyżwiarstwa szybkiego z zakopiańskiego AZS, **Ryszard Rzadki**, po zawodach w RFN nie wrócił do kraju kuszony wizją wspaniałej kariery na Zachodzie. Nie pierwszy to taki przypadek. Czy trenerzy i działacze zapatrzeni w sekundy i punkty znajdą czas na intymną rozmowę ze sportowcem? Coraz mniej opiekunów sportowej młodzieży, do których szło się z problemem, zanim powiedziało się o nim własnym rodzicom...

▲ Futbolista z Grybowa, **Andrzej Łatka**, wychowanek Grybovii i Sandecji, były napastnik mieleckiej Stali i lubelskiego Motoru, grać będzie w warszawskiej Legii. Tam łatwiej trafić do notesu trenera Łazarka.

Piórem innych

— Tego jeszcze nie było — donosi za „Kurierem Szczecińskim" tygodnik „Veto". Pewna pani kupiła puszkę szynki drobiowej wyprodukowaną przez spółkę „Konspol" z Nowego Sącza. Zapłaciła 645 złotych i spodziewała się wyrobu na przyzwoitym poziomie, jako że był to — jak dumnie obwieszczała metka — wyrób delikatesowy i... eksportowy. Można więc sobie wyobrazić zdziwienie klientki, gdy po otwarciu puszki okazało się, że wewnątrz jest... zwykły konserwowy bób. Tak to spółka „Konspol" nabija ludzi w puszkę!

✲

Dziennikarze z tygodnika Związku Młodzieży Wiejskiej „Zarzewie" odwiedzili wiejski warsztat **Bronisława Kołtona** z Orawki. Pan Bronisław według własnego pomysłu ruszył z produkcją oszczędnych pieców centralnego ogrzewania na wszystkie rodzaje paliwa stałego. W takim piecu można palić węglem, drewnem, odpadami, trocinami, jest on przy tym bardzo wydajny. Po rozpaleniu otwiera się w nim druga komora i spaliny jeszcze bardziej gorące przechodząc przez nią ogrzewają wodę. Wydajność pieca dzięki temu wzrasta o około 40 proc. Spalanie, znacznie zmniejsza emisję pyłów i dymów w powietrze, jako że zatrzymują się one w przemyślnym osadniku.

(leś)

Kolumnę sportową redaguje
JERZY LEŚNIAK

W zdrowym ciele zdrowy duch

Szkoła — jakich dziesiątki w naszym regionie. Typowa „tysiąclatka". 500 uczniów w 18 klasach, świetlica ze stołówką. Tuż po przekroczeniu progu rzuca się w oczy mnogość dyplomów na ścianie i pucharów w przeszklonej gablocie. Jeden, dwa, kilkadziesiąt... Przeglądam starannie kroniki sportowe: znajduję w nich każde ważniejsze wydarzenie i ciekawsze zawody, obozy szkoleniowe i wycieczki, wycinki prasowe i fotografie, spotkania ze słynnymi sportowcami — **Stanisławem Marusarzem** i **Janem Magierą**, tradycyjne już plebiscyty na 10 najlepszych uczniów-sportowców. Jest się czym pochwalić — widać, że szkoła wszechstronnie usportowiona.

Szkoła imienia Bohaterów Sądecczyzny w Nowym Sączu ma 23 lata, zbudowano ją głównie ze składek pracowników ZNTK. Kosztowała (wraz w wyposażeniem) według ówczesnych cen 7,5 mln złotych Uroczystego otwarcia i nadania imienia dokonał minister komunikacji **Piotr Lewiński**. Sprawozdawca „Gazety Krakowskiej" napisał wtedy: *W Nowym Sączu widzi się wyraźnie, że droga do poprawy życia wiedzie nie przez bierne oczekiwanie na pomoc „z góry" i biadolenie, a przez własną inicjatywę i czyn. I właśnie własny czyn zachęcił „górę" do udzielenia niezbędnej pomocy.*

W 1977 roku placówka otrzymała status szkoły sportowej. Uzupełniono bazę sportową, dziś do dyspozycji uczniów jest okazała sala gimnastyczna, zespół boisk, urządzenia lekkoatletyczne. Poszerzony program wychowania fizycznego obejmuje piłkę nożną (zajęcia prowadzą **Leszek Rembiasz** i **Adam Chlebek** — piłkarz Sandecji, absolwent AWF) i lekkoatletykę. W klasach I—III uczniowie mają 3 godziny wf tygodniowo, w IV — 5, w V—VIII — 11. Po lekcjach — obowiązkowo wizyta w gabinecie odnowy i saunie. Nad uczniowskim zdrowiem czuwają pediatra **Maria Kwaśniewska-Workiewicz** i lekarz sportowy **Rafał Brongiel**.

Długoletnim dyrektorem szkoły był **Stefan Janicki**, który przed kilkunastoma miesiącami odszedł na zasłużoną emeryturę. W wywiadzie udzielonym w 1978 roku red. **Adamowi Ogorzałkowi** przedstawił swoje nauczycielskie credo:

— *Pochodzę z pokolenia, któremu wojna zabrała dzieciństwo i pozbawiła radości uprawiania sportu. W miarę jak zdobywałem doświadczenie pedagogiczne, zacząłem dostrzegać ogromną szansę pracy wychowawczej prowadzonej na boisku, na pływalni, w sali gimnastycznej. Udało nam się w ceremoniał szkolny, w proces dydaktyczny wprowadzić te elementy wynikające z imienia szkoły, które budzą dumę z bohaterskiej przeszłości Sądeczyzny. Dziś wyzwolenie miasta jest oficjalnym świętem naszej szkoły. Spotykamy się z kombatantami ruchu oporu, którzy byli także świetnymi sportowcami. Również w powszednim dniu dbamy nie tylko o to, by nasi uczniowie radzili sobie na boisku, lecz także by byli przygotowani do pokonywania przeszkód stokroć trudniejszych, jakie niesie życie...*

Dziś dzieło dyrektora Janickiego kontynuuje kierujący pracą grona pedagogicznego, **Tadeusz Waśko**, sądeczanin, trener II klasy piłki siatkowej i lekkoatletyki.

— *Maksyma starożytnych Rzymian — „W zdrowym ciele zdrowy duch" jest wyznacznikiem całej pracy dydaktyczno-wychowawczej* — mówi dyr. Waśko. — *Sport nie przeszkadza a wręcz pomaga w nauce. Szkoła ma reprezentantów w finałach ogólnopolskiej spartakiady młodzieży, a zarazem przoduje we współzawodnictwie pod względem wyników nauczania.*

Owszem, kłopotów nie brakuje. Trzeba zabiegać o fundusze na zakup sprzętu sportowego i remonty. Są jednak efekty: każdy uczeń dysponuje strojem sportowym, dresem, obuwiem. Dzieciaki przykładają się do sportowej rywalizacji — najlepsi wyjeżdżają na atrakcyjne obozy i zawody w kraju i za granicą (np. do Bańskiej Bystrzycy). Praktycznie nie ma poważniejszych problemów wychowawczych, nie licząc oczywiście uczniowskich figlów, które są przywilejem młodości.

Nauczyciele, m. in. absolwentka tej szkoły **Alicja Liber, Jerzy Wojtas** czy **Leszek Kordek** twierdzą, że motywem ich pracy jest nie tyle przysporzenie Nowemu Sączowi mistrzów bieżni czy nartostrad, co raczej wychowanie ludzi samodzielnych i zaradnych, kochających życie i sport:

— *Interesują nas oczywyiście rekordy i zwycięstwa, ale harmonijnie wkomponowane we wszechstronny rozwój młodych osobowości.*

Szkoła — jakich wiele. Jakże jednak różniąca się od innych, w których sportowi daleko do pełnienia funkcji wychowawczych; których dyrektorzy uważają, że np. bieganie jesienią po boisku prowadzi jedynie do przeziębienia.

W ZHP i TKKF

Przed feriami

Niektórzy poznali już przedsmak ferii — wiele szkół z powodu mrozu zamknięto na trzy spusty. Wszyscy jednak czekają na „prawdziwe" zimowe wakacje — 2—14 lutego. Ci, którzy przygotowują zimowiska, pracują bez wytchnienia. Gorąco jest w Komendzie Nowosądeckiej Chorągwi ZHP, która — obok zakładów pracy, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i kuratorium — jest prawdziwym potentatem w organizacji zimowego wypoczynku. Komendantka Chorągwi, **Urszula Kochanik**, twierdzi, że różnymi formami harcerskich ferii objętych zostanie ponad 12 tys. dziewcząt i chłopców.

Szef Nieobozowej Akcji „Zima-87" druh **Wojciech Hojdys** proponuje program rekreacyjny „Wyprawa na biegun" — rozesłano go już do wszystkich zastępów. Młodzieżowi organizatorzy turystyki spotkają się na zimowisku w Lipnicy Wielkiej na Orawie, drużynowi w Olszanie koło Podegrodzia, inni m. in. w Białym Dunajcu, Tymbarku i Rabce. Kierownik szkolenia nowosądeckiej organizacji ZHP, **Janusz Cisowski**, zaplanował przed południem relaks na świeżym powietrzu — na nartach, sankach i łyżwach, a po południu pracę szkoleniową w zastępach i drużynach, zabawy, występy artystyczne. Koszt harcerskiego zimowiska waha się od kilku do 12 tys. złotych, 30—35 proc. z tego pokrywa uczestnik.

Nie wszyscy jednak wyjadą poza miejsce zamieszkania. Udział w akcji „Srebrna Zima" proponuje więc sądeckie ognisko TKKF „Karate". Na osiedlu „Millenium" rozegrany zostanie turniej hokejowy o „Złoty krążek" drużyn „dzikich", poza miastem odbędą się zawody narciarskie i saneczkowe. Na otwarte mistrzostwa Rabki w narciarstwie alpejskim dla dzieci i dorosłych zaprasza tamtejsze ognisko „Carlina" — stok na Maciejowej zadowoli nawet najbardziej wybrednych. Sobotnio-niedzielne wyjazdy narciarsko-saneczkowe zorganizują „Jodły" z zakładów przemysłu drzewnego w Łososinie Górnej i gorlicki „Spartakus". „Zima — zabawa — zdrowie" — takie hasło przyświeca organizatorom feryjnego wypoczynku z zakopiańskiego ogniska „Slalom". Szkoda, że goszcząca niedawno w Sączu minister oświaty i wychowania nie chce słyszeć o zmiennych terminach zimowych wakacji dla różnych rejonów kraju (co z powodzeniem od lat stosowane jest w Czechosłowacji). Ścisk w autobusach i pociągach, przeludnione domy i miejscowości — oto co zapewne czeka nas za kilka dni. W każdym razie — tym, którzy wybierają się na wczasy podczas ferii, życzyć należy warunków umożliwiających korzystanie z uroków zimy. Lżejszego mrozu i skrzącego śniegu!

Mistrzowie celuloidowej piłeczki

Początek roku obfitował w ping-pongowe imprezy dużej rangi. Dopisała frekwencja zawodników i widzów. W województwie wyczynowo w tenisa stołowego gra ponad tysiąc dziewcząt i chłopców, o wiele więcej uprawia ten sport okazjonalnie — w szkołach, internatach, wiejskich świetlicach.

Igrzyska Młodzieży Szkolnej

W Nowym Targu odbyły się II Wojewódzkie Igrzyska Młodzieży Szkolnej stanowiące zarazem mistrzostwa juniorów młodszych. Wśród dziewcząt zwyciężyła **Jadwiga Piecuch** z Glinika, przed nowotarżankami — **Teresą Bafią, Mirosławą Borowicz** i **Anitą Kos**. Wśród chłopców — **Wojciech Dziechciowski**, przed **Tomaszem Wolskim** (obaj Gorce), **Markiem Ryndakiem** (Glinik) i **Jerzym Kucharskim** (MKS Zakopane). W deblu triumfowali: **Mirosława Borowicz — Teresa Bafia** (Gorce) i **Wojciech Dziechciowski — Tomasz Wolski** (Gorce). W punktacji drużynowej Glinik wyprzedził Gorce, MKS Zakopane, sądecki Start, LZS Leśnik Tymbark i LZS Jodłownik.

Turnieje klasyfikacyjne

Rywalizację seniorek wygrała **Grażyna Stempi**, przed **Krystyną Trojan** (obie Start), a seniorów — **Longin Wróbel**, przed **Wojciechem Wolskim** (obaj Gorce). W kategorii juniorek najlepszą okazała się **Elżbieta Bodak** (Glinik), przed sądeczankami — **Martą Dziedzic** i **Anną Wicher**; juniorów — zawodnicy Gorców — **Wojciech Wolski** i **Wojciech Dziechciowski**, przed gorliczaninem — **Tadeuszem Kozkiem**.

Narciarstwo

Podokręg Narciarski w Nowym Sączu zorganizował w Piątkowej zawody otwarcia sezonu w biegach narciarskich. Dzieci i młodzież stawili się tłumnie, nie odstraszył ich kilkunastostopniowy mróz. Oto zwycięzcy na poszczególnych dystansach: 2 km **Renata Janus** z Ptaszkowej i **Krzysztof Cempa** z Piątkowej; 3 km — **Grażyna Dominik** z Piątkowej i **Władysław Ptaszkowski** z Ptaszkowej.

✲

Nie narzekają na brak sprzętu narciarskiego młodzi biegacze z AZS Zakopane i alpejczycy z tamtejszego Startu. Kłopoty mają natomiast seniorzy, którzy potrzebują nart i butów wyższej klasy: np. jedna para nart do kroku łyżwowego kosztuje dziś prawie 100 tys. zł. Skoczkom przydałoby się kilkanaście kombinezonów. Któż jednak może pozwolić sobie na taki luksus?

✲

Dyrektor generalny GKKFSiT, **Waldemar Krajewski**, w piśmie do wojewody nowosądeckiego stwierdził, że oparcie programu rozwoju narciarstwa biegowego o ośrodki pozazakopiańskie jest w pełni uzasadnione. Resort przekazał na ten cel niebagatelną kwotę — 32 mln zł. Rozszerzony program narciarstwa biegowego wprowadzono już w kilkunastu wiejskich szkołach Beskidu Sądeckiego i Ziemi Limanowskiej. Założenia programowo-organizacyjne opracował trener **Ludwik Tokarz**: *Nie zamierzamy tworzyć stajni wyczynowych. Do klas piątych preferować będziemy zabawy i rekreację na śniegu, a najbardziej utalentowani trafią do klubów. Główną i atrakcyjną metodą treningu będą zawody szkolne, międzyszkolne i środowiskowe.* **Aleksander Kowalski** z kuratorium zapewnia, że jeszcze tej zimy (po feriach) w szkołach z poszerzonym programem narciarstwa biegowego zmieniony zostanie podział godzin, aby umożliwić bezkolizyjne łączenie nauki i sportu.

Głos Glinika

Nie dać się zimie!

Gdy na dworze 20 stopni mrozu, praca wydziałów zaczyna się komplikować. Powodem tego jest nie tyle mróz i śnieg, co ograniczenia w zużyciu energii elektrycznej i gazu. Odwiedzam Fabrykę w naprawdę feralnym dniu — trzynastego. Od wczoraj zakład jest okresowo wyłączany, co obniża obciążenie sieci, za to powoduje uszczerbek w produkcji. Do tego obowiązuje stałe 10-procentowe zmniejszenie poboru mocy. A więc wyłączać największe odbiorniki energii, zarazem jedne z najważniejszych urządzeń: piece w odlewni, kuźni, wanny galwaniczne, piece hartownicze? Nie dość, że produkcja zagrożona, to jeszcze ludzie marzną. Ciepłownia nie ma tyle mocy, żeby dostatecznie ogrzać mieszkania i hale. Pracuje się w temperaturze niewiele ponad zero; w wydziale obudów, na niektórych stanowiskach, termometr pokazuje minus trzynaście!

W gabinecie dyrektora technicznego zwołany „na gorąco"(!) sztab do walki ze skutkami zimy: główny energetyk, szef wydziału wysokich napięć i dyrektor do spraw produkcji. Pełnomocnik dyrektora do spraw „zimowych" nieobecny — osobiście dogląda zaopatrzenia osiedlowych kotłowni.

— *Przy minus dwunastu jeszcze radzimy sobie z dostarczeniem ciepła, teraz nasza ciepłownia nie wystarczy* — inżynier **Kosiba**, szef energetyków, rozkłada ręce. — *Przerwy energii powodują, że w blokach posiadających wymienniki szybko stygną kaloryfery. W mieszkaniach najwyżej 10 stopni...*

Większość energetyków pracuje po dwie zmiany bez przerwy. Gros robót pod gołym niebem. Woleliby nie dostać nadliczbówek i nie marznąć. Są zdyscyplinowani. Nikt nie opuszcza stanowiska, dopóki nie przyjdzie zmiennik. Ludzie robią co mogą. Zima — niestety — też! Trwa zmaganie: kto kogo...

Dobrze choć, że komunikacja jako tako funkcjonuje. Do stycznia wszyscy byli dowożeni na czas. Dziś najgorszy dzień. Nie dojechali ludzie z Cieklina, Osobnicy. W pierwszych dniach stycznia autobusy nie mogły dojechać do Śnietnicy, Jastrzębiej, Bugaja, Pagorzyny. Częste spóźnienia, nawet godzinne.

Śnieg zasypuje drogi i chodniki. W mieście i na terenie Fabryki pługi nie przestają pracować. Sztab do walki z zimą nie boi się opadów śniegu. Będzie problem, gdy wszystko zacznie się topić. Teraz, niespodziewanie, wyskoczył nowy kłopot. Do posypywania dróg „Glinik" miał Rejonom Dróg Publicznych zapewnić żużel. Jest go pod dostatkiem, a odbiorcy się nie pokazują. Ciepłowni grozi zabarykadowanie hałdami żużla!

Lepiej gdyby było tyle węgla. A tu PKP nie dostarcza nawet tego, co „Glinik" miał zagwarantowane. Jak się okazuje, i parowozy tracą moc przy takich mrozach, nie uciągną długich zestawów wagonów.

Sztab prowadzi dramatyczną dyskusję:

— *Co wyłączyć — obciążniki, rotacyjny czy warsztaty?*

— *Nie wyłączajmy sprężarek, za dużo urządzeń od nich uzależnionych: obrabiarki, kuźnia, a jeszcze...*

— *To duże odbiorniki, dadzą dużą oszczędność!*

— *Ale nie można ich często wyłączać. Lepiej poświęcić inny, cały wydział!*

— *Lepsze dla nas dłuższe przerwy, byle potem zasilanie było dłużej. Dla osiedli odwrotnie.*

— *Szczęście w nieszczęściu, że „Matizol" wyłączył jedną linię, zmniejszył pobór pary.*

— *Najważniejsze, żeby energetyka państwowa wytrzymała, to i my jakoś przetrwamy...*

K.K.

Poradnia

Nie leczy się tu chorych i nie wydaje zwolnień lekarskich. Mimo to każdy z 3 tysięcy pracowników 25 małych zakładów w Gorlicach i okolicy poddaje się tutaj corocznym badaniom. Przez gabinet lekarski przechodzą wszyscy zaczynający pracę w tych zakładach. Z kolei personel medyczny ma obowiązek kontrolowania zagrożeń zdrowia na stanowiskach roboczych.

Taka jest rola gorlickiej Poradni Medycyny Pracy. Długo jakby jej nie doceniano. Nie miała stałego lekarza; dorywczo pracowali w niej stażyści. Tylko pielęgniarka **Zofia Cieśla** przetrwała od początku, pełniąc codzienne obowiązki. Prawie dwa lata temu medycyną pracy na stałe zajęła się **Wilhelmina Wróblewska**, lekarka przybyła do Gorlic ze Śląska.

Codziennie od godz. 7 do 11 poradnia przyjmuje zaczynających pracę zawodową lub okresowo kontrolujących stan zdrowia. Oczywiście nie sposób przeprowadzić tu badania specjalistyczne — na te kieruje się do innych poradni, np. w „Gliniku" Poradnia Medycyny Pracy zbiera dane o zdrowiu 3 tys. podopiecznych. Jakie to ma praktyczne znaczenie? Oto przykłady: W „Terpolu", gdzie szyje się śpioszki dla niemowląt, nie można dopuścić do zatrudnienia osoby z chorobą skórną. W POM-ie trzeba sprawdzać, czy oddziaływanie ołowiu i azbestu nie przekracza granic szkodliwości dla zdrowia. W PKO i NBP — czy osoby mające do czynienia z pieniędzmi nie nabawiły się zakażeń skóry. W jednostce RPRD w Klimkówce niebezpieczne dla pracowników są opary asfaltu, ale — zdaniem doktor Wróblewskiej — więcej szkody może przynieść praca pod gołym niebem. Więc obserwuje się, czy nie ma za dużo zwolnień chorobowych z tego powodu. W dużych zakładach pracownicy mają swoje przychodnie przyzakładowe, w mniejszych nie miałby się kto zatroszczyć o warunki higieniczne. Nie wszędzie istnieją odpowiednie komórki bhp.

Codziennie po godzinach przyjęć lekarka i pielęgniarka ruszają w teren, odwiedzają podległe zakłady, sprawdzają jakie są warunki pracy na poszczególnych stanowiskach roboczych. Współpracują z behapowcami i inspektorami Sanepidu. Nie wszystko przychodzi bez trudności. Jeden z dyrektorów ostatnio zlekceważył badania okresowe załogi. Z własnej woli do poradni zgłosił się tylko jeden pracownik! Doktor Wróblewska osobiście odwiedziła dyrektora, przekonała go o zaniedbywaniu przezeń obowiązków.

Często, dzięki badaniom wstępnym bądź okresowym, udaje się uchronić osobę z lekkim kalectwem przed zatrudnieniem na niebezpiecznym stanowisku, czy też postarać się o polepszenie warunków higienicznych grupie pracowników. Na wniosek Poradni Medycyny Pracy Sanepid wymierza kary.

Wszystko to jednak będzie syzyfową pracą, dopóki kierujący zakładami sami nie zadbają o odpowiedni dobór kadry, o ograniczenie zagrożeń, będą szukać oszczędności w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy. Produkcja produkcją, ale przecież zdrowie najważniejsze.

K. K.

Bezpłatny urlop — nie dla każdego

Jeśli ktoś postanowi dorobić sobie do miesięcznego wynagrodzenia, nikt w Fabryce nie będzie mu tego utrudniał. Wręcz przeciwnie: takiemu celowi służą zakładowe zespoły gospodarcze, zakład działalności gospodarczej przy Związku Zawodowym, wszelkie mini-spółdzielnie. Można też dodatkowej pracy szukać za granicą. Trudno jednak pogodzić się z tym, by przez czyjeś dorabianie tracił macierzysty zakład.

Starających się o wyjazd za granicę, zazwyczaj do rodziny, jest wielu. W minionym roku z bezpłatnego urlopu na ten cel skorzystało 58 pracowników. Miesiąc czy dwa bez jednej, nawet kilku osób, brygada się obejdzie. Jednakże często po upływie ustalonego terminu powrotu pracownika, Fabryka otrzymywała pisemną prośbę o przedłużenie urlopu. Powód? Najczęściej „skomplikowane sprawy rodzinne". W przypadku zatrudnionych bezpośrednio w produkcji powoduje to stratę lub co najmniej kłopoty w pracy wydziału.

Bardziej obrotni znajdują dla siebie miejsce w firmach wysyłających ekipy na roboty eksportowe. Biorą więc roczny, bezpłatny urlop i stają się pracownikami na przykład „Exbudu" kieleckiego. Po roku firma wystosowuje do „Glinika" prośbę o przedłużenie urlopu, gdyż *„obywatel X jest niezbędny. Jego powrót spowoduje duże koszty, straty, konsekwencje itp."*. Po zakończeniu robót za granicą wraca pracownik do swojego macierzystego wydziału. Niby ten sam, a całkiem inny. Efekty pracy są dlań obojętne. Zależy mu tylko na stałym zatrudnieniu. I tak ma z czego żyć, a *„takich pieniędzy, jak do niedawna zarabiał, tu w kraju nie dostanie"*. Delikatnie mówiąc, daje zły przykład współpracownikom.

Od roku także „Glinik" umożliwia wyjazdy zarobkowe za granicę, w ramach kontraktu z zachodnioniemiecką firmą „Hemscheidt". Delegowani przysparzają Fabryce dewiz, sami zaś zdobywają doświadczenie, bo praca tam podobna jak w Gorlicach. Wracają, dzielą się swoimi spostrzeżeniami, usprawniają warsztat pracy, dają przykład dyscypliny, staranności. Niestety na tego rodzaju wyjazdy było zaledwie 10 miejsc w ubiegłym roku. Czyni się starania o ich zwiększenie.

W tym roku zaostrzono kryteria przyznawania urlopów na wyjazdy zagraniczne. Argumentem na korzyść pracownika może być np. zaawansowana budowa domu, liczna rodzina. Pobyt za granicą nie będzie przedłużany bez wyraźnego powodu. Kto się do tego nie zastosuje, poniesie karę najwyższą — zwolnienie z pracy. Wówczas wracający z zagranicy zostanie potraktowany jak rozpoczynający pracę zawodową. To się na pewno nie opłaca.

K. K.

To i owo

Tematem odbytego ostatnio Plenum KZ PZPR było: „Doskonalenie pracy ideowo-wychowawczej i politycznego oddziaływania na postawy załogi". Za główne zadanie uznano zapoznanie wszystkich pracowników z treścią Programu Partii i uchwał X Zjazdu. Plenum pozytywnie oceniło pracę ideowo-wychowawczą tworzącą korzystne warunki do wykonania ubiegłorocznych zadań gospodarczych przedsiębiorstwa. Przed kolejnym posiedzeniem plenarnym KZ (w lutym lub marcu) w organizacjach podstawowych trwa omawianie zadań politycznych i gospodarczych na bieżący rok. Tematem zebrań są także praktyczne rezultaty wniosków składanych podczas rozmów indywidualnych.

*

16 stycznia delegacja składająca się z 18 przedstawicieli wydziałów produkcyjnych, administracji, kierownictwa „Glinika", odwiedziła Fabrykę Narzędzi Precyzyjnych im. Karola Świerczewskiego w Warszawie. Celem wizyty było w miarę dokładne poznanie funkcjonowania brygadowego systemu pracy. Do tego tematu wrócimy szerzej za tydzień.

*

Trwają przygotowania do kampanii sprawozdawczo-wyborczej w Związku Zawodowym Pracowników FMWiG. Powołano komisje: statutową, wyborczą, programową. Komisja statutowa, na podstawie opinii członków Związku, zadecyduje o ewentualnym wydłużeniu kadencji z 2 na 4 lata.

*

Z początkiem nowego roku w zmienionym składzie zaczął pracę Zarząd GKS „Glinik". Funkcję przewodniczącego ponownie pełni **Jan Domiczek**. Wiceprezesami są: **Tadeusz Karus** — do spraw wychowawczych, **Zenon Krauze** — do spraw koszykówki, **Stanisław Pisz** — ds. piłki nożnej, **Zbigniew Michalik** — ds. finansowych, **Jerzy Zasowski** — urzędujący, ds. organizacyjnych. Ponadto w Zarządzie jest 17 działaczy Klubu.

*

W styczniu w hali sportowej w Gorlicach rozegrano tradycyjny turniej w koszykówkce kobiet, którym uczczono rocznicę wyzwolenia miasta. Gościnnie występowały koszykarki z klubu „Agrostav" Prievidza ze Słowacji. Uczestniczyły drużyny: „Hutnik" Kraków, AZS Rzeszów i GKS „Glinik". Pierwsze miejsce i kryształowy puchar wywalczyły koszykarki „Hutnika" przed koleżankami z AZS i „Agrostav".

*

Zakończyła się kolejna spartakiada organizowana przez Zarząd Zakładowy ZSMP. W ogólnej punktacji zwyciężyła młodzież z wydziału głównego mechanika przed reprezentacjami administracji i wydziału głównego energetyka. Największym zainteresowaniem cieszyły się: piłka nożna, siatkówka, tenis stołowy. Od tego roku miejsce spartakiady zajmą rozgrywki turniejowe w poszczególnych dyscyplinach.

*

Autobusami zakładowymi oraz wynajętymi w WPK i PKS dowożeni są pracownicy z bliższych i dalszych miejscowości. Najbardziej oddalone od Gorlic: Kąty — 49 km, Śnietnica — 45 km, Jastrzębia — 39 km. Z tych, a także bliższych wsi trudno dojechać, gdy drogi zaśnieżone i śliskie. O dziwo: mimo przeszkód, autobusy dowożą pracowników bez większych zakłóceń. W minionych latach, gdy zima bywała łaskawsza, transport ludzi szwankował. Dojeżdżający mają tylko pretensje do niektórych kierowców z WPK, zapominających podczas kursów powrotnych o obowiązku zabierania oczekujących. Oby przed końcem zimy przypomnieli sobie!

*

Jest już gotowy projekt nowego parkingu z 24 przystankami dla autobusów. Miejsce na ten cel znaleziono przy ulicy Szopena, nieco dalej od dotychczasowych przystanków, za to gwarantujące rozładowanie dotychczasowego tłoku. Wykonanie nowej zajezdni rozpocznie się w tym roku.

kom

OGŁOSZENIA DROBNE

NIERUCHOMOŚCI

GOSPODARSTWO 2,76 ha bodyki: mieszkalny drewniany, gospodarczy — sprzedam. Helena Martuś, 1 stara 29 (od Starężówki) woj. nowondeckie. D-30083

ZGUBY

BARKOS Marian zam. Mordarka 146 uznaje kradzież prawa jazdy kat. AB i dowodu rejestracyjnego na samochód Skoda NSU 6383, wydanych przez Naczelnika Miasta i Gminy w Limanowej. S-5079

GROSICKI Stanisław zam. Limanowa, Zygmunta Augusta 101 zgubił prawo jazdy kat. AB nr 4288/77 wydane przez Urząd Miasta i Gminy Mielców. D-30080

PĘKALA Maria, Limanowa, Z. Augusta 1/66 zgubiła legitymację studencką wydaną przez Wojewódzki Urząd Telekomunikacji Nowy Targ. P-8

DYREKCJA NOWOSĄDECKIEGO OŚRODKA POSTĘPU ROLNICZEGO W NAWOJOWEJ

ZATRUDNI

pracownika na stanowisko

REWIDENTA ZAKŁADOWEGO

Wymagane kwalifikacje:
- wykształcenie wyższe ekonomiczne i 3-letni staż pracy
- wykształcenie wyższe prawnicze lub administracyjne i 4-letni staż
- wykształcenie średnie ekonomiczne i 6-letni staż
- wykształcenie średnie inne i kurs dokształcenia zawodowego i 7-letni staż pracy

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

Bliższych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych NOPR w Nawojowej telefony 330-11, 330-21, 330-76 wewn. 36, 38. K-397

MEBLARSKA SPÓŁDZIELNIA PRACY,
ul. Żmigrodzka 37, 60-171 Poznań, tel. 676-061, telex 0414201

OFERUJE

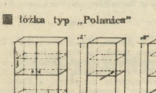

- łóżka typ „Polanica"
- bidka typ „Forum"

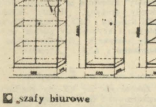

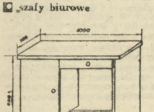

- szafy biurowe
- ławy garderobiane

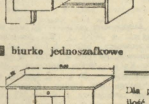

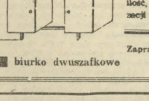

- biurko jednoszafkowe
- stoliki nocne

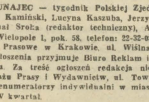

- biurko dwuszafkowe

Dla przedsiębiorstw, które zamówią większą ilość, organizujemy transport. Termin realizacji II i III kw. 1987 r.

Zapraszamy do składania zamówień.

OBWIESZCZENIA

Orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 14 sierpnia 1986 r. nr rej. 1072/86, **Bogusław Ślimak** syn Antoniego, ur. 7. 03. 1958 r. zam. Gorlice, obwiniony o to, że dnia 24 maja 1986 r. około godz. 16,20 w Stróżówce na drodze publicznej kierował samochodem marki Renault nr rej. KRL-6744, będąc w stanie po użyciu alkoholu i nie posiadając wymaganych dokumentów do kontroli drogowej, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 97 § 1 kw i na podstawie art. 97 § 1 i 3 kw w zw z art. 25 § 1 i 29 § 3 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 15 000 zł z zamianą na 30 dni aresztu, licząc po 500 zł za 1 dzień oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 9 miesięcy od dnia 31. 05. 1986 r. i zapłatę kosztów postępowania w kwocie 150 zł.

Na skutek prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim jako II instancji z dnia 13 września 1986 r. nr rej. SA.II.6120/782/86, wskutek odwołania wniesionego przez RUSW Gorlice od orzeczenia wydanego przez Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelnika Miasta Gorlice — orzeczono:

1. uchyliło zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji,
2. uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 87 § 1 kw,
3. ukarać grzywną w wys. 25.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jako równowartość 500 zł za 1 dzień,
4. jako karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych pojazdów na okres 18 miesięcy zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy, tj. od dnia 31. 05. 1986 r.,
5. orzeczone podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie treści orzeczenia na łamach tygodnika „Dunajec" na koszt ukaranego i zapłatę kosztów I instancji. K-111

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego z dnia 8 grudnia 1986 r. nr rej. SA.II.6120-1257/86, **Para Tadeusz**, syn Władysława, ur. 2.01.1957 r. zam. Biały Dunajec, ul. Manifestu Lipcowego 35, obwiniony o to że dnia 28 września 1986 r. około godz. 19 w Bańskiej Dolnej, będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował samochodem osobowym marki Fiat 125p nr rej. NSB 4278 po drodze publicznej, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 kw i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw w zw. z art. 29 § 3 kw i 31 § 1 kw i 92 § 3 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 40.000 zł z zamianą na 80 dni aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu równoważny grzywnie 500 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 36 miesięcy i podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 1.000 zł. K-118

PKP LOKOMOTYWOWNIA I KL. W CHABÓWCE

OGŁASZA WPISY

na rok szkolny 1987/88 do Zasadniczej Szkoły Zawodowej — chłopców w zawodzie:

MECHANIK URZĄDZEŃ KOLEJOWYCH

Przy wpisie należy przedłożyć:
- **podanie**
- **życiorys**
- **odpis świadectwa z I-go półrocza 8 klasy szkoły podstawowej**
- **2 zdjęcia**
- **wyciąg z aktu urodzenia**

Nauka trwa 3 lata i w okresie tym uczniowie otrzymują:
- **wynagrodzenie miesięczne w wysokości**
  - **w I roku nauki — 2500 zł**
  - **w II roku nauki — 2950 zł**
  - **w III roku nauki — 3750 zł**
- **od II roku nauki ekwiwalent za węgiel deputatowy 990 zł**
- **za pozytywne wyniki w nauce po zawarciu umowy wypłaca się dodatkowe stypendium fundowane 2700 zł miesięcznie począwszy od pierwszego roku nauki**
- **uczeń otrzymuje bezpłatnie: umundurowanie, odzież roboczą, w okresie zimy posiłki regeneracyjne, dojazd do miejsca nauki**

Ponadto istnieją możliwości korzystania z wycieczek oraz zajęć rekreacyjno-sportowych.

Absolwentom zapewnia się zatrudnienie przy utrzymaniu i obsłudze urządzeń technicznych w Lokomotywowni.

Po podjęciu pracy zakład umożliwia kontynuowanie nauki w średnich szkołach zawodowych dla pracujących lub w systemie zaocznym.

Informacji o przyjęciu do Szkoły udziela Referat ds. Pracowniczych w Lokomotywowni I kl. w Chabówce w każdy dzień roboczy oraz telefonicznie — nr centrali PKP Chabówka 76-200 wewn. 346 w godzinach od 7 do 14.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 229-36, 228-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-68, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, ul. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-79-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał. A-9

PIĄTEK 23 I

PROGRAM I

9.30 „Domator”
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Ostatnia studnia”
16.20 Program dnia; DT — wiadomości
16.25 „Rambit”
16.50 „Piątek z Pankracym”
17.15 Teleexpress
17.30 „Bez próby”
18.30 „Nie tylko dla oszczędnych”
19.00 Dobranoc
19.10 „Dom rodzinny”
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy”
20.30 „Ostatnia studnia” — film prod. rum.
21.55 DT — komentarze
22.20 „Zawsze po 21-szej”
23.00 Studio sport
23.45 DT — wiadomości
23.50 „Na samym dnie” — film dok.

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język angielski (14)
17.30 „Magazyn narciarski” (6)
18.00 Kronika
18.30 „Muppet show”
18.55 „Śpiewa Martyna Jakubowicz
19.30 Dziennik
20.00 „Ogrody świata” (4)
20.30 „Uwaga, dokument”
21.10 „Brawo”
21.55 Zbyszek Cybulski w filmie „Pociąg”
23.20 „Stan krytyczny”
0.10 Wieczorne wiadomości

SOBOTA 24 I

PROGRAM I

8.30 „Tydzień na działce”
9.00 „Drops”
10.30 DT — wiadomości
10.35 Spotkanie turniejowych miast '86 (1)
11.50 „Wędrówki dalekie i bliskie”
13.00 „Bariery”
13.30 „Militaria, obronność, nowoczesność”
14.00 Studio sport
15.05 Eugene O'Neill — „Anna Christie”
16.35 „Kram”
17.15 Teleexpress
17.30 Losowanie Dużego Lotka
17.40 Spotkanie turniejowych miast '86 (2)
18.30 „Czas” (1)
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Dziennik
20.00 „Port lotniczy 77” — film prod. USA
21.50 „Czas” (2)
22.40 „7 dni na świecie”
22.50 Dt — wiadomości
23.00 „Sportowe rytmy tygodnia”
23.30 Kino nocne — „Snajper”

PROGRAM II

14.55 Powitanie
15.00 „Halo, komputer”
15.30 Kraków na antenie „Dwójki”
16.00 „Spektrum”
16.30 „Chiny”
17.10 Kraków na antenie „Dwójki”
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra”
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 25-lecie koncertów poznańskich
21.00 Studio sport
21.40 „Tydzień w polityce”
21.50 „Lace” (23) — serial prod. USA
22.35 Kraków na antenie „Dwójki”
23.20 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA 25 I

PROGRAM I

7.30 Blok programów rolnych
9.00 „Teleranek”
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Biologia morza” (8)
14.20 „Zajechał wóz do Korbielowa” (1)
11.35 „7 anten”
12.20 Telewizyjny Koncert Życzeń
13.05 „Kraj za miastem”
13.30 „Warszawa, lata odbudowy 1949—1953”
14.20 „Zajechał wóz do Korbielowa (2)
14.50 „Klub sześciu kontynentów”
15.35 Sprawozdawczy magazyn sportowy
16.45 „Zajechał wóz do Korbielowa” (3)
17.15 Teleexpress
17.30 Kabaret Olgi Lipińskiej
18.30 „Antena”
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Dziedzictwo miłości” (1) — serial prod. francuskiej
20.55 „Pegaz”
21.45 „Klub międzynarodowy”
22.15 Sportowa niedziela
22.50 „Buncio Koroszkow”
23.30 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.05 Film dla niesłyszących — „Dziedzictwo miłości” (1)
11.00 „Krótkofalowcy”
11.30 Lokalny Koncert Życzeń
12.00 „Kwadrans z hejnałem”
12.15 „Jutro poniedziałek”
12.45 „Zwierzęta świata”
13.15 Augustyn Bloch dzieciom
13.45 „Wideoteka”
14.30 „Duch z cyprysowych moczarów” (2)
15.20 Kraków na antenie „Dwójki”
16.30 „Godzina z Romanem Kłosowskim”
17.30 „Kino — Oko”
18.20 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego”
19.10 Kraków na antenie „Dwójki”
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Studio sport
21.00 „Saga rodu Forsytów” (19)
21.55 Kraków na antenie „Dwójki”
22.40 Soliści Metropolitan Opera w „Dwójce”
23.10 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK 26 I

PROGRAM I

16.20 Program dnia — DT — wiadomości
16.25 „Kwant”
17.15 Teleexpress
17.30 „Echa stadionów”
18.00 „Kobieta za ladą” (8)
18.45 Program publ.
19.00 Dobranoc
19.10 „Laboratorium”
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmowa na telefon” (1)
20.15 William Szekspir — „Tymon Ateńczyk”
22.25 DT — komentarze
22.45 „Rozmowa na telefon” (2)
23.00 Studio sport
23.20 DT — wiadomości
23.25 Język niemiecki (15)

PROGRAM II

17.00 Język niemiecki (15)
17.30 „Zwyczaje i obrzędy”
18.00 Kronika
18.30 „Podaj łapę”
19.00 „Dama pikowa” — film TP
19.30 Dziennik
20.00 „Polska zima” — Zawoja
20.15 „Małe kino”
21.15 „Indie współczesne”
22.00 Program publ.
22.30 Biografia: „Kurt Vonnegut”
23.30 Wieczorne wiadomości

WTOREK 27 I

PROGRAM I

9.30 „Domator”
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Ptaki ciernistych krzewów” (2)
16.20 Program dnia — DT — wiadomości
16.25 „Akademia muzyczna”
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Z bliska”
18.00 Telewizyjny informator wyd.
18.20 „Eksport... ale”
19.00 Dobranoc
19.10 „Diagnoza”
19.30 Dziennik
20.00 Konferencja prasowa Rzecznika Rządu
20.15 „Ptaki ciernistych krzewów” (3) — serial prod. USA
21.05 DT — komentarze
21.25 Studio sport
21.45 Program publ.
21.55 „Wieczór z Pegazem”
22.55 DT — wiadomości
23.00 Język angielski (45)

PROGRAM II

17.00 Język angielski (45)
17.30 „Pół godziny dla rodziny”
18.00 Kronika
18.30 „Bogowie Orientu”
19.20 „Piosenkarz tygodnia”
19.30 Dziennik
20.00 „Ambicje i aspiracje”
20.20 „Z dymkiem cygara”
20.35 Filharmonia „Dwójki”
21.10 „Myślenie ma kolosalną przeszłość”
21.30 „Zdać sobie sprawę” — film prod. arg.
23.10 Wieczorne wiadomości

ŚRODA 28 I

PROGRAM I

9.30 „Domator”
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany — „Marta”
16.20 Program dnia; DT — wiadomości
16.25 „Krąg”
16.50 Tik — Tak
17.15 Teleexpress
17.30 Losowanie Express i Super Lotka
17.40 „Radar”
17.55 „Książę astronomów”
19.00 Dobranoc
19.10 „Studium”
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Marta” — film TP
21.35 DT — komentarze
22.00 „Na samym dnie”
23.30 DT — wiadomości
23.35 Język rosyjski (15)

PROGRAM II

17.00 Język rosyjski (15)
17.30 „Pół godziny dla rodziny”
18.00 Kronika
18.30 „Wiem wszystko”
19.00 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik
20.00 Koncert w 100. rocznicę urodzin Artura Rubinsteina
21.00 „Polska zima” — Olsztyn
21.15 „997”
22.00 „Przy stole” wg „Wesela” Antoniego Czechowa
23.25 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK 29 I

PROGRAM I

9.30 „Domator”
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Zdaniem obrony...”
16.20 Program dnia; DT — wiadomości
16.25 „Reporter TDC”
16.55 „Kłopoty małe i duże” — film CSRS
17.15 Teleexpress
17.30 „Samo zdrowie”
17.40 „Piłkarska kadra czeka”
18.00 „Poligon”
18.25 „Sonda”
19.00 Dobranoc
19.10 „Encyklopedia kultury polskiej”
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Zdaniem obrony...” — film polski
21.45 DT — komentarze
22.05 Studio sport
22.30 „Polityka, politycy...”
23.00 DT — wiadomości
23.05 Język francuski (15)

PROGRAM II

17.00 Język francuski (15)
17.30 „Pół godziny dla rodziny”
18.00 Kronika
18.30 „Tele — as”
19.20 „Piosenkarz tygodnia”
19.30 Dziennik
20.00 — 21.45 Katowice na antenie „Dwójki”
20.00 Gra wojenna
20.30 Muzyka uratowała mi życie
21.00 Mój pierwszy dzień wolności
21.30 Stare fotografie
21.45 „Zwierciadło” — film ZSRR
23.35 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

na to wystarczy niecała minuta, ba, otworzy ją bez żadnego wysiłku.

— Jak się ma dobrą kiepełę — mruknął — to i wytrychów nie trzeba... Wprawdzie to kombinacja nie moja, tylko Krzepickiego, ale mnie na korzyść wychodzi...

Klucz bezgłośnie przekręcił się w zamku, jedno przekręcenie klamki i kasa stanęła otworem.

Wewnątrz panował wzorowy porządek. Na półkach z prawej strony starannie ułożone zostały książki i teczki z papierami, na półkach z lewej piętrzyły się paczki banknotów. Dwie pełne były pudełek, do których Dyzma najpierw zajrzał: biżuteria, masa złotych pierścionków, naszyjników, broszek — brylanty, rubiny.

„Niczym u jubilera”.

Lecz należało śpieszyć. Nikodem wyjął wszystkie teczki, książki i notatniki. Była to gruba plika. Zaniósł ją na biurko i, odłożywszy na stronę zieloną teczkę, otworzył pierwszą książkę. Przerzucając strony wypełnione datami i cyframi szybko zorientował się, że jest to książka dłużników Kunickiego z dawnych jego czasów, gdy jeszcze trudnił się lichwiarstwem. Wymownie świadczyła o tym wysokość inkasowanych procentów. Między innymi często powtarzało się nazwisko ojca Niny: „Hr. Ponimirski 12 000 dol.”, „Hr. Ponimirski 10 000 zł” itd.

Dyzma wziął do ręki drugą książkę. Zawierała spis wpływów i dochodów Koborowa. Trzecia, czwarta i piąta również przepełnione były cyframi.

To nie interesowało Nikodema. Zabrał się do teczek. Zaraz w pierwszej znalazł to, czego szukał: weksle. Właściwie nie weksle, lecz blankiety, podpisane in blanco. Cały plik, a wszędzie ten sam podpis: Nina Kunicka, Nina Kunicka, Nina Kunicka...

Pod wekslami leżała plenipotencja, wystawiona przez Ninę na nazwisko męża, i rejentalny akt sprzedaży Koborowa Ninie.

Ten ostatni Dyzma złożył i schował do kieszeni, po czym systematycznie zawiązał teczkę i odłożył ją wraz z zieloną na stronę.

Nie zrezygnował jednak z przeszukania innych. Rezultatem zaś tego była jego wielka radość.

Zaraz w następnej znalazł dwie koperty. Na małej widniał napis: „Mój testament”, na drugiej zaś: „W razie mojej śmierci spalić nie otwierając”.

— W razie śmierci — roześmiał się Nikodem — ale ponieważ nie umarł, to mogę otworzyć.

Złamał lakową pieczęć i wyjął zawartość. Od razu rzucił się mu w oczy paszport austriacki.

— Tu cię mam, bratku.

Paszport był wystawiony na nazwisko Leona Kunika, syna Genowefy Kunik i N. N. W rubryce: „Zawód” stało jak byk: „kelner”.

Następnym dokumentem był wyrok sądu krakowskiego, skazujący Leona Kunika na trzy miesiące więzienia za kradzież platerów. Pod nim leżała paczka listów, dalej znów notatnik, cały zapisany i znowu wyrok sądu na ten raz warszawskiego, skazującego już Kunickiego na dwa lata więzienia za współudział w podrabianiu pieniędzy.

Nikodem spojrzał na zegarek i zaklął.

Było już po dwunastej. Szybko zebrał rozrzucone papiery i wpakował do kieszeni.

Pozostałe rzeczy z powrotem umieścił w kasie, zamknął ją na klucz i, wziąwszy pod pachę obie odłożone teczki, poszedł pożegnać się z Niną.

Czekała nań w buduarze nieco zniecierpliwiona jego długą nieobecnością. Jednakże uśmiechnęła się doń i zapytała:

— Już musisz jechać, najdroższy?

— Muszę. Nie ma rady. — Usiadł przy niej i wziął ją za rękę.

— Kochana Nineczko — zaczął, przypominając sobie plan ułożony z Krzepickim. — Kochana Nineczko, czy masz do mnie zupełne zaufanie?

— Jak możesz nawet pytać? — powiedziała z wyrzutem.

— Bo widzisz, bo widzisz... jak by tu powiedzieć, zbliżają się takie sprawy, że wyklaruje się, co i jak...

— Nie rozumiem.

— Wyklaruje się wszystko. Albo pozostanie po staremu, to znaczy, że ty do śmierci będziesz z Kunickim, albo pobierzemy się i Kunickiego diabli wezmą. A wybór zależy od ciebie.

— Niku! Przecie to jasne!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kronika milicyjna

Wypadki śmiertelne: 29-letni Jan C. z N. Sącza, wracając do domu po spożyciu alkoholu, poniósł śmierć w wyniku zamarznięcia. W podobny sposób zginął w lesie 37-letni Franciszek G. z Rabki. Ojciedziny lekarskie wykluczyły działanie osób trzecich. ● W N. Sączu w kabinie samochodu zaparkowanego w garażu odnaleziono zwłoki 30-letniego Andrzeja O. Trwa ustalanie przyczyny zgonu. ● Po awanturze rodzinnej popełnił samobójstwo 44-letni sądeczanin Jan Z. W krwi denata wykryto alkohol. ● Przez powieszenie na strychu odebrali sobie życie 26-letni Józef S. ze Stróżówki i chory psychicznie 35-letni Kazimierz R. z Łomnicimy. ● Podczas samotnej wspinaczki w Tatrach zginął 22-letni Krzysztof P. Nadsyłacie w hotelu „Kasprowym" w Zakopanem zaizyzmano 34-letniego Andrzeja F. i 32-letniego Roberta B. z Torunia, skupujących wałuty od obcokrajowców. Zajęto „grubą" gotówkę i „mercedesa".

Kradzieże i włamania: Ze sklepu spożywczego w Rożnowie — po wyważeniu włazu — zabrano artykuły spożywcze i alkohol wartości 250 tys. zł. ● 16-letni Stanisław O. z Krynicy skradł rodzicom złoty sygnet wartości 100 tys. zł i uciekł z domu z zamiarem przedostania się do... Austrii. ● Polakowi zamieszkałemu w Szwecji skradziono z zaparkowanego w Nowym Sączu przy ulicy Ducha auta — narty wartości 78 tys. zł. ● Nie mają szczęścia obcokrajowcy: w Zakopanem Holendrowi „wyparował" portfel, Węgrowi — segarek elektroniczny, a w Piwnicznej dziewczętom z Jugosławii — sprzęt sportowy i dolary.

Aresztowano: 29-letniego Mariana Z. z Wilczysk za pobicie w stanie nietrzeźwym lekarza i pielęgniarki ZOZ w Gorlicach; 38-letniego Krzysztofa J. za włamania do 4 samochodów; 16-letniego Zdzisława G. z Niedźwiedzia za usiłowanie gwałtu na nieletniej z Rabki; ekspedientkę z domu handlowego „Perła" w Krynicy, 32-letnią Stanisławę P., podejrzaną o zagarnięcie na szkodę „Społem" mienia wartości 1,2 mln zł; włamywaczy — 20-letniego Roberta M. z Chabówki oraz 19-latków z N. Sącza — Tomasza O., Dariusza W. i Zbigniewa B.

(ks)

KRZYŻÓWKA NR 4

POZIOMO: 1) zły nawyk, 5) śląska gra w karty, 9) wyuzdana zabawa, 10) leczenie, 11) podagra, 12) polityk i generał japoński, autor planu podboju świata przez Japonię, 15) opłata pocztowa, 16) na ręku bandziora, 18) urodzinowy ze świeczkami, 20) działka budowlana, 21) cechuje chwata, 23) uczta po pogrzebie, 24) poniedziałek, 27) srebrzysty metal, 28) znawca rzeczy pięknych, 29) mocznik, 30) jadalny skorupiak, 31) najwięksey wąż-duszciel.

PIONOWO: 1) coś nieskomplikowanego, 2) obsiany na polu, 3) wysp, 4) podstawowa jednostka taktyczna piechoty zaciężnej w dawnej Polsce, 6) ondolne zwieńczenie kolumny, pilastra, 7) prowadzi na statek, 8) gwara środowiskowa, żargon, 13) rodzaj nakładki, 14) dokument urzędowy, 15) człowiek przesadnie dokładny, 17) randka, 19) okrągła budowla, 20) członek Izby Lordów, 21) obniżka, zabat, 22) nieodzowny w kuchni, 25) część obszaru wód morskich, 26) salto, 27) wojnje z Irakiem.

„STANKOS"

RKS „Rakszrada" — Rakszawa

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 30 stycznia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3

POZIOMO: 2) sonda, 8) gorset, 9) Norwid, 10) racja, 11) Polska, 12) wersja, 13) stawa, 14) Łazak, 17) altas, 20) ceklin, 21) obra, 22) opona, 25) akant, 28) kir, 30) kwatera, 33) dostawa, 34) uroda, 35) nagroda, 36) amarant, 37) Atena.

PIONOWO: 1) Bobowa, 2) szysta, 3) stres, 4) nacja, 5) Anawa, 6) amarant, 7) ślejba, 14) Łącko, 15) zaklin, 16) kauwa, 17) agora, 18) luska, 19) start, 23) powiat, 24) natura, 26) kotara, 27) nowina, 29) karat, 28) Rodan, 31) ruda, 32) dama.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 4, drogą losowania nagrody otrzymują: **Michał Bartelich** ze Starego Sącza i **Anna Mrozowska** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: jeśli w dalszym ciągu będziesz energiczny, jeśli nie będziesz bał się przeciwności losu, możesz bardzo daleko zajść.

BYK: to będzie czas, w którym musisz wykazać się inicjatywą, nie bój się nowych pomysłów, pomimo nawet nierealnych.

BLIŹNIĘTA: twoje wszechstronne talenty, inteligencja nie są dostatecznie wykorzystane — nie bój się samego siebie, przekonaj się, że możesz poradzić sobie nawet z problemami, które cię paraliżują.

RAK: swoim sympatycznym uśmiechem, miłym zachowaniem wprowadzasz wiele radości, pomagasz ludziom poczuć się lepiej — właśnie w twoim towarzystwie.

LEW: sam się do tego nie przyznajesz, ale lubisz mieć władzę, pozycję w środowisku — niech cię nie irytują drobne przejawy lekceważenia twojej osoby, skoncentruj się na sprawach ważnych.

PANNA: będzie ci trudno, ale musisz zachować trzeźwość umysłu i szybko zorientować się w sytuacji — gdy wiesz co jest grane, żadna sprawa nie jest dla ciebie skomplikowana.

WAGA: czas na miłość, na wielkie uczucia, na ukojenie skołatanego serca — uważaj, żebyś nie liczył na zbyt wiele, bo później możesz przeżyć to jako gorzką porażkę.

SKORPION: przypadki dla ciebie nie istnieją, wszystkie masz wcześniej dokładnie zaplanowane, na lenistwo też nie masz czasu — jeśli potrafisz wykorzystać sprzyjający czas, masz szanse na wielkie decyzje.

STRZELEC: spotka cię wiele niespodzianek, ale bardzo lubisz być ruchliwy, energicznie działać, nawet wtedy, gdy korzyści dla ciebie są wątkome.

KOZIOROŻEC: nie nie wyprowadzi cię z równowagi, spokojnie będziesz żył, choć inni będą myśleli, że to tylko poza — będzie wiele wydarzeń, które zmuszą cię do zastanowienia się nad własnym postępowaniem.

WODNIK: lubisz być podziwiany i dlatego swoje postępowanie zawsze kontrolujesz, by nikomu nie podpaść — nie musisz się tak bardzo obawiać, jesteś lubiany, potrafisz dogadać się - bardzo różnymi charakterami.

RYBY: nie poddawaj się pesymistycznym nastrojom, nie zmuszaj się do działania tylko dlatego, że wydaje ci się, że tak właśnie powinieneś postępować — przyda się więcej spontaniczności.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 63 —

— Pani w domu? — zapytał Dyzma, nie odpowiadając na ukłony.

— Tak jest, proszę jaśnie pana. Pani jest w bibliotece.

— Dobrze.

— Czy mam zameldować?

— Nie potrzeba. Możecie odejść, sam potrafię.

Przeszedł przez ciemny salon i otworzył drzwi.

Przy stole siedziała Nina, pochylona nad książką. Nie podniosła głowy. Nikodem zamknął drzwi — wbił w obrazkami.

Teraz dopiero podniosła nań oczy i stłumiony okrzyk wyrwał jej się z ust. Zerwała się i podbiegła do niego, zarzucając mu ręce na szyję.

— Niko, Niko, Nikol...

Tuliła się doń, a jej twarz jaśniała szczęściem.

— Przyjechałeś, przyjechałeś, mój słodki, mój jedyny!

— Jak się masz, Nineczko!

— Boże, jak ja strasznie stęskniłam się za tobą!

— A ja niby nie?

— No siadajże! Powiedz, na długo przyjechałeś?

— Niestety, tylko na parę godzin.

— Co ty mówisz? Ależ to okropne.

— Tak się składa.

Głaskała jego twarz końcami palców.

Nikodem w krótkich słowach wyjaśnił cel swego przyjazdu i dodał, że z radością podjął się tej wycieczki, gdyż wiedział, że będzie mógł bodaj kilka godzin spędzić z Niną.

Siadła mu na kolanach i, przerywając sobie pocałunkami, opowiadała o swojej tęsknocie, o miłości, o nadziei, z jaką oczekiwała tej szczęśliwej chwili, gdy zostanie jego żoną.

— Jeśli nie nieprzewidzianego nie zdarzy się — przerwał jej Dyzma — pobierzemy się prędzej, niż myślisz.

— Jak to? A rozwód? Przecie procesy rozwodowe ciągną się miesiącami.

— Nie ma strachu, bo tu obejdzie się bez rozwodu. Radzisz się adwokata. Da się zrobić unieważnienie małżeństwa.

— Nie znam się na tym — z powątpiewaniem powiedziała Nina. — W każdym razie jestes bardzo dobry, że myślisz o tym.

Podano kolację. Przeszli do jadalni. Wypytywała Nikodema o jego obecny tryb życia. Cieszyła się, że bywa u Czarskich i Roztockich, że jest protektorem komitetu, opracowującego projekt Akademii Literackiej, że ma już kilkadziesiąt tysięcy odłożonych w banku.

Wstawali od stołu, gdy lokai zameldował, że szofer gotów jest do drogi.

— Dobrze. Niech czeka.

Rzucił okiem na zegarek i oświadczył, że musi śpieszyć. Nina chciała iść z nim do gabinetu męża, lecz Nikodem poprosił ją, by lepiej zaczekała.

— Ależ dlaczego? — zdziwiła się.

— Tak. Widzisz, muszę tam przeczytać niektóre papiery i notatki sporządzić... A jakbyś ty była przy mnie, che, che, che, nie chciałoby mi się robić... Poczekaj, zaraz wrócę.

Zapalił światło i rozsunął ciężką aksamitną kotarę.

We wnęce muru stała wielka zielona kasa ogniotrwała. Nikodem przyglądał się jej z ukontentowaniem. Przyszło mu na myśl, że włamywacze musieliby dobrze napracować się, a jemu

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)